

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. W prasce drukowana w Gruzji, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 10 od wiersza. Doniesienia (w tek.) 30 k. Wra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantora: „Pamięć przeszłości” w Warszawie, ul. Miodowa 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. W Warszawie agencja Krasa (Rajchman i Frendler, Senatora, 18) przyjmują ogłoszenia i Królestwa i zagranicę, przedpłatę i wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 44:

Słowo wstępne: Majoraty rosyjskie w Królestwie polskiem. Sprawy bieżące: Kwestya szkolna na Rusi. Korespondencye: „Kraju”: z Zagrzebia, z Gali, z Warszawy, z Włocławskiego. Dział bieżący: Ziemia kolonja siewiańska. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DEJAL LITERACKI: Eliza Orzeszkowa, *Józef Kotarbiński*; Z kresów bałtyckich, *Eli*; *Kasania Skargi* na wystawie warszawskiej, *Z. Cieszkowski*; Po za krajem, *Zgłoski*; Nowości literackie, Kronika powszechna. Odcinek: „Seymik województwa bractawskiego”, P. J. Bykowski. Ogłoszenia.

Petersburg, 27, października.

«Warszaw. Dniownik» wystąpił z szeregiem artykułów o majoratach rosyjskich w Królestwie polskiem. Potocznie zwracaliśmy już uwagę czytelników. «Kraju» na niektóre szczegóły tego opracowania. Po wyzerpaniu obecnie, z danego punktu widzenia, całego materiału rzeczony kwestyi, należy bliżej przyjrzeć się wywodom nadwiślańskiego organu.

Sprawę majoratów, jak każda inna, rozważać można z rozmaitych teoretycznych założeń; wartość ich wszakże praktyczna mierzy się dopiero stopniem towarzyskiego i moralnego wykształcenia danego społeczeństwa. Przeważnie wszakże spręża się z majoratami pojęcie urządzeń klasowo-ekonomicznych, opierających się na przywileju i stanowiących sztuczną przeciwwagę pierwiastkom równości społecznej, powstającym szeroka droga pracy i konkurencji. Cywilne ustawy Królestwa, przeniesione z Francyi, zniósł stanowczo przywilejów z gruntu arystokratyczny, praktykowany, jako wyjątek z pod ogólnego prawa, jedynie w okolicznościach i czasach nadzwyczajnego upadku ducha i moralności publicznej, jak np. za Napoleona I i Napoleona III, kiedy dochodziło o neutralizowanie wpływów starej szlachty francuskiej przez przeciwstawienie jej potęg nowo-kreowanej magnaterii. Nie o zasady przeciw ekonomiczno-społeczne chodzi najpospoliej w takich razach, i nie nad tem, że łamie sobie obecnie głowę organ nadwiślański. Ekonomia polityczna, lubo stanowi główną podwalinę wszelkiego ustroju państwowego, służy dla pewnego rodzaju publicystów wyłącznie tylko, jako materiał do osiągania pewnych bieżących założeń politycznych, według recepty, zamieniającej niekiedy najczystszy nawet demokrację na lorda angielskiego i vice versa. «Rozdawnictwo majątków», powiada «War. Dniownik», jako środek wprowadzenia i utrwalenia narodowości rosyjskiej w kraju nadwiślańskim nie doprowadziło do pożądanego celu. Cel ów pożądanym, natury bezwarunkowo politycznej, stanowił tedy i stanowi tu główne zadanie; majoraty, jako jeden ze specyficznych, zmierzających ku temu celowi, postawione w danym razie zostały na jednej linii z każdym innym środkiem ekonomicznym, z uwłaszczeniem np. lub z serwitutami, o tyle naturalnie, o ile one istotnie do tego upragnionego, wymarzonego celu prowadzi.

Lat 50 upływa od chwili wprowadze-

nia rosyjskich posiadłości ziemskich do Królestwa polskiego. W lat pięć po wybuchu powstania w 1830 r. wydano pierwsze prawidła o majoratach, a w 3—4 lata potem rozdano 128 majątków, obejmujących ogółem 877,214 morgów ziemi. Liczba ta, podniesiona według innych danych statystycznych, do 897,214 morgów, przetrwała do r. 1864. Wypadki z tej ostatniej daty, przysporzyły nowych ordynatów. Kreowano nowych 124 majoratów. We wszystkich tych 252 majątkach, po odseparowaniu włościan, pozostało 828,000 morgów. Nominalna wartość dóbr majoratowych obliczona została na 8,224,000 rs.; ponieważ atoli dochód w rzeczywistości był w trójnasób wyższym od wykazanego urzędowo, wartość ta przeto «mała miara» wynosiła wtedy 25 milj. rs., obecnie zaś dochodzi do 100 milj. rs.

«W ogólności, powiada dziennik nadwiślański, właścicielom majoratów w ten sposób powstałych przyswiecała szczęśliwa gwiazda». Dodajmy, że była to gwiazda całkiem wyjątkowa. Jej to zapewne dobroczynnemu światu—właściciele rosyjscy zawdzięczać mają tę okoliczność, że «wspólnie posiadanie ziemi, przez obywatela i włościanina, dopuszczonem nie było, z powodu czego właściciele uniknęli wszelkich zatargów z włościanami; włościanie zostali urznięci w kolonje i oczyszczani, dzięki czemu rychło doszli do znacznej zamożności, co ze swojej strony oddziało też i na właścicieli majoratów, zapewniło im bowiem dobry dochód z propinacji i akurantny odbiór czynszów». Świadcstwo to «Warszaw. Dniownik» jest niezmiernie pocieszające; pokazuje ono, że zupełnie odseparowanie włościan; zniesienie wspólności wladania, poszło na pożytek stron obu. Czemż jednak system ten, tak pomyślnie wypróbowany na własności rosyjskiej w Królestwie, nie został uwzględnionym przy ogólnem uregulowaniu stosunków własności większej do mniejszej? Co zaś główne, dlaczego dzisiejsze domaganie się opinii publicznej w Królestwie i jej wyrazicieli, prasy, o zniesienie serwitutów naprzykład, piętnowane są nazwami wstecznicstwa, szlachetkich zachcianek i t. p. przez organa rosyjskie, a w tej leźbie i przez «Dniow. Warsz.»? Pomijamy inne tęczowe odbłaski i barwy, które z gwiazdy owej wspaniałomyślnie spływały na właścicieli rosyjskich, przechodzimy od nich, trzymając się zawsze skrupulatnie poły «Dniownika Warsz.», do odwrótnej, do ciemniejszej połowy tego meteoru. Właściciele majoratów uwarunkowani zostali zastrzeżeniami, nie tylko wynikającymi z istoty podobnej formy własności ziemskiej, lecz nadto specyficznymi, wypływającymi z położenia kraju. Prawo dziedziczenia mają pierwotni potomkowie w linii prostej, z bożnych zaś tylko tacy, którzy pochodzą ze szlachty rosyjskiej wyznania prawosławnego; innego mianownika spadkobiercy nie mogą dziedziczyć, tak, iż majorat w razie braku spadkobierców należyce wykwalifikowanych przechodzi na skarż. Właściciel majoratu nie ma prawa zastawiać majątku, ani od-

dawać go w dzierżawę. Oprócz tego rozmaite akta dowodzą, że rząd pragnął, ażeby właściciele rosyjscy w Królestwie rezydowali stale w swoich majoratach. Owóż, co do tego ostatniego obostrzenia, wiadomości, zebrane przez komitet urządzający, okazały, że z liczby 128 właścicieli majoratów, stworzonych po r. 1831, zaledwie 19 mieszka w swoich majątkach 14 nie mieszka, lecz prowadzi własną gospodarkę, reszta zaś jest nieobecna, a majątki ich oddane są w administrację miejscowej szlachcie polskiej, z wytkniętą z góry ilością czystego dochodu. Administracja taka, jak nieczem innem, tylko zamaskowana dzierżawa, dzierżawcami zaś byli nie tylko polacy, lecz nawet prusacy, w majątkach zwłaszcza nadgranicznych. Powody nadzwyczajne dziennik upatrzył w słabem nadzorowaniu rządowej komisji finansów, powołanej do tego; komisya ta, jako instytucya czysto polska (?) ze swojego składu, nie mogła żywić wielkiego współczucia dla takiej, gęzinie rosyjskiej własności w Królestwie.

Ze «intryga» musiała i tu także odegrać właściwą sobie rolę, i że bez koniecznej jej przyprawy trudnoby już nawet wyobrazić dziś sobie artykuł, potrącający chociażby ubocznie o kwestyę polską, o tem niema co i gadać; ale czy nie zanadto osłabiono znaczenie zarzutu powołaniem się na okoliczność, przytoczoną przez «Dniownik», a mianowicie: że «naruszycielami majoratów, byli oprócz administratorów (co za wzorowa bezstronność!), sami właściciele takowych, w większej części ludzie bardzo wpływowi i ogromnie zestosunkowani, z którymi się kłócić było niedogodnie». Rzecz godna uwagi, dodaje dziennik, że i howi właściciele majoratów przyjęli akurat tenże sam system... Z tych powodów, jak również ze stosunku ilości właścicieli rosyjskich do polskich, 247 do 5,000, możnaby było, zdaje się, sadzić, że projekt zroszysianowania własności ziemskich w Królestwie jest chimerycznym, tem bardziej, że z punktu widzenia «Warsz. Dniow.», nawet ci właściciele majoratów, którzy mieszkają w majątkach, nie przysparzają bynajmniej pociechy naczelnemu swemu przeznaczeniu, gdyż «obracając się stale w otoczeniu polskiem, najzupełniej przestali być rosyjanami, ich zaś dzieci zaczęły się uczyć mówić po rosyjsku zaledwie w roku 1864. Mimo to «Dniow. Warsz.» dalej jest od pesymizmu w tym kierunku, niż my od optymizmu.

Rezultaty zaprowadzenia własności większej rosyjskiej w Królestwie, okazały się prawie żadne; skonstatowawszy je, ma się więcej niż dostateczną przesłankę do wniosku o przejście do porządku dziennego, oślozonego dla nas bodaj przysłówiem, że «co się stało nie odстане» a co zwoza spadło to przepadło. «Dniow. Warsz.» innego przeleżł zdania. W celu nabrać w spazonych usłównach dotyczących, występuje on z projektem, który jeśli nie jest dostatecznie radykalnym, to tylko dla tego, że mu brak trzeciego takiego precedensu majoratowego, jak dwa powyżej wytknięte. Przytem projekt ów,

nie może się też poszerzyć świeżością pomysłu. Jeszcze w roku zeszłym w miesięczniku «Ruskij Wiestnik» p. Szezebalskij, teraźniejszy redaktor «Warsz. Dniwn.», zamieścił artykuł p. t. «Russkaja Obłast' w Carswie polskom», z którego to sprawozdania podaliśmy w swoim czasie (patrz «Kraj» № 32 z r. 1883.), a w którym obecny projekt «Warsz. Dniwn.», w głównych zarysach naszkicowanym został. P. Szezebalskij, który wtedy być może, nie marzył nawet jeszcze o stanowisku redaktora organu warszawskiego, wypowiedział tam swoją, jak się zdaje, najulubieńszą ideę—ideę zrosyanizowania okolic nadbużańskich, t. j. wschodniej części gubernii siedleckiej i lubelskiej. Środkom ku temu miało być rozczłonkowanie tamiecznych majoratów rosyjskich pomiędzy *ad hoc* sprowadzonych przesiedleńców wielkorusyjskich. Zasadniczy projekt pozyskał obecnie rozgłoszenie jeno miejsce w kolumnach «Dniwnika Warszaw.», z pewnością, oczywiście, do półurzędowej statystyki zastosowanemu modyfikacyami. Broniąć się od pesymistycznych, gwałtem pod piórno cisaących się wniosków, co do praktyczności własności rosyjskiej w zachodnich prowincjach państwa, obecny organ p. Szezebalskiego oświadcza tem głośnie, im uroczysiej mówią przeciwko niemu przytoczone przez niego fakty, że: «nalegamy najścisniej, iż punkt wyjścia był prawdziwy, iż myśl zasadnicza projektu prawidłowa. Własność rosyjska w Królestwie polskiem, to radykalne rozstrzygnięcie kwestyi polskiej, to środek, mający uwiecznić zarówno reforme włościańską z r. 1864, jak i reformy szkolną i sądową». Usiłuje tedy «Dniwnik» podgarnąć tylko dla owej «myśli zasadniczej» należyta głębię realizacji. Nie należało, powiada, rozrzucać majoratów po całym Królestwie, lecz trzeba było zesrodkować na przestrzeni pomiędzy Bugiem, Niemnem i prawym brzegiem Wisły. Ponieważ majoraty z nad lewego brzegu Wisły toną bez śladu między ludnością czysto polską, wypada zachęcić ich właścicieli do zamiany na majątki polskich obywateli w kraju zachodnim, a głównie w okolicach zabużańskich i gubernii wolskiej, a to w celu wybudowania «ściany, o którą, na przypadek, gdyby kiedykolwiek zafalowało morze polskie,

fale jego rozbijać się mogły, nie tykając kraju zachodniego». Hypoteza ta tak się autorowi uśmiecha, że dla niej radby nie tylko przyszłość zaimprovizować, lecz nawet przeszłość odwołać. «Jeśli by...» pisze — myśl ta była skuteczną pierwej, dawniej — połączenie (z prawosławiem) unitów siedleckich i lubelskich odbyłoby się wcale inaczej, niż to miało miejsce w r. 1875...» Bądź co bądź, autor nie wątpi, że konsekwencya wdrówek tej ekonomicznej byłaby najlepszą; chodzi tylko o wywołanie zamiany kresów wschodnich na zachodnie. Można byłoby, zamiast tego, okrom rozmaitych nowszych przynęt materialnych zrobić obowiązującą, jeżeli nie dla wszystkich właścicieli majoratów, to przynajmniej dla niemieszkających podziściół w majoratach i prowadzących t. z. gospodarke administracyjną. Dla wykonania operacji należałoby wyznaczyć dostateczny termin, np. sześćdziesiąt, tudzież opatrzyć największymi przywilejami materialnymi przesiedlających się do okolic zabużańskich i graniczących z niemi wolskich. Rzecz to nie trudna pośród ludności bynajmniej i niczem nie uprzywilejowanej. Co zaś do pytania, jakiego rodzaju korzyści mogłyby znieść polscy właściciele do zamiany swoich prastarych dziedzictw na byle majoraty rosyjskie, rozwiązuje się ono jeszcze łatwiej. Korzyści te, powiada «War. Dn.», są oczywiste: najpierw, majątki polskie obciążone są długami, wtedy gdy majoraty są najzupełniej czyste; powtóre i główniejsze: «w majoratach oddawna rozstrzygnięto sprawy agrarne i serwitutowe, granice tych majątków są bezsporne, każdy folwark majoratu przedstawia jednostkę ujętą w jedną ogólną miarę», podczas kiedy w odłupionych i zagmatwanych zachowankami majątkach polskich zachodniego państwa Królestwa, położenie jest właśnie diametralnie różne. Nie mówiąc już o tem, dodaje «Dniwnik», że i polakowi i rosyjaninowi przyjemnie byłoby mieszkać w domu własnym, a tym ostatnim dla polaków w państwie rosyjskiem jest akurat—tylko lewy brzeg Wisły.

Każda argumentacja, najbardziej nawet roziskrzona stylistycznie, warta jest na nieszczęście tyle tylko, ile w niej mocy przekonywującej. Nie potrzebujemy zaś rozwodzić się długo nad

racjami, które wadliwość konstrukcyj apriorycznych czynią zbyt wątpliwą, nie tylko w oczach naszych, lecz też i w oczach poważniejszych pism rosyjskich, nie odznaczających się znikąd bynajmniej przychylnością dla polaków. Na innem miejscu, i niejednokrotnie przezwanie zaś omawiając ukaz 10 grudnia 1865 r., staraliśmy się okazać, że środki z dziedziny czysto ekonomicznej, ilekroć się ich używa w widokach specjalnych, muszą być zgodne z ogólnym biegiem i kształtem życia ekonomicznego w danej miejscowości, w przeciwnym bowiem razie nie tylko rozminą się z celem wskazanym, lecz wzniecą zamęt i stagnacyę ekonomiczną. Czynniki ekonomiczne dotąd nie zdolano okiełznać w ten sposób, żeby służyły wszelakim bez różnicy celom, które się komuś spodobą nazwać celami państwowymi. Nawet tak daleko posunięta doktryna wpływu państwa na sprawy ekonomiczne, jak ta, którą ochrzczono na zachodzie socjalizmem państwowym, pragnie regulować bieg życia ekonomicznego, ale nie posuwa swych sposobów interwencji aż do przenoszenia wytwórców ekonomicznych z jednych krańców państwa na drugie, i aż do krzyżowania i zamiany ras jednych przez drugie. Zresztą, środki tego rodzaju, nie wypływające wcale z potrzeb ekonomicznych, nie mogą też dodatnio wpłynąć na rezultaty. Chcąc przeciw myśl powyższą przykładowo, dosę jest przetrząsnąć dociekania «Warszaw. Dniwnika», że przyczyna niepowodzeń majoratów rosyjskich nie wspólność nie ma z polityką, że więc zabija je zupełnie co innego, niż jakiebądź, rzeczywiste czy urojone wstręty narodowościowe. Jakoż, nie da się zaprzeczyć, że ludzie obdarowani majoratami byli aż nadto zasłużonymi państwu, skoro, jak zauważył «Dniwn. Warsz.», każdy majorat w Królestwie reprezentował kapitał 200,000 rs., wówczas kiedy ks. Kutuzow-Smołenski z wypędzenie Napoleona z Rosji otrzymał zaledwie 100,000 rs. w asygncyach. Tak sówicie wynagrodzeni obywatele i słudzy państwa, nie mogli być przecie elementem nieprzychylnym, źle dla państwa usposobionym; czynny ich pozwoili nam «Warszaw. Dniwnik» przyrównać, co najmniej, do projektodawczych czynów najmniej dzisiejszej redakcji półurzędowego

ODCINEK «KRAJU».

(2)

SEYMIK Województwa Bracławskiego.

Ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisal

Piotr Jazn Bykowski.
(Dalszy ciąg).

30 Septembris.

Po dziesięciu dniach podróży, nie objeżdżając i połowy zapisanych na naszym rejestrze, aśmemy uradzili z Gutowskim (któremu co prawda, wcale owe hulatory nie kontrolowały), że tym rezygnujemy dyszłem przy ochocie szlachty, nie skończonym objazdu i do zapust, die zaś 4 septembris mieliśmy się zjechać na walną konferencyę u p. Wojewody, a więc postanowiliśmy zakończyć nasze turnus na Ip. Borzeckim Czesniku koronnym i kawalerze orderu S. Stanisława; tego bowiem obywatela pominąć było trudno, raz, że attencya ta mu się należała, a potem, że był popularny i wielkiej influencyi na liczną klientelę.

Pod wsią szlachecką Pilawą spotkał nas niemily casus: na błotnej nizinie była fosa, a na niej mostek, który się załamał pod moim koczobrykiem, gdzie siedzieliśmy z p. Gutowskim, bo służba nasza na niego bryce za nami jechała. Iż mostek ów był nisko

tuz nad ziemią osadzony, nie doznaliśmy Bogu chwała nijakiego szwanka, tylko koczobryk ugrzązł w błocie z kołami, bryka już musiała pozostać w tyle namiejsce. Powyżej kolan oblości się trzeba było, aby z tej kapieli się wydostać. Mimowoli przyszła mi na myśl pogadanka nieboszczyka Ojca mego, która on często powtarzał:

Polski most
Niemiecki post,
Wszystko na blaznistwo.

Wierutneż to było blaźnistwo! szczerzej dla nas, iżśmy spieszyli, a czas na czasie nam nie stał. Nie było innszej rady wydobyć się z tych toni, jak brnąć w błoto powyżej kolan. Konie moje młode, niesforne, płatały się, wyprzadz jak było niepodobniestwem, musieliśmy aż pasy od orczyków obcinać; co uczyniwszy, wsiadłszy oklep na konie z p. Podseckim i podającymi do wioski, znajdując się tuż za parą górkami o jakie 10 minut drogi.

Zajechaliśmy prosto do Ip. Poręcznika Godlewskiego, którego dworek znajdował się tuż u kołowrotu wiejskiego, a krewnym był Ip. Podsecka. Oboje gospodarstwo z dziećmi spotkali nas w gananku, patrząc na oblocenie jak nieboskie stworzenia, jakby na jakie spectaculum. Iż to Podseckowi gesta fantazyja nawet i w złej alternacie dopisywała, więc zaraz zaczął uganiać się po podwórzu za poręcznikównami, a swoimi kre-

wniaczkami, chcąc je nibyto obłocić, ztąd śmiechy i rozmaite przekomarzania, które nas wielce ubawiły, tak, iż o smutnej przygodzie zapomnieliśmy. Szczęśliwieśmy za prawdę trafili, bowiem nasz gospodarz nie tytularnym był Poręcznikiem, jak to się wielom przytrafia, ale w służbie czynnej, a miał przy sobie kilkunastu szeregowych i paru towarzyszy, których natychmiast wysłał dla ratunku naszym ludziom; a do tego jeszcze jako największej części dziełko był seniorem i starostawo innym Pilawskim, którzy też gromadnie z pomocą nam pospieszyli. Konie nasze wdyboto, a ku wieżorowi i mostek nowy stanął. Alieści po wydobyciu koczobryka okazało się, że sprzchy u wszystkich kół były zdruzgotane w kawały i cały wóz zdezelowany z kretesem; ani myśleć, żeby w takiej wsi szlacheckiej znaleźli się maysrowie do zreperowania kapitalnych uszkodzeń. Stanęło na tem z łaski uprzejmego gospodarza p. Poręcznika, że on mi swojej bryki brodzkiej pożyczal dla dalszej podróży, a mego biednego pacientsa miał wysłać o trzy mile do Niemierowa do reperacyi, gdzie Imćp. Podkomorzy kor. siła maysrów Niemców osadził, którzy niktoli znaleźli się dokładnie na rozmaitych kunsztach, ale nie powozy piękne rabiali, nie ustępujące Warszawskim i zagranicznym?). Zawsze rychło w drogę puszczać się

*) Mily Boże! czyliż to trzeba być niemcem, że-

organu; a jednakże przeniewierzyć się oni musieli ustawie, dla nich i na ich korzyść okrojowanej o tyle, że swe dobra dzierżawili miejscowym pierwiastkom. Taką jest siła rzeczy. W t. z. nadużył, obcejsiach lub podejsiach prawa 10 gr. figurę nie miało nazwisk rosyjskich, nieposzlakowanych zresztą pod żadnym innym względem, okrom względu gospodarczego. Przykro też, zaiste, czytać powtarzane niewiadomo po tyle razy narzekania, że kolonizacya rosyjska na zachodzie nie może dorównać ani liczebnie, ani kulturowie niemieckiej w Poznaniu. Co do znaczenia kolonizacyi jako środka asymilacyjnego, przyznajemy, że nie wszystko jeszcze powiedzianem o tem zostało w literaturze, co by się dało po prawdzie powiedzieć; co zaś tymczasem niewątpliwie, to, że przykłady Poznania albo Czech, nie dowodzą wcale, żeby przesiedlenie, złożone nawet z najpomysłniej dobranych elementów gospodarczych, doprowadziło do rozstrzygnięcia spornej kwestyi narodowości; w danym atoli wypadku nie może być najmniejszej analogii, bo o ile przypłył silni niemieckich do Poznania ilościowo i jakościowo od miejscowych wyższych a popartych przez państwo, był zjawiskiem areymozliwem, o tyle, wiemy o tem wszyscy dokładnie, kolonizacya rosyjska jest diametralnie różna, zarówno w *potentia* jak też in *actu* od niemieckiej. Są to dowody arcyperwne i namacalne — niestety, nie dla publicystów, zastępujących rozumowania, oparte na obserwacji i doswiadczeniu, narzeczani raz rozigranymi w kierunku niczem niezmierzonej swobody delektowania się perspektyw... szczęścia bez trudu i pracy.

Z tem wszystkim, i pomimo, że nie podzieliłmy zdania organu warszawskiego, sądzimy, że praca jego, tak dobitnie określająca kwestyę, nie przejdzie bez korzyści. Dowody takie, jak przytoczone przez „Dniwnika”, składają się na wytworzenie przekonania, że środki w rodzaju majoratów i inne analogiczne, — mniejsza już o ich doniosłość pryncypjalną — jako nie prowadzące do niczego, winny być zaniechane. Wierzymy w taki właśnie, nie inny skutek całej tej dydaktyki dziennikarskiej, tem mocniej, że w założeniach państwowych leży nie wypalenie narodowości, lecz kształtowanie do-

brych, spokojnych i pracowitych obywateli. Zamykając zaś krytykę naszą „Dniwnika”, nie możemy powstrzymać się od jednej jeszcze uwagi, a mianowicie, że cała kwestyja w jego rozumowaniach uległa cokolwiek tendencyjnemu zabarwieniu. Udział majoratów przedstawiono jako środek bezwarunkowo rasyfikacyjny. Ponieważ ustawa majoratowa datuje się od r. 1835, t. j. od czasu, kiedy o działaniu w kierunku denacjonalizowania nie było mowy, wniosek żąda naturalny, że wpływały tu czynniki inne. Wprawdzie, po roku 1864 polityka weszła na inne tory, atoli i w tym razie rozdawnictwo ziem, miało miejsce nie tylko w Królestwie, ale i w innych częściach państwa, nie potrzebujących całkiem środków rasyfikacyjnych.

KWESTYJA SZKOLNA NA RUSI.

W pierwszym wstępnym artykule N-ru 40 podaliśmy treść wniosków d-ra Romańczuka i hr. Dzieduszyckiego w kwestyi ruskiej w Galicyi. Jeden z nich tylko, mianowicie wniosek d-ra Romańczuka zdążył dotąd przejść, zwykłym trybem parlamentarnym przez komisję sprawodawczą sejmiku lwowskiego i przez ogólny dyskusyjny sejm w samym sejmie. Wniosek zaś hr. Dzieduszyckiego wyłonił się dopiero jako epizod, lub raczej jako poprawka przy debatach nad projektem pomienionego posła ruskiego. Tu streszczamy wybitniejsze faktyczne jej zwroty, mające dla nas interes dość znaczny, o ile że dziennikarstwo, tak nasze zakordanowe, jak i rosyjskie, wystąpiło z powodu wniosku d-ra Romańczuka (z twierdzeniami, których różnice są uderzające. Przypomnijmy sobie najpierw pozycyę sprawy. Język ruski jest w Galicyi w y k i t a d w y m w więcej niż połowie wszystkich szkół tamecznych elementarnych; pokrzywdzenia tu zatem mowa ruska nie doznaje. Chodził obecnie o szkoły średnie. Owóż, wniosek Romańczuka zmierza do tego, ażeby w miejscowościach mających ludność mieszaną, polską i ruską, ta z dwu narodowości, która jest w mniejszości (sięgająca do 1/4 ogółu mieszkańców), posiadać mogła bądź osobną swoją szkołę (gdziekolwiek jest więcej niż jedna szkoła), bądź też, gdziekolwiek ma się tylko jedną szkołę, pozyskała klasy równoległe z wykładem we własnym swoim języku. Dr. Romańczuk przytoczył w swym wniosku daty statystyczne, z których się okazuje, że projekt jego

stosowałby się do następujących miast i miasteczek galicyjskich:

a) miasta, mające więcej niż jedną szkołę:

	Ludność ogółem.	Rusini.
Tarnopol	24,371	5,144
Kolomyja	22,984	4,369
Drohobycz	18,177	4,046
Stryl	12,625	3,869
Sniatyn	10,814	4,326
Jaworów	9,058	4,686
Tyśmienica	7,180	3,454
Bask	5,797	1,508

b) miasta, mające jedną szkołę z klasami równoległymi:

	Ludność ogółem.	Rusini.
Horodenska	10,011	5,340
Zbaraz	7,410	1,908
Kalusz	7,168	1,839
Trembowa	6,389	2,943
Skalat	5,438	1,589
Komarno	5,079	1,984

Widzimy więc, że w dwu z tych miast, t. j. w Jaworowie i Horodencie, rusini tworzą nawet większość. Zważywszy, że dzieci w wieku szkolnym tworzą 14 proc. ogółu ludności, okazuje się, że nawet w miejscowości, gdzie ludność ruska jest najmniejsza, t. j. w Busku, byłoby 211 dzieci ruskich w wieku szkolnym; dalej zaś idą: Skalat 222, Kalusz 257, Zbaraz 267, Komarno 278, Trembowa 328; poczem następują miejscowości, mające więcej nad 3,000 raskiej ludności, gdzie dzieci w wieku szkolnym jest więcej niż po 420. Zatem, we wszystkich tych miastach jest aż nadto dostateczny materiał, już to dla klas równoległych, już znow dla osobnych szkół ruskich. Kwestyja słuszności zatem jest jasna. Chodził teraz o wykonanie i tu się w toku rozpraw objawiły pewne trudności lub drażliwości. Drażliwość ta, skonstatowane wyraźnie i otwarcie w komisji edukacyjnej sejmiku, w której projekt d-ra Romańczuka był rozpatrywany, okazały się być tej natury, że dla nich cofnąć się zamierzali ze swoją interwencyą hr. Dzieduszycki, który w tym samym czasie naradzał się nad całą tą kwestyą z rozmaitemi frakcyjnymi i klubami sejmiku, jak to w toku narad zaznaczył „Czas”, pisząc w korespondencyi lwowskiej:

„Od tygodnia w kołach poselskich odbywa się walka przekonana w sprawie bardzo znaczącej i doniosłej. Hr. Wojciech Dzieduszycki miał zamiar postawić wniosek o zaprowadzenie wykładu języka ruskiego jako obowiązkowego we wszystkich szkołach średnich całej Galicyi. Myśl ta dawna, poruszana już przez s. p. Adama Potockiego i Józefa Szuskiego; wskrzeszając ją hrabia Dzieduszycki, pragnął jednak wyrazić

nie mogliśmy, trzeba było porwaną uprzęć naprawić i do tego wypadło sprowadzić zryka rymarza z Tyrowa, o pół mili wprawdzie. A tyłuż jest tam szlachty mierznych dziedziców, z których po kilku z licznymi familiami na jednym chłopczie siedzą — i ta hołota woli baki zbijać, mrząc głodem, aniżeli dzieci do rzemiosła sposobić?

Okazuje się, iż „niema złego, co by na dobre nie wyszło”. Zaledwie rozgościłmyś, ku wieczorowi nadciągnęli Tulczyńscy *). Chorazy Czerwonogrodzki Ip. Kunieki z Ip. Majorem Perekładowstkim, Juk w Jukowski, wierni achates Ip. Potockiego i jakichś kilku młodszych. P. Kunieki w pospólstwie kłósał, bo już to wszędzie dwornie się prezentował. Pomimo, iż takim panom najprzystojniej byłoby zakwaterować u Ip. Porucznika naszego gospodarza, tembardziej, iż on był z partyi Ukraińskiej, której komendę objął p. Potocki; ale przeto Porucznik w sprawach ex publicis wcale ze swoim Szelem nie trzymał, a powtóre, że przybywając z przeciwniej strony, drogą od Wornowicy, mogli się we wsi dowiedzieć o naszej bytności, ergo zakwaterowali u Belkoti i

Gruski *) drobniejszych kolkatorów, posiadających dwa dworki na jednej zagrodzie, jako obadwaj mieli za sobą dwie siostry Suzańskie. Szczupła to była zagroda obydwoh, naprzeciwko sadyby Porucznika, tak, iż z trudnością kalwakata p. Czesnika mogła się tam lokować. To też ci panowie niewyprezgając koni, pobawiwszy małą godzinkę, wyruszyli z powrotem. A może to i my im popuściliśmy szczy? Ale pro decorum powiedzieli, że oni w dalszą drogę jadą, a tylko zatrzymali się dla malego wypoczynku.

Jaki to brat był wypoczynek, łatwo się domyslić: tram Belkoti był leśniczym w dobrach p. Potockiego Kopiowieckich, ergo obaj ze szwagrem należeli do Tulczyńców. Zaledwie tedy p. Czesnik z orszakiem odjechał, a musiał Belkotowi zostawić na pocztę, bo dopatrzył Gutowski, że skoro odjechali, już Belkot pod połą przenoślił barrykę wiszniak z karczym, a szlachta do niego ścigać się zaczęła. Prawdą, że po przedniejszych dziedzicach przybyli do Ip. Porucznika, ale liczebnie było ich tam więcej u Belkoti.

Juz się tedy zmierzchało, zeszli się goście do p. Porucznika, z izby powynoszono

sprzęty, przybył Pirożek i Ryż (także zapewne imioniska — *przyp. wgl.*), sąsiedzi ze skrzypcami i klarnetem, zeszli się także młode sąsiadki i gotowano się do tańca, my ze stateczniejszymi zasiadliśmy w alkierzu i przy winie dyskurowaliśmy o tem, co nas najbardziej obchodziło. Wszyscy tylko oglądali się za Gutowskim, już to i niewiastki, bo do tańca był zwany, on tymczasem wpadł jak w wodę. Oczekiwaliśmy ino jaką nam krotkość wyprawy, bo człek był wesół i w koncepta obity.

Jakóż insperate zjawia się Gutowski w kompanii Belkoti, Gruski, ich zon, dzieci i całej kupcy szlachciców, a ci prosto do mnie, klanając do kolan i tak prawią:

— Miłociwy panie Sędzio, panie Stolniku! Na Rany boskie nie gub nas nieszczęśliwych, jeżeli wola, wydamy nowy oblig, będziemy spłacać ratami z prowizyą...

— Gdybyście z nami trzymali — wtrącił się Gutowski — ja bym p. Stolnika uprosił, umolestował, ale cóż, kiedy wy *Tulczyńscy*! dybicie na zgubę Kraju, na zawichrzenie Rzeczypospolitej.

— A koby tam z nimi trzymał, to bieda nasza trzyma, bo mój rodzony Jan ma kondycyę JW. Wojewody, Generała. Niech się tylko paa Stolnik nad nami zmiłuj, a dajemy parol szlachecki, że na seymniku się stawimy i co tylko Wmościowie kazać, uczynimy.

by wóz naprawić? Kiedzy to zaczęliśmy pojmować własny profit z udośkonalenia rzemiosł i kunsztów? (Przyp. oryginału).

*) „Tulczyńskimi” zwano partję sejmową Szczęsnego Potockiego. (Przyp. wyd.).

*) We wstach t. zw. szlacheckich, należących do rodu jednego nazwiska, a nierazko i podobnych imion chrzestnych, dla odróżnienia jednych od drugich, dodawano rozmaite przymiotniki, które się zachowywały z pokolenia w pokolenie. Toż samo nazwę tu muszą „Belkoti i Gruski”. (Przyp. wyd.).

Bądź co bądź, obecna sesja sejmiku galicyjskiego nie mogłaby już była zająć się wyczerpującą dyskusją projektu hr. Dzieduszyckiego. Zawieszona nad sejmem konieczność załatwienia, w ciągu paru pozostałych tygodni, całej masy spraw bieżących, porządkowych, przyczyniła się tym sposobem niemało do tego, że w komisji edukacyjnej, obradującej nad wnioskiem d-ra Romaszki, powzięto względem niego taką oto decyzję, którą sprawozdawca jej, dr. Zoll, wniósł do izby sejmowej w dniu 16 b. m.:

„Poleca się wydziałowi krajowemu, aby w wysłuchaniu opinii rady szkolnej krajowej zbadał sprawę, poruszoną we wniosku p. Romaszki, co do zmiany ustawy z 28 sierpnia 1867 i wnioski swoje przedłożył na najbliższej sesji sejmowej.

Nad ową to propozycją komisji edukacyjnej obradował sejm galicyjski w dniach 20, 21 i 22 b. m. Ponieważ zaraz na samym wstępie dr. Romaszka oświadczył, że uchwała komisji edukacyjnej równa się uchwale zatopienia jego wniosku „o morzu” wydziału krajowego, będącego organem przybożnym władz wykonawczych w kraju, posądzenie to wywołało ze strony ks. Jerzego Czartoryskiego, znanego przyjacela federalizmu i swobód narodowych, replikę kategoryczną i dość zrozumiałą rzecz całą wysvětliającą. W przemówieniu rzecząc, że Czartoryski przedwzrostkiem wyraził żal, że komisja nie mogła z dotychczas, od siebie sformułowanemu wnioskiem przed izbą wystąpić. Fakt istnienia ludności, poczuwającej się do raskości, nie da się zaprzeczyć, tak jak się zaprzeczyć nie da prawo tej ludności do uczenia swych dzieci tak jak chce. Chodziło tylko o kodyfikację i objawienie tej woli, która właśnie napotykała na wielkie trudności, gdyż dotychczas nie ma niezbitych dowodów na to, że wola taka ze strony rodziców istnieje. Do warunków bowiem, postawionych przez sprawozdawcę d-ra Zolla, konieczne dodać należy ten jeszcze, aby wola rodziców rzeczywiście wyraz znaleźć mogła. Komisja nie mogła zestawiać warunków tych w taki sposób, abyż dziś już wystąpić przed izbą wnioskiem merytorycznym. Sprawa się odraża wprawdzie, lecz na rok tylko, a załatwienie to jest krokiem ważnym i politycznym. Gdyby powołane do tego władze były względniejsze do uznawania woli rodziców, wniosek p. Romaszki byłby może nawet bytlicznym. Tymczasem i z uwagi, że bez wysłuchania i rady w tej mierze władz wykonawczych i bez zbadania bliższej sprawy, kończący się sejm w żadnym razie nie byłby w stanie uchwalić coś po-

zytywniejszego, ks. Czartoryski radził głosować za wnioskiem komisji — to jest za owem niby to „utopieniem” sprawy ruskiej w morzu wydziału krajowego. Bez porównania jednak ważniejszym był głos samego hr. Dzieduszyckiego. Skreśliwszy przebieg sprawy ruskiej w Galicji, najosłabienie najpierw oświadczył się mówca przeciwko tym, którzy, powołując się na zasady nie polskie, chcieliby rusinom wzmóc, że cywilizacja polska wymaga od nich, by przestali być soba.

„Widziano — rzekł mówca — jak wspani nieprzyjaciele robili to, co robić mogli, aby zarzewie niezgody jak najściszej roznieśli, i za wolano, że całe to przebudzenie Rusi fałszem tylko, że to wrogów sprawa, i dodano, zapominawszy o wspaniałych dziełach, że Rusi nie mają, że ich nigdy nie było! Zapomniano, że przecząc głosownie, nikt nieczemu nie przeszkodzi. Chcąc rozdzielić przeszkodzić, zrobiono tylko rozdział ten większy; chcąc wszystkich pod jeden sztandar powołać, pchnięto niejednego tak daleko, że nagle tam się znalazł, dokąd nigdy nie chciał zabić. Rozmaitość jeszcze sporu namietny. Nie wszyscy jednak nawołują do wojny. Z jednej i z drugiej strony szukano zgody, widząc wyraźnie, jak kłótnia prowadzi do zniszczenia i do zniszczenia niechcący. Nieraz odbywały się w tej izbie akta, których celem było stałe pogłębienie powątpienia braci. Uznano uroczyste istnienie dwóch języków krajowych: polskiego i ruskiego; uznano ich uprawnienie w sejmie. Przy pominięciu tem dawne dzieła i dawne królewskie pisma odrębne, wydawane w obydwu językach. W ślad za tem uznaniem poszło z koniecznością wiele innych rzeczy. Powstała w kraju nieszczęśliwa szkoła ludowych, o wykładownym języku ruskim, mimo to, że większość dzieci, uczęszczających do szkoły, używa macierzyńskiego języka polskiego. Nakazano odpowiadać po rusku na ruskie pytania na wszystkich urzędach tak autonomicznych, jak i państwowych. Założono gimnazjum ruskie we Lwowie i kilka katedr ruskich na lwowskiej wszechnicy. Dzisiaj język rusinów, nie tylko może się rozwijać swobodnie w Galicji, ale posiada te wszystkie prawa, o które się dopinają daremnie, gdzie indziej — w Pruszech np., policy dla swego języka (brawo!). Wniosek p. Romaszki żądał dalszego jeszcze uwzględnienia języka rusinów. I owszem. Jeśli tylko się okaże, że znaczna ilość dzieci i rodziców tych dzieci chce mieć szkoły ruskie tam, gdzie dotąd polskie tylko szkoły istnieją, prosta polityczna konsekwencja przedzielić lub później każdemu zadość uczynić temu żądaniu. Tych zaś, co chcą zlewna zardzić, wstrzymującą wzbudzoną już ręką na Rusi, zapytaj już nie o to, czy ich stanowisko jest słuszne, sprawiedliwe lub rozumne, ale o to tylko, czy wierzą w możliwość podobnej represji dziś, w obec naszego dzisiejszego stosunku do Wiednia, w obec zapadłych chwaleń tego sejmiku, uznających już dwa języki krajowe, i w obec tego ruchu w piśmiennictwie, w szkołach,

we wszystkich zawodach, którego ślepi tylko widzieć nie chcą.

Mówca w możliwość takiej represji nie wierzył, i dla tego tak daleko ciągnął:

„Jeżeli nie chcemy rozzerwania kraju, jeżeli nie możemy w nim ustąpić różnorodności, jaka w nim istnieje, usłuszny więc doprowadzić do tego, aby wszystko, co jest w kraju, było dla każdego z nas swojskim, dla każdego jednakowo. Nie chcąc, aby całe dzieło przeszłości zapadło niepowrotnie, niemamy dość wielkie serce, aby cała przeszłość i teraźniejszość kraju tego w niem znalazły miejsce dla siebie (powszechna brawa). A przyjdzie to bardzo łatwo, gdyż w przeszłości to, co polskie i ruskie, nierozdzielnie z sobą się zrosło, bo nie tylko śpiewy polskich poetów, ale także dumki ruskie rozbrzmiewały dotąd od morza do morza, bo owa jedność w różnorodności niejednolitości może rzeczą w kraju naszym. Znajmy się nawzajem dobrze, rozumiemy się wzajemnie, poszukajmy się coraz lepiej, a może nastąpi po kilkudziesięciu latach prawdziwa i stała ugoda. Bez tego może być rozbrat i polityka, ukryty pod pozorem kłamanych przeprosin. Początek rozwiązania bratniego sporu leży niezawodnie w szkole. Wio to em p. Romaszka, i dla tego jego wniosek są wnioskami szkolnymi. Tego samego przekonania było grono moich przyjaciół politycznych, z których polecenia miałem w tej wysokej izbie stawiać wnioski do rezolucji, wyzywającej rząd do tego, aby wspólnie z radą szkolną poczynił kroki, dążące do zaprowadzenia obowiązkowej nauki o b d w u językach krajowych we wszystkich szkołach średnich kraju naszego. Nie miała to być kodyfikacja, gdyż byliśmy świadomi tego, że są różne trudności w ustawach całego państwa, które kodyfikację utrudniają. Miało to być wezwaniem do sejmiku, aby głosem swoim stwierdził zwrot do nowej polityki w stosunkach wewnętrznych społeczeństwa naszego, aby rozpoczął politykę w naszym kraju. Miało to być wezwaniem silne do opinii publicznej, aby się starano wszędzie wychować młode pokolenie tak, by mogło znać dokładnie cały swój kraj, by zadaną, żadne poruszenie nie mogło uciec bez znaczenia społecznej, jedynego pewnego strażnika społecznego porządku, by nie u nas dla nas samych nie było obcem (powszechna brawa). Dostrzegliśmy niestety, że przekonaną, które nam się wydawały zupełnie junem, były dla wielu jeszcze... rażące nowości... Nie postawiliśmy tedy wniosku. Ale wyłożyliśmy o tym moim przyjaciołom z ich upoważnienia, aby tam wypowiedziana, stała się ona przedmiotem dyskusji powszechnej, rozbiór sumienny i gruntowny, przedewszystkiem ostrzeżenie nie przed wielkim, groźnym nam niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwem zaś na tem najgłośniejsze polega, że duchowieństwo ruskie i nowa inteligencja świecka, stojąca na czele dotychczasowego ruskiego ruchu, długi czas usiłowała odwrócić jak najdalej od szlachty, co niegdyś z tego ludu wyrósł. Prawda, że szlachta na Rusi — szlachta ruska — umie dobrać mowę językiem ludu, ale ponieważ nie wierzyła temu, aby mogła wyrosnąć wśród niej

śala, Gutowski swoim zwyczajem rey wodził, przeróżne dziwne wyprawując. My z p. Porucznikiem i Chorażym Kozłowskim zaplesaliśmy w Maryaszko do Puli, a dzień biały nas schwylił przy tej robocie, a młodych przy tanecku.

Chciałem prosto nie spać puścić się w dalszą drogę, ale nowe impedimenta następowali, brykę łaskawie mi pożyczoną przez p. Porucznika trzeba było nareperować i ledwie z południa miała być gotowa. A co gorsza, mój kasztanek orczykowy zatratował sobie nogę i okulał, na co się jakoś poradziło, bo iż to nie było kalecstwem, tylko chwilowa choroba, a p. Porucznik doskonale konie leczy, więc wyprzedawałem go z nim na klacz gniaźda, wprawdzie już nie młoda, ale dobra, wziąłem dodatków 5 czerw. złot., co mi się należało, bo kasztanek dobrze pod siodełkiem chodził, więc się zda pod żołnierza.

Zaledwie około czwartej po południu godziny wszystko było gotowe do drogi, po obitym strzeżeniu, aż mi w głowie zaczęło męczyć, wyruszyliśmy do Przyluki do p. Cześnika Koron. Droga nam przechodziła przez czarnoziem moczarowaty, a przez ciagle deszcze rozdwojony, a jak mówią „mądry Polak po szkodzi”, tak teraz każdy podejrzany mostek polski opatrzywał sam uprzednio lub słudze tej czynności zajęciem, a na wczesnych kazalem wyprzeżać konie orczykowe, żeby się nie płały. Most-

ków zaś tych siła przebywaliśmy, a wszystkie polskie, według przypowieści Nieboszczyka Ojca. Jak to jest po naszymu! co seymu uchwalamy drogowe podatki, opłacam Mostowniczych, a drogi nasze po najmniejszej deszczu prawie nie przebyte!

Tym obaczonym żołtłwim krokiem postępując, zaledwie po dziewiętej wieczornej godzinie stanęliśmy w Przyluce. Chociaż zamek p. Cześnika jasniał jeszcze od światła, jednak, nie mając z gospodarzem bliższej konfidencji, udać się tam prostą w spóźnionej porze nie przystało. Udałmy się do zajazdu Szmula, który jest murowany, sam gospodarz staranny i ośchodźny, ludzie i konie mieli wygodę.

1 Septembris.

Nazajutrz przede dniem jeszcze pobudziłem służbę, kazawszy starannie odczochodzić konie, uprząż i bryki, aby się w zamku niejako nie stawić. Zawsze to p. Cześnik urzędnik koronny, i pan z panów, z piękną kociągą. W sprawie seymkowej na pana Cześnika wiele też nam zależało, bo jeżeli Piława dostarczyła 40 głosów, to tam że dwa razy więcej: najprzód, że lubo Pan ten ostatkami gonil, ale żyjąc honeste, miał mi u okolicznej szlachty, a powtóre ratując się przed exdywizją, dobra swoje obszerne rozprzedał symulacynie swoim oficyalistom i adherentom, a ztąd siła posesyonatów posiadających vocem natworzył.

Nietrudna byłaby z Cześnikiem sprawą co do seymiku, bo z panem Tulczyńskim miał jakiś stary rankor i zawsze mu był rad kontrować. Ale to nieuszczęśliwe, że i on, jak niemal każdy z naszych panów, siedział na drewnianym koniku ambicji, marząc ni mniej ni więcej — tylko o koronie: jakóż przejechał z połowę majątku po śmierci Augusta III, dając do korony, ale nikt nawet z tą kandydaturą, ożwał się na elekcyi nie śmiał. Przeto Cześnik nie tracił fantazyi i nadziei i oczekiwał tylko wakującego tronu, aby nań wstąpić; tymczasem sprowadzał sobie rozmaitych żydów uczonych, wróżki i kabalarzy, którzy mu to królowanie przepowiadali; wiadomo, że Leyba z Machnowici na tych prorocत्वach zarobił od niego grubą fortunę. Było to takich więcej panów, jak np. Podstoli Lubomirski, który tak sobie nablił głowę koroną, iż tej nie osiągnawszy tamta utracił, bo zwaryował, alez to przynajmniej był personat i wielkiej parenteli, poczytywał zaś Pan Cześnik „ni z pierza, ni z mięsa...” dobry pan, miśliwy zawołany, a przytem utracił. Ergo tedy, można było być pewnym, iż na seymiku w opozycyi Potockiemu stanie we wszystkim, to już dla nas wieńca wygrana. Atoli, co do uchylenia Elekcyi i dziedzictwa Tronu, na to położył swoje eto.

Deliberowaliśmy nad tem z Gutowskim późno w noc, jakby się tu wziął do tego drażliwego punktu, a stanęło na tem, że m

nowa literatura nowej Rosji, nie wierząc, że w tym czasie ruch budzący się do życia, dał więc nie umie po największej części zgoda, czytać słowiańskim abecadom, i przeto nie ma całego doniosłego jak przecie ruchu w piśmiennictwie ruskim. Wreszcie, centralizm, uchwalając konstytucyjną gdańską, a chcąc i w Czeszech i u nas obok narodowe porozumienia i prax to osłabił, wymyślił niby gwałtowny narodowocień różnacy, a w istocie głosił ich pogubić, prawo, które orzeka, że nikt nie może być zmuszonym do tego, by się uczył drugiego języka. Dotychczasowe zastosowanie tej ustawy sprawia, że uczniowie gimnazjum ruskiego nie potrzebują umieć po polsku i naodwrot. Jest niebezpieczeństwo, że nie tylko kraj się podzieli na dwie obce sobie polowy, lecz, że społeczeństwo całe na Rosji okaleczy strasznie: oddzieli głowa, osamotniona szlachta, legnie bezsilnie przy boku ślepego talowia ludu, co sam się ośmielił do zguby powlekać najniebezpieczniej. Jestem tedy przekonany, jestem pewny, że wydział krajowy, zastanawiając się nad wnioskami posła Romanczuka, przekaże się, że należy się tu przedewszystkiem w myśl niniejszej przemowy postarać o to, aby młodzież naszą wykształconą wyrastała w znajomości obydwa języków krajowych, i przeto w możności poznania wszystkiego co nasze. I dlatego to głos dzisiaj zabieram. (Powszechna brawa i oklaski).

Na zakończenie sprawozdania dodamy tylko, że miał mówca najzupełniejszą słusność powiedzieć, iż wniosek jego wydał się — gdzieś niedzie — «jaskrawą nowością». Wydał się on takim, jak się zdaje i samemu d-rowi Romanczukowi, który odpowiadając hr. Dzieduszyckiemu, zauważył: «iż lubo ufa o sobie jest dobrej wierze mówcy, to jednak, ostatecznie, bardzo mało przywiązuje wagi do słów jego, skoro czyni w nie wi d z i». Wskazując jeszcze rozdzielenie czułe się dało w słowach d-ra Romanczuka: «ze zgoda rusinów z panami polskimi i jest chyba niemożliwa». Z gruntu politycznego kwestyja ruska nie powinna nigdy przechodzić na grunt socyalny; w ten bowiem sposób wiele już swych i wielkich spraw pogrzebano na świecie. Być jednakże może, że był to jedynie frazes krasomówczy, gdyż w ogóle mowa d-ra Romanczuka nie nosi na sobie wyraźniejszego piętna namietności; jest owsem chłodna, twarda, zawczasu obmyślana i zwądną. Dajemy ustęp końcowy, w którym mówca ruskiński, po usunięciu argumentów przeciwnych, charakteryzuje dalsze stanowisko swej partji w sprawie szkolnej.

«Zdaje mi się — konkludował dr. Romanczuk — że odparłem wszystkie zarzuty, poczynione mojemu wnioskowi, i że wniosek ten, w formie przeze mnie postawiony, lub też z pewnemi drobnymi zmianami (s duche malikimym zmianami), mógłby być przyjęty. Komisya je-

dnak szkolna postanowiła odesłać go do wydziału krajowego. Wiem dobrze, jakie są następstwa tego odesłania. Gdyby nawet rzeczywiście z owego morza wydział krajowy, w którym już tyle projektów, mniej lub więcej słusznych i tyle spraw, mniej lub więcej ważnych ugrzęzło, — wniosek mój zdołał szczęśliwie wypłynąć w roku przyszłym, wypłynął on może w takiej postaci, iż i samby go nie poznał. A gdyby nawet wypłynął niezmiennie, opadł on nie zamestna w łame morze... w morze sejm — i do brzożuchwał sejmowej ale dopłynął. Co więcej, w najlepszym nawet razie, uchwalenie w roku przyszłym mojego wniosku przez wydział krajowy w pierwszej onego formie i potwierdzenie tej uchwały w całkowitości przez sejm, nigdy nie będą już miały tego znaczenia, jakieby miało przyjęcie jego obecnie... Motywując mój wniosek, zaznaczyłem wyraźnie, żeśmy w nim zeszli poniżej minimum nie tylko praw naszych historycznych lub przyrodzonych, lecz nawet praw naszych formalnych i potrafiły faktycznej. Stawiając tak skromne i uniwersalne żądania mieliśmy na względzie nie tylko wymagania naszego ludu, ale też i dobro kraju, dobro państwa; mieliśmy nawet na względzie waszą drażliwość, panowie. Chodziło nam właśnie o to, ażeby wniosek nasz przeszedł n a t y c h m i a s t, a przeszedł lekko i spokojnie. Ponieważ jednak, jak się okazuje, na zadośćuczynienie tym żądaniem musimy czekać długo, i ponieważ obydwo się ono nie może być walki, to już wolimy czekać, a walczyć o coś znaczącego. Znowidni ustawę dzisiejszą lat 17, znowić ją będziemy i nadal, do praw atoli naszych dojdziemy jeśli nie na tej, to na innej drodze. Czy ta walka z naszej strony, i to zaprzeczam nam praw ze strony waszej, wyjdzie wam na dobre, wasza to rzecz, panowie. Że nie wyjdzie to na korzyść kraju, na korzyść państwa, to pewno; ale niech za to odpowiadają ci, w których rękach spoczywają rządy kraju i ministerji. Co do nas, zrobiliśmy swoje, i akcyę swą w tej sprawie uważamy za skończoną. Gdybyś spród was samych znalazł się ktoś tak śmiały i sprawiedliwy, liby wniosek mój wziął w swoje ręce i postawił go tutaj, to i owazem; co do wydziału krajowego, jeśli chcecie, to i tam go oddajcie sobie. Ja w każdym razie oświadczam, że zastrzegamy sobie zupełną swobodę dalszych naszych działań.

Czy ten zbytbyczny nacisk na natychmiastową uchwałę wniosku posła Romanczuka, czy owe *aut aut* było w danym razie istotnie niemożliwością, i co mianowicie miało na celu? tudzież, dla czego tak gwałtownie i wbrew przyjętym na całym świecie zwyczajom i praktykom parlamentarnym, chcieliśmy urzeczywistnić projekt powiększenia szkół rusińskich dziś istniejących, nad tem się rozwiódzić nie będziemy. W odcroczeniu wniosku tak samo nie widzimy powodów do pesymizmu, jak nie pojmujemy, z tej samej przyczyny, niesłychanego dotąd w kwestyji rusińskiej optymizmu, z jakim się popisał

dr. Zybkiewicz, marszałek seimu, który, zamykając sejm, tak się wyraził w przedmowie 2 a d n y c h jej dla rusinów rezultatów:

«Co jednak najbardziej na korzyść tegorocznej sesyji sejmowej zasmerzyło trzeba (owal się p. marszałek, podług «Dila»), to postęp w stosunkach rusinów względem polaków. Język, używany tu niedługo przed protektem języka ruskiego, skądś — daj Boże na zawsze (brawo!) — jego zaś miejsce zajął język czysto ruski (brawo!) tak miły dla polskiego i dla ruskiego ucha. Zmiana ta, jak różnica czarodziejka, dotknęła wszystkich umysły. Zniknęli nieprzyjaciele; niema już ani po jednej, ani po drugiej stronie, tak, że sprawa ścisłego porozumienia się, jest, adziatem mojem, tylko kwestyja czasu (Brawa i oklaski).

Tak różowo spojrzal na przebieg sprawy dr. Zybkiewicz. «Dilo» tymczasem zupełnie inaczej się to na zapamiętuje. Już w czasie samej dyskusyji (№ 117) zaznaczyło ono, że wniosek hr. Dzieduszyckiego, jakkolwiek «być może, w dobrej wierze poczęty», posłużył jedynie dla tego, by zepchnąć «do wody» wniosek d-ra Romanczuka; przyczem organ «umiarokowanych» rusinów nie wahał się nawet użyć pogroźki, pisząc czempredzej, jakby dla skonstatowania czegoś, co mogłoby się było obć nawet bez dyskusyji, bez rozważenia motywów: «A dla tebe rusine dobra nauka: zapamiętaj sobie weso i zapisuj plynio, i przyje czas, porachujaszja». Obecnie (№ 120), w artykule zatytułowanym: «P. marszałek jak kulą w plot», pismo lwowskie tak się wyraża o przemówieniu d-ra Zybkiewicza:

«I na co, dla kogo potrzebna była taka mowa? Potrzebna ona była dla sprawy polaków. Stosunki rusko-polskie w Galicyi, to wielka bolączka w organizmie monarchji austriackiej. Licy się z tem hr. Taaffe, bardziej jeszcze ma to na oku N. cesarz. Wiemy z najpewniejszego źródła, że kiedy marszałek Zybkiewicz i namieszni Zaleski byli na audyencyi u cesarza po tegorocznej powodzi, cesarz oboje pościł im zrobić cokolwiek z rusinami, gdyż dalej iść tak nie może. No, więc też i widzimy skutki: p. namiestnik na jedną z interpelacyji posłów rusińskich odpowiadał raczył w języku ruskim, a teraz świeżo p. marszałek skonstatował pięknie języka ruskiego. «Mein lieber Ruthene, was willst du noch mehr?»

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 28 października.

Wykluczenie 12 starożycanów z izby. Powody od dawna nagromadzone. Czy starożycanie tworzą stronnictwo jednolite? Widoki utworzenia się w ich łonie partyji z programem dodatnim

to dowcipowi i przeczności Podsejda zоставił, bowiem w żadnym razie obcosowo do tego przystępować nie wypadało, chcąc coś wskórać.

Ze to była niedziela, więc przybrawszy się przystojnie, udaliśmy się do kościoła, aby z Bogiem nową tę imprezę rozpocząć, zkad p. Nabożenstwo mieliśmy się stawić na zamku. Kiedy wysłuchaliśmy cichej Mszy i już sygnowano na Summe, nagle szmer powstał w kościele, mimowoli obejrzałem się po za siebie — co się stało? Dworzanie p. Cześnika koron., który przybywał do kościoła, rum m czynili. Pochód to był instar procesy: przed p. Cześnikiem dwaj dworzanie nieśli brewarze bogato w złoto i srebro oprawne, za nim postepowało kilka innych dworzan, wszyscy suto przybrani. Sam Cześnik, któremu dawno nie widział, był wtedy dorodny mężczyzna, lat 50 i kilku, pięknie i poważnie postawy, lud niewielkiego wzrostu, głowę miał podgoloną po polsku, oblicze przyjemnie uśmiechnięte. Odziany był w ferszję karmazynową aksamiitną ze złotemi passamentarymi, na białym lamowym zupanie, miał na sobie wstęgi orderu św. Stanisława. Kiedy oddawał adrację przed Sanctissimum, dworzanie podrzucił mu pod kolana amarantową poduszke ze złotą frezją. Poklekawszy chwilę, cześnik przeszedł do osobnej ławki po prawej stronie Wielkiego Ołtarza, pięknie rzeźbionej na białem drzewie, z pozłacanymi ornamentami, po środku był reprezenta-

wany *Półkociz*, klejnot Borzeckich. Zaledwie zasiadłszy w fundatorskiej ławce, p. Cześnik szepnął coś rekojdajemu, który stał tuż przy nim, i ten zbliżywszy się do mnie i Podsejda, a oddawszy nam pokłon, z respektiem, każdemu z osobna powiedział, że Jw. senator *) prosi nas do swojej ławki. Ceniłem sobie wielce tę attencyę p. Cześnika, albowiem chociaż była między nami dobra znajomość, bosmy się dość spotykali po świecie, wszakże zżyłości między nami nie było. Po nabożenstwie, kiedy wychodziliśmy z kościoła, p. Cześnik dał nam krok przed sobą, a gdyśmy się temu opowalili, zmusił nas do przyjęcia tego zaszczytu. U drzwi kościoła powitawszy nas kordyalnie, powiedział:

— Darujecie wasznościowie, że pojmanych na moim gruncie sekwestruję waspandów i zabieram do mojej chaty.

Na co ja odpowiem z rewerencyą.

— Wielka to łaska Jw. Senatora, ale gwałt ów jest zbytbyczny, gdyż przybyliśmy z Jp. Podsejdem dla złożenia Wmości panu należnej submisyji.

Na p. Cześnika oczekiwała paradna poszłostna kolasa, w sześć pięknych białych koni, dobranych do masy, kształtu i cha-

akteru, w dzwiny sposób. Orszak Jego składało w najmniej ze dwudziestu dworzan i licznej niższej służby, a wszyscy na pięknych rasowych koniach — dość powiedzieć, że stado Borzeckich, które oddawna u nas prim trzymało pomiędzy najlepszymi. Wszystko dworno i strojno, zdradzało owe pretenasy (aczkryte) p. Cześnika do korony. Jedno co się opaczem zdawało, że takiej propozeyi dla Nabożenstwa używał, kościół bowiem był tu naprzeciwko bramy zamkowej — tak; iż gdyby wszystkich jezdnych, koni przed koni, rzędem ustawić, a do tego dodać poszłostną kolase, jeden koniec najdowałby się przy kruganku zamkowym, drugi zaś daleko poza kościołem: dla tego więc, iż nie było możności wprost wykryć całym orszakiem, wracaliśmy przez środek miasta i jeszcze jedną wieś, a pochod ten trwał z godzinę. Wszędzie po drodze, pospółstwo wiatujące do ziemi się kłaniało Panu, on zaś pompatycznie dotykał sobolego kółpak... A moze: «przez imaginacyjęechał sobie na koronacyę».

Kiedy gwoili dumie pańskiej opisawszy bez potrzeby to kolo, ta sama droga poprzed kościół wracaliśmy do zamku, trzeba na busztach uderzyli w trąby, na głownej wieży podniesiono chorągiew, a dawano salwy a broni ręcznej i moździerzy.

Nie bywając dotąd u p. Cześnika, nie widziałem zbliżka tego zamku, który niezawodnie sięgał dawnych czasów, czego dowodziła sama jego struktura: był na pod-

*) Jako żywo, jeszcze nie wyszedł, aby jaki Cześnik, choćby i koronny, był senatorem. Wszakże jak mówią: «na czym wozie jedziecie, tego pędzi śpiwają». Niech sobie będzie senator. (Przyp. oryginalny).

Statystyka wyborcza Kroczy. Stanowisko rządu. Stronnictwo narodowe i jego wrości. Sprawa o Riekę. Morze chorwackie i pociąg: Hrambašić i Zisolski.

Po owacyach, jakie ludność Zagrzebia wyprawiła Starcewiczowi przy wjeździe na sejm, nastąpił cały szereg jeszcze gwałtowniejszych i burzliwych scen w sali sejmowej, niż to miało miejsce w przeszłym roku. Wiele z depesz, że sęcy te zakoczyły się wnioskiem wykluczenia z sejmu 12 posłów stronnictwa praw. Scysła starcewicz z większością sejmową walczył podczas i z powodu rozprawy adresowej, znacząc już przygotowaną podczas rugów wyborczych, kiedy starcewiczanie zarzucali partii rządowej, że uznaje ważność wyboru ludzi, którzy bywali skazani na więzienie. Dla ułożenia adresu w odpowiedzi na rekskrypt królewski, każde z trzech stronnictw przedłożyło własny projekt. Na posiedzeniu klubu partii niezawisłych, obecni byli: Raczki i Derenczi, starcewiczanie zaś upowaznili dwóch innych członków do ułożenia projektu odpowiedzi: Polnegowicza i Hin-kowicza. Mylne w prasie panujące przekonanie, że partya ta jest jednolita i składa się z samych radykałów. Tak nie jest. Koło bliżej poznał tutejsze stosunki, ten wie, że istnieją tam dwie frakcje: jedna, pragnąca utrzy-mać dotychczasowy kierunek nieprzejednanej i druga, dążąca do programu umiarkowanego. Co dziwniejsza, że ci ostatni rekrutują się z młodych członków partii, gdy starsi z radykałem Barmczyem (z Riek) na czele, chcą walki do ostateczności. Ze zaś przysiężność wszędzie i zawsze należy do młodszych i umiarkowańszych, przeto zupełnie usprawie-dliwioną żywić można nadzieję, że też partya ta nie ograniczy się na samej umiędopocy, lecz zdobędzie się i na program dodatni, że więc dzisiejsze gwałtowne sceny, są natu-ry przemijającej i doprowadzać jeszcze nie powinny do zwątpienia o bardziej nor-malnym rozwoju sił narodu chorwackiego. Dlatego też opuszczam opis innych burzli-wych zająć z przeszłego i bieżącego tygodnia, tembardziej, że opis ten znaleźć można w pierwszym gorszym dzienniku, lubują-cym się w scenach sensacyjnych. Wole zwró-cić uwagę na fakta poważniejszej i domo-słeskiej natury. Niepodobna lekceważyć faktu istnienia frakcyi umiarkowanej w lo-nie starcewiczów i szans, jakie ona ma w zawładnięciu sterem tego stronnictwa, bo mając jego wzięcie wśród ludu, może wiele zdziałać dla niego, tembardziej, skoro znacz-na część duchowieństwa sympatyzuje i soli-daryzuje się z nią. Tego zaprzeczć nie

mogą nawet przeciwnicy ich, choćby szero-mowano nie wiem jakimi argumentami sta-tystycznymi. Właśnie urzędowe organa wa-gierkie i kroackie podają w tym celu dość zresztą zajmujące zestawienia cyfrowe z o-statnich wyborów, mające przeczyć temu twierdzeniu starcewiczów, że mają lud za sobą. Ludność Kroczy wynosi 1,892,499 mieszkańców. Z tych partya narodowo-rządowa reprezentuje 1,345,104 ludzi w 69 okręgach, starcewiczanie stronnictwo pra-wa 333,435 dusz w 25 okręgach, a partya niezawisłych 213,960 w 13 okręgach. W okrę-gach dawniejszego Pogranicza wojennego, partya rządowa zastępuje 564,988, a starcewiczanie 133,096 mieszkańców. Powszech-nego głosowania jednak niema w Chorwacy, stosunek więc uprawionych do głosowania, a raczej tylko głosujących w danej chwili, inaczej się przedstawia i przynajmniej trzeba — korzystniej dla starcewiczów. Gdy bowiem z partii rządowej 18 kandydatów zostało jednogłośnie wybranych, ze stronnictwa pra-wa w ten sam sposób wyszło 7 posłów z urny wyborczej. Wprawdzie organa rzą-dowe zmniejszają doniosłość tej jednomyśl-ności na niekorzyść starcewiczów, bo gdy np. jednomyślność ta u Mirki Hrvata (obec-nego marszałka sejmowego), wyniosła 608 głosów (na 1,184 uprawionych do glosowa-nia), to u dr. Antoniego Starcewicza — tylko 66 głosów (na 176 uprawionych do głosowania); ale gdy się weźmie stosunek głosujących do całej liczby uprawionych do głosowania w danym okręgu, to wypadnie on prawie jednakowo tu i tam. Zresztą zsumowując liczbę wszystkich głosujących na partję narodowo-rządową i na starcewiczów, to wypadnie, że na pierwszą głosowało 12,113 wyborców, a na drugich 3,929, a więc stosunek wypadł prawie jak 1:3. Gdy się zwazy, że partya narodowa miała za so-bą całe poparcie organów rządowych, które oczywiście wteżyły wszystkie siły, aby przeprowadzić swoich kandydatów, a prze-szkodzić wyborowi przeciwników, to dziwić się nawet należy, że starcewiczanie uzyskali aż tyle głosów. Gdyby więc wybory odby-wały się zupełnie swobodnie i gdyby w grę nie wchodziły kandydatury rządowe, to bar-dzo być może, że stosunek ten znacznieby się zmienił. Starcewiczanie twierdzą, że partya narodowa bez poparcia rządowego, uzyskałaby może najwyżej 10 krzesel poseł-skich. Twierdzenie takie grubo zakrawa na przesadę, nie tylko jednak daje miarę pew-ności, z jaką to stronnictwo występuje, ale oraz jest istotnie echem rzeczywistych sto-sunków. Każdy rząd przy wyborach twier-

dzi, że zachować pragnie ich niezawisłość. To samo więc utrzymują i organa rządowe w Chorwacy. Ale tego twierdzenia przeczyć in *verba magistri* brać nie należy. Rząd kroacki w tych czasach czekał się do dość surowych środków przeciw starcewiczom. W mieście Seni (Zengg) zagroził nawet zamknięciem gimnazjum tamtejszego, za przejawiającą się tam zdaniem jego dążność rewolucyjną, której poskromić nie mogą wła-dze gminne. Jeśli opinia taka charakteryzuje usposobienie całej ludności miasta, to środki zapobiegawczy rządu nie należy do tych, któreby akomodowały się tej woli i ją sa-nowały. Nie chcemy przez to solidaryzować się ani z usposobieniem rządu, ani tej lu-dności, bo stoimy po za jednym i drugim, ale chcemy jeno zaznaczyć, że jeśli podobny wypadek ma miejsce podczas wyborów sejmowych, to groźba rządowa nie będzie sprzy-jała wolności ich przeprowadzenia. Nie dość na tem, wpływ rządu uczynił się dając nie tylko przy wyborach, ale jeszcze silniej w samej izbie sejmowej, gdzie liczba człon-ków nie wybranych przez ludność, lecz mianowanych przez rząd, czyli t. z. wiryli-stów, zasiadających w sejmie nie na podsta-wie mandatu ludności, lecz swego stanowi-ska, jest dość znaczną: W przeszłym peryo-dzie sejmowym wynosiła 26, a obecnie 52, a mianowicie: 1 kardynał, 1 patriarchy, 6 biskupów, 2 książąt, 27 hrabiów, 6 baro-nów, 1 hrabia na Turopolu, 8 wielkich zu-panów.

Silniejsze liczebnie i poparciem rządu stronnictwo narodowe znacznie w bliższej sesyi wzmacniło się materialnie i politycz-nie przyłączeniem się do niego klubu serbskiego. A fakt to doniosły nie tylko ze sta-nowiska interesów partii, ale i pod wzglę-dem ogólnie narodowym i znacząco się wpłi-ze w dziejach Chorwacy, bardziej jeszcze, niż przeszłoroczne wezwanie Pogranicza wo-jennego. Klub posłów serbskich, aczkolwiek składał się z dziesięciu tylko członków, ist-niał dotychczas odrębnie i niezależnie od wszystkich innych partij chorwackich w sejmie zagrzebskim, zajmując względem nich — jak to już raz zauważyłem — takie same nie-mal stanowisko, jak rusini w sejmie galicyj-skim. — stanowisko odrębności narodowej, które uzasadniał odrębnością kościoła praw-sławnego, wówczas gdy chorwacy są katoli-kami, i odmiennością pismu cyryllickiej, wówczas gdy chorwacy używają łacińskiej. Pod względem jednak istoty narodowej, mniej była ta odrębność uzasadniona, niż odrębność rusinów, bo różnica między na-rzeczem chorwackim a serbskim jest chybą

murowaniu, z grubych kłóców drzewa mi-sterne złożonych, pozór miał staroświeckiej trwałej budowy. Zajmował znaczną prze-strzeń, daleko większą niżli całe miasto. Dwoma bokami przypierał do obseznego stawu, reszta była obwarowana wałami i palisadą, a na koniec brama kuta i most zwodzony. Wszystkie służby, stajnie, psiar-nie, spichrz, lamusy etc., — a dużo tego było, murowane w nowszym stylu, z orna-mentyką. Mieszkanie pańskie w samym cen-trum, tuż naprzeciw bramy i mostu, miało dokoła prawie obseżny kruganek o mu-rowanych kolumnach, otoczony pięknym wło-skim wirydarzykiem. Szerokie schody mar-murowe podczas lata zdobiono w girlandy i festony, a ustawiano na nich przeróżne planty zamorskie w dużych cebrach kowa-nych żelazem — wdzięczny zaiste był to widok.

Na przybycie pańskie stopnie krugan-ku zajęła rozmaita służba z marszałkiem dworu na czele, który był przy karabeli w mundurze wojewódzkim. Najwyżej zaś — przy wielkich drzwiach stał p. Cześnik-kowa, otoczona francuzerem.

Pani zamku przepczyła swoją cale nie odpowiadała wspaniałości tego gmachu, acz bardzo strojnie odziana w drogich mate-ryach i precyozach, wszakże była to wążła, chorowita kobietina o żółtawej cerze i chu-doci niepomiernej. Za toż jej francuzer składał się z dorodnych panien (o co, jak powiadają, szczególniej dbał p. Cześnik

kor.), a było ich tam kilkanaście, jedna piękniejsza nad drugą.

Submitowawszy się należycie p. Cześni-kowej, weszliśmy do wnętrza zamku. Wnę-trze to urządzone już w nowym stylu, cale się nie stosowało do surowej powagi zewne-trznej architektury. Przephany tam był ście-królewski: odrazu imponowała sień wielka, a wysoka przez dwa pietra, o kilku dużych oknach z weneckimi ryzami. Podłoga by-ła w piękny deseń z różnobarwnego mar-muru. Ściany całkiem były pokryte kbroja-mi z dawnych czasów, niektóre z nich bar-dzo rzadkie i drogie, a bogatym starożytnym orzeźm i przeróżnymi mływiśkami przyborami, oraz trofeami ze skór niedźwie-dzich, wielorybich, łosich i t. d., głowy tych zwierząt przymocowane były do ścian. Tu także znajdowało się ptactwo łowieckie: sokoly, krogulce, białozory, jastrzębie, nie-które z nich zastawione spoczywały na bo-gatych wyślanych berlach. Walor przed-miotów, zawartych w tej sieni, stanowiły dla innego szlachcica dobra fortunke.

Szczególniejszego był goźdźen zastano-wienia, umieszczony na frontowej ścianie na wprost drzwi wchodowych klejnot Bo-rzeckich *Półkozie*, który był wyrobiony jakby z żywych materjałów, według po-dań Heraldyków: na dużej herbowej tarczy sięgającej od sufitu do podłogi, czerwonego koloru, najdowała się szara głowa ośla, jakby żywa i zdawała się spoglądać żywe-mi oczami, misternie zimitowanymi z dro-

gich kamieni. Dokoła tarczy była obfita armatura, zawierająca wszystkie narzędzia wojenne, a nawet i działa, naturalnej wiel-kości. Na mitrze zaś xiążące (która nie-wiem co tytuło, helm zwykły zastępowała?) wyskakująca połowa kozy, z przednimi nogami wzniesionemi do góry i rogami du-żemi na grzbiecie opadającymi, była jakby żywa, naśladowana do złudzenia. Dokoła złotymi literami wypisano godło herbowne: „Viri ad potationem et largitatem pro-lici...“).

Inne komnaty niemniej wspaniałe; ściany powleczone adamaszkami, a w niektórych drogiemi makatami tureckimi. W jadralnej sali zastaliliśmy już śniadanie gotowe. Za-stawa stołu bardzo bogata. Potrawy wy-kwintne. Gdyby tak porównać z p. Woje-wodą, który jest pan w dobrej sytuacji, a o stan majątkowy zapobiegliwy, nie wy-trzymałby komparacyi. Owóto to u nas mó-wią o niejednym magnacie, że ostatkami go-ni — chyba wierzyć tej prawdzie, iż pań-skie ostatki lepsze, niż chudopacholskie do-statki. Do stołu zasiadło osób ze czter-dzieści, a prawie samych domowników, bo z gości, prócz nas trzech, było tam jeszcze

*) Cośie tam: „Mówię do wyпиты i szczo-droty pochopna. Gdzie mogacie się dobrze stosować do obecnego gospodarza, który pić i poć drugi na zabój. O szczo-drości aż niema co więcej powiadać na to, że z milionowej fortuny, więcej po ojen p. Podstolina kor., p. Cześnik prawie nie nie zostawia. (Przyp. oryginalu).

mniejsza niż między wielkopolskim a kaszubą. Obecnie więc przystąpieniem do jednej z partii chorwackich, klub serbski pragnął zmanifestować łączność narodową serbów z chorwatami, co nie pozostanie bez wielkiego wpływu na ideę łączności całego smogu chorwackiego z serbskim, posuwając znacznie naprzód aspiracje wielokierunkowe i wielokierunkowe. Od tej pory członkowie klubu serbskiego brać będą udział we wszystkich naradach i uchwałach partii narodowej jako jej członkowie i tylko oddzielnie obradować będą w sprawach, dotyczących nie szkoły i kościoła grecko-wschodniego. Ze serbowie wybrali dla swego zsojuszu partję narodową, mimo swoich ludowych aspiracji a szlacheckich barw, migoczących tak często wśród złotych kohnierzów, szambelańskich kluczy i hrabiowskich lub książęcych koron panującej partji w Chorwacji, — to nie dziwne, bo się to tłumaczy nie tylko samym urokiem jej władzy, który jest zawsze pociągającym dla ludzi, ale głównie tym zmysłem politycznym, za pomocą którego partja ta steruje nową polityczną, podtrzymując ją w równowadze między aspiracjami własnych radykałów z jednej strony, a dążeniami węgrows z drugiej. Mimo zarzutów starcewicz, nie można odmówić tej partji patriotyzmu, a znów węgry nie mają prawa posadzić ją o separatyzm, wrogi jednoci i całości korony św. Szczepana.

Jednakowoż stoi teraz na porządku dziennym spraw politycznych chorwacko-węgierskich jedna wielkiej wagi kwestja, której partja rządząca mimo całego sprytu i zmysłu politycznego, dotychczas zataczała i rozstrzygnąć nie potrafiła. Jest to kwestja Rieki (Fiume). Jej przynależności i stanowiska prawno-politycznego. Zbierała się w tym roku komisja t. z. regnikolarna, złożona z delegatów Węgier, Chorwacji i Rieki, ale po długich obradach nie mogła dojść do żadnego rezultatu i pogodzić sprzeczne dążenia wszystkich trzech stron kontraktujących. Dziwnem się to wydać musi. Bo cały dzisiejszy ustroj autonomiczny Chorwacji jest rezultatem ugody politycznej i pojednawczości, a tym samym czynnikiem i Węgry zawdzięczają dzisiejsze swoje stanowisko w monarchji austriackiej. Ale bo też istotnie kwestja nie jest łatwą do rozstrzygnięcia. Węgry są tego zdania, że bez przystępu do morza nie potrafią utrzymać i rozwijać swego organizmu państwowego. W tym celu wystorowują Riekę na rywalke Tryestu, a nawet więcej, chcą z niej stworzyć nie tylko główny punkt handlowy nadmorski, ale oraz i nadać czasem stanowi-

ska ważne dla marynarki wojennej. Nie skąpią więc i usiłowań politycznych i milionów na podniesienie Fiumy. To też żaden gabinet węgierski nie utrzymałby się ani doby, gdyby chciał rezygnować z tego portu. Z drugiej strony w Chorwacji, każdy maż stanu byłby znany za zdrajcę kraju, gdyby się rzekł myśli wcielenia chorwackiej Rieki do połączonych królestw Chorwacji, Dalmacji i Sławonii. Zapytać zaś samych rzeźników — za kimby byli, to powiedzą, że chcą sami do siebie należeć ze względu na aspiracje autonomiczne i ekonomiczne. Poczucie jednoci narodowej ciągnie ich w stronę Zagrzebia, ale wiedzą, że Chorwacja jest za słabą, aby zapewnić im wielkość i rozwój ich handlu, co łatwiej uczynić zdoła silne państwo węgierskie. Sprzeczności te usiłował pogodzić w sposób praktyczny dr. Derenczin — wspomniany przez nas, wielkich zdolności prawnik i były szef wydziału sprawiedliwości. Podług projektu jego, wewnętrzny zarząd Rieki, stojący w ścisłym związku z interesami handlowo-politycznymi, pozostawiony byłby Węgrom. W sprawach szkolnictwa uwzględnić należało w zupełności samorząd Rieki. Sprawy wyznaniowe z powodu przynależności Rieki do dycepii senkiej (Zengro) nie przedstawiałyby żadnych trudności. Wymiar sprawiedliwości zawisł byłby od prawodawstwa i sądownictwa kroackiego; tem, aby rzeźnikom wolno było posługiwać się w sądach językiem włoskim. Konieczność zastępstwa Rieki w jej nie kroackim, hasuwałyby się sama przez się. Pojedynczy ten jednak wniosek, nie znalazł dla siebie należytego uznania ani w węgierskiej, ani w rzezańkiej deputacji regnikolarniej. Kroacy przeto członkowie delegacji ograniczyli się na protokolem złożeniu oświadczenia, zastrzegającego nieprzerwalne i nieprzedawnione prawa Chorwacji. W myśli też takiego oświadczenia, przygotowali dla sejmiku zagrzebskiego następujący wniosek: «Sejm zgodnie ze wszystkimi poprzednimi sejmami kroackimi, ponawia oświadczenie, że Rieka łącznie z zatoką i okragami stanowi część składową królestwa Dalmacji, Kroacji i Sławonii; zastrzega się on następnie przeciw temu, aby w mieście Riece łącznie z okragiem i zatoką były prawnie i ostatecznie w sposób jednostronny zgromadzone urzadzania, wbrew postanowieniom § 66 umowy z 1868 r., odnośnie do samorządu królestw Dalmacji, Kroacji i Sławonii; nareszcie wzywa rząd do obrony tych praw, które jemu i krajowi zagwarantowało provizoryum z 1869 roku». Jak widzimy, kwestja rzezańska jest piątą

achileową programu ugodowego z Węgrami, wypisanego na sztandarze stronnictwa narodowego. I czytelnik kromie dla czego rząd kroacki tak długo ociąga się z przedłożeniem wniosku deputacji regnikolarniej sejmowi, w obawie, aby przedmiot ten nie dostarczył skutecznych przeciw niemu pocisków dla stronnictw opozycyjnych. Taki jest obecny stan tej kwestji nadmorskiej.

Morze chorwackie! Ile uroku w tem słowie dla każdego chorwata! Aspiracje polityczne narodu, biegnące w kierunku, iślal modrego Adryatyku, nie są marzeniami idealnymi, lecz z życia czerpaniem, z życia i potrzeb tego ludu, który, obsiadłszy Adryatyk z dwóch stron, dostarcza od wieków dzielnych marynarzy i rybaków słowiańskich, a literaturze nadobnej tyle wdziecznych a zawsze świeżych typów. Pytano nie z kraju — Jacy są najbardziej ulubieni i czytniejsi pisarze nadobnej literatury chorwackiej najmłodszego pokolenia. Jest wielu, ale do najmłodszych i przeto najwięcej nadziei na przyszłość budzących są w poezji Harambasz — znany już trochę przynajmniej osobicie w Czechach i w Polsce z ostatniej w sierpniu wycieczki do Pragi i Krakowa, a w powieściopisarstwie Eugeniusz Kumiyczek, piszący pod pseudonimem Jenio Zalskiego. A tego ostatniego większa część utworów snuta jest właśnie na kanwie ludowego życia pomorzań adryatyckich. Talent to pisarski niepospolity, ale wykształcony w naturalistycznej szkole najnowszych francuzkich romansopisarzy, posiada wszystkie ich wady i zalety, chociaż z pierwszych zaczyna się powoli otrząsać, a drugie przeważa siłą samodzielnego talentu. Jeśli więc jego «*Olga i Lina*» były niemal ślepym naśladowaniem Zoli, to już następna nowelka «*Jelkim bosiljak*» mniej więcej zdradza samodzielności tak w zapatrywaniu się na wymagania piękna i potrzeby życia, jako też na motywa powieściowe, które tym razem czerpał wprost z życia pomorskiego. Głęboka znajomość ludu z wybrzeża Istrii dała mu materiał do następnej powieści «*Primorci*» i wślaz za nią wyszłej publikacji «*Przezszoła weselna*» («*Zacudjeni svatovi*»); przestraszeni swatowie, uważanej tu za najlepszą i najbardziej wykończoną z jego powieści. Romans dwóch młodych par: Mata Bartolicea zęglarza z Marya Szabarczówną córką pomorzanina i brata jej Marka słuchacza medycyny z Elwira Saletti, córka bogatego lichwiarza, stanowi fabułę powieści, pełną dramatycznych epizodów, odmalowanych gorącymi farbami i nieporównaną plastyką. Przedstawione charaktery pełne

kilku okolicznej szlachty, reszta zaś francuzcy, dworzanie, oficyaliści, gracjalisci i t. d. Kielichy gesto krążyły od pierwszego dnia, bo już sam p. Cześnik był amator, a mój Gutowski za kohnierz nie wlewał i dodał piątce animusz. Sniadanie połączyło się z obiadem i nie wstaliśmy od stołu aż zadzwoniono na nieszpór, wtedy gospodarz wstając od stołu, rzekł:

— Wybaczcie ichmościowie, ale «co Boskiego Bogu», a kto nabożny, proszę na Nieszpór.

Gospodarz opasał karamelę, my to samo uczyniliśmy. Panny włożyły kapelusze i szale. Wyszliśmy na kruganek, a tam już jakby wojsko całe na nas oczekiwało: kolebki i kolasy — bo i panny także, które dla kompanii pani Cześnikowej, niewyjeżdżającej z racji zdrowia z domu, słuchały z nią Sławy w kaplicy zamkowej — teraz nam towarzyszyły. Dworzanie już byli na siódłach, a masztalerze trzymali kilka koni osiodłanych:

— A może kto z wasmościów zechce użyć konnej jazdy? zapytał p. Cześnik.

Wszystkie konie były piękne — dość powiedzieć, że pochodziły ze stada Borzeckich, ale szczególnie jeden biały żrebrzyk turecki, chociaż niewielki, ale dziwnie kształtny, a odznaczal się fantazyą, aż dwóch kohnierzów trzymało go za uźdę, grzebał ziemię, a z nozdrzy skrami sypał jakby z pod krzesiwa. Gutowski zmierzał prosto

do tego ogierka, co widząc p. Cześnik, powiedział:

— Bez urazy wasmości, bo nie wątpię, żeś dobry jeździec, ale to koni wyrwał niebezpieczny, uprzedzam waćpana.

A gdzieby to mnie p. Senatorze na takim koniku jeździć, chcę się tylko za łaskawem pozwoleniem bliżej mu przypatrzeć.

Odpowiedział Gutowski z miną gapiowatą i powoli zbliżał się do konia, który jakby przeczuwając, że z o niego chodzilo, dawał sprzyncę i szepukał, to jak słup stał dęba, że z ledwością stajenni mogli go utrzymać. Wszakże Gutowski schwytałszy jeden moment, już był na siodle, koni go uniósł odrzucił ku bramie, zdawało mi się, że go rozbił: panienki zakrzyzczały, ja się przegaznałam, myśląc, że już po Gutowskim; nie minęło wszakże jedno «Cyce nasz», gdy on wraca z pod bramy, a koni pod nim idzie stępa, wprawdzie z fantazyą, ale powolny jak dziecko. Co widząc p. Cześnik zdziwiony nimało, zwrócił się do starszego masztalerza, którym był Węgrzyn, niejaki Musztaros, i powiedział:

— A co stary, takiemu jeźdźcowi to nam z tobą chyba strzenie trzymać.

A dalej, jakby jeszcze niedowierzając zrzeczności Gutowskiego, rzecze mu:

— A czybyś go jęgonosć osadził na miejscu w pełnym kłnie, bo jest za twarży w pysku?

Jeździec odjechał stępa, aż ku bramie, ztamtąd puczył się kłusa, a trzeba oddać

sprawiedliwość, że koni pięknie kłusował — i prosto na Cześnika, ażem struchlał, że konia wstrzymać nie zdoła i chowaj Boże będzie jaki smutny wypadek. Aż kobiety wrzasnęły ze strachu, lecz dobiegłszy prawie o krok od Cześnika, osadził ręką na zadzie, aż mu trochę pyska nadkrwawil. A Cześnik w jednej chwili sięgnął go z konia, obejmował, ścisnął, a zakończył:

— Tom kłep, jeżeli kto na Mustafę (tak się ten konik zwał) siędzie oprócz waćpana jego właściciela, ocoś proszę jako o łaskę dla mnie i zaszczyt dla konia, który wart takiego jeźdźcy jak wasmość.

Skonfundował się Gutowski, boć to darowizna była za słona — a więc odparł krotolinie:

— Tak to w łaskawych oczach p. Senatora, że mnie choć na dobrego jeźdźcę promować, a mnie to traflilo się, «jak ślepie kurze ziarno», i pewnie drugi raz się nie uda.

— Zartuj wać zdrów, a jeżeli submituję się jęgonosći z prośbą o przyjęcie tego daru skromnego, cxyńie tak nie z fantazyi, ale dla dopełnienia uczynionego votum, którego mam oco wiaro godnego świadka, — a zwracając się do starego masztalerza, p. Cześnik spytał:

— Powiedźże Musztaros sumiennie, jakos jest sprawiedliwy Węgrzyn, com ja to nieraz powiadał o Mustafie?

— Iz gdyby kto dosiadł lepiej od jw. jana i oedmie, toby mu go pan darował

są życia, przenikliwości, ale stanowią tylko tło dla wyudatnienia przedewszystkiem jednej postaci — Antonja, bastarda Satełiego, — odrąbanego przez ojca i społeczeństwo, a jednak pełnego szlachetności i ofiarności młodzieńca. Postać to najbardziej wykończona i *con amore* traktowana przez autora. Najnowsza powieść Ziolskiego «Sabina» wprowadza czytelnika w sferę skorumpowanej beamtery, tego wyższego świata urzędniczego, w którym mężczyźni zdobywają stanowiska społeczne, a z których ostateczną korzyść wyciąga zepsuta kobieta. Dopatrzenie jednak i w niej szlachetnych porównań serca, przemawia za tem, że autor potrafił wyzyskać wzory realistyczne francuzki dla umiejętnej diagnozy ran społeczeństwa dzisiejszego, nie zaniedbał głębszych a samodzielnych studyj psychologicznych.

Zen.

Z Galicji, 25 października.

Czynności sejmu i zamknięcie sesji tegorocznej. Wybory i nowy kandydat. Broszura T. Merunowicza. Konsulat rosyjski.

Po uchwaleniu przez sejm kolejowego wniosku hr. Alfreda Potockiego, którego treść posłałem w liście poprzednim, stał się fakt rzadki w naszym życiu parlamentarnym. Oto nim jeszcze rzeczony wniosek mógł dojść do Wiednia, już namiestnik w piśmie odręcznie do marszałka, uwiadomił izbę, że rząd przyjmuje z przyjemnością zadania kraju, we wniosku Potockiego wyrażone; że p. minister przyrzekł, iż taryfy na kolejach państwowych dla producentów galicyjskich będą niższe, nareszcie, że jak «dotąd» tak i nadal rząd będzie się nami opiekował. Sejm przyjął te zapewnienia do wiadomości, i odtąd nikt już nie wątpił, że dzięki podróży ministra Ziemiałkowskiego, nastąpiło zupełne porozumienie między rządem a większością sejmu, skutkiem czego inne wnioski kolejowe, t. j. Hausnera i Merunowicza będą uśmiercone. I tak się też stało. O wniosku Merunowicza, żądającym upaństwowienia kolei Ferdynanda, nie było całkiem mowy; ani na pełnym posiedzeniu izby, ani nawet w komisji. A co do wniosku Hausnera, który przez centrum gorąco był poparty, a następnie przez komisję miał być w całości przyjęty, to z nim należało dla zachowania *decorum*, koniecznie coś zrobić. Aby go do końca całkiem wrzucić, na to nie pozwalała przyzwoitość, bo, jak powiedziałem, nadano mu od początku zbyt wiele wagi i rozgłosu. Gdy jednak po podróży ministerjalnej, najgorliwsi jego obroń-

cy zaczęli cofać się ostentacyjnie, rzecz więc naturalna, że to coś, które miano z nim zrobić, mogło równać się tylko zeru. Wniosek Hausnera żądał «rewizji» statutu organizacyjnego dla kolei państwowych. Sejm zaś uchwalił dosłownie co następuje: «Sejm królestwa Galicji i Lodomeryi z W. K. królewskim zwołania c. k. rząd, aby dalsze rozporządzenia wykonywane przez sejm w sposób najodpowiedniejszy interesom kraju naszego». Skromniutka ta rezolucja tak się prawicy podobala, że sam hr. Alfred Potocki oświadczył w imieniu swoich przyjaciół politycznych, że się z nią zgadza. Poseł Hausner nie był na tem posiedzeniu, wiedząc bowiem jakie koleje jego wniosek przechodził, jak się przyswajał, że dostał krwi wzbucha i wzbudził kilka w łóżku przeleżeć. Odpowiedziałem wam nagie fakta, a wy z nich sami wnioski wytrącajcie...

Z wnioskiem rusińskiego posła Romańczuka stało się, com w poprzednim liście zapowiedział. Sejm uchwalił: «Poleca się wydziałowi krajowemu, aby po wysłuchaniu opinii c. k. rady szkolnej krajowej, zbadał sprawę, poruszoną wnioskiem posła Romańczuka co do zmiany ustawy krajowej z d. 28 sierpnia 1867 r. i wnioski swoje przedłożył na najbliższej sesji sejmowej». Podczas rozpraw nad tym przedmiotem, poseł Wojciech Dzieduszycki rzekł, że zadanie Romańczuka, aby po miastach zakładano osobne szkoły ruskie dla rusinów, a polskie dla polaków, nie prowadzi do upragnionej zgody, lecz raczej do większego rozdzielenia, gdyż potem mieszkańcy jednego miasta nie będą się nawzajem rozumieli. Zdaniem posła Dzieduszyckiego, dopiero wtedy będzie dobrze, gdy w całej Galicji polacy będą uczyli się po rusku, a na odwrót rusini po polsku. Wniosek w tym duchu zamierzał on nawet postawić, ale nie uczynił tego na sesji teraźniejszej, ponieważ, niestety, przekonał się, że myśli jego, jako całkiem nowej, większość sejmu nie mogła jeszcze zrozumieć. Romańczuk odrzekł na to, że jego wniosek nie jest polityczny, tylko szkolny, i koniecznie żądał, by go uchwalono. Mimo to, powyżej przytoczona rezolucja komisji została przyjęta. I o ile mnie się zdaje, dobrze się stało. Teraz wydział krajowy będzie mógł spokojnie zastanowić się tak nad wnioskami Romańczuka, jak nad projektem Dzieduszyckiego, i być może, że na przyszłej sesji wystąpi z czemś pośrednim, co sejm przyjmie. Zresztą do tego czasu tak kraj, jak posłowie oswaja się z nowością i za rok rzecz może pójść gładko. Co do mar-

szalka, ten jest za zgodą z rusinami, i w przemówieniu, sesję zamykającem, wyraźnie zaznaczył, że porozumienie z rusinami jest kwestją czasu. Skoro takiego jest mniemania, przeto należy ufać, że wydział zaimie się sumiennie wnioskami Romańczuka i za rok z czemś pozytywnym, a dla rusinów pomyślnym, stanie przed izbą.

Ustawy szkolne, które w roku ubiegłym nie otrzymały sankcji monarszej, zostały w tym roku nowemi zastąpione. Na jednym z ostatnich posiedzeń, uchwalono prawie bez rozprawy na podstawie referatu komisji edukacyjnej trzy ustawy, obejmujące reformę szkół ludowych w tym kierunku zasadniczym, iżby szkoła elementarna w każdej miejscowości odpowiadała praktycznym potrzebom i nieposiadamom przeważnej części mieszkańców, jak niemniej, żeby mogły rozwijać się szkoły specjalne dla rozmaitych zawodów. Nowe ustawy ułatwiają także zakładanie szkół w tych miejscowościach, gdzie ich dotąd nie ma. Wszelako dla idei szkół nowych, nie poświęcają systemu ich organizacyi, przez co mogłyby stracić wiele poziomu wartości pedagogicznej całego szkolnictwa w naszym kraju.

W Galicji mamy w każdej wsi dwie gminy. Jedną stanowi wieś ze swemi mieszkańcami, drugą dwór ze swoją czeladzią. Ludzie postępowi, chcieliby koniecznie tej anomalii kres położyć i utworzyć gminę zbiorową, ale dotąd to się nie udaje, gdyż sejm jest temu przeciwny. Bądź co bądź, teraźniejszy rozdział jest bardzo dogodny dla właścicieli większej posiadłości. On jest także powodem, że dotąd nie mieliśmy znanej ustawy drogowej, dwory bowiem pagnęły zawsze jak największy ciężar na gminy zwalić. W teraźniejszym sejmie znajdowała się na porządku nowa ustawa drogowa, którą też uchwalono, a chociaż nie jest ona doskonała, mimo to należy przyznać, że jest ocale niebo lepszą od poprzedniej. Według dawnej ustawy, dwory dostarczały materiału na drogi, gminy zaś dawały robociznę. Ponieważ w bardzo wielu miejscowościach nie było potrzeba mostów stawiać, przeto gminy same ponosiły tam cały ciężar. Nowa ustawa normuje ten stosunek nierównie sprawiedliwiej. Nie piszę o niej szczegółowo, gdyż niewieleby ona was obchodziła. Sądzę, że będzie dosyć, jeżeli zaznaczę, że sejm uchwalając ją, uczynił krok na przód, a i to coś znaczący. Jednakże prawdziwie sprawiedliwa ustawa drogowa dopiero wtedy będzie mogła być u nas zaprowadzona, gdy wprawie powstana gmina zbiorowa i gdy ustawodawca znieśnie wszelkie

razem z rządem — odpowiadał stary węgier łamana polszczyzna.

— Już tedy widzisz waść p. Podsedku, że tu o honor szlachecki chodzi, żebyśmy nie zrobili z gęby cholewy i ufam w twą łaskę, iż mi nie odmówisz tego zaszczytu i satysfakcyi, abym najlepszego z mojej stajni rumaka znalazł być w dobru ręką.

— Skoro już taka wola jegomości, nie smiem kontrować i dzięki stokrotne składam, atoli co do tego bogatego rządu, to już wybaccie p. Senatorze, ale ten drugi grzyb w barszczu zbyt czysty.

— A gdybym to ja prosił waćpana o tę łaskę, jako zadatek naszych kordyjalnych na przyszłość sentymentów, z tem zapewnieniem, iż na każde zadanie jegomości stawię się zawsze gotowym.

— Nie poważ się sprzeciwiać p. Senatorowi, a prawdziwemu na ten raz mojemu dobrodziejowi, czego szacowne dowody w onych bojnych darach posiadam: co zaś do drugiego, a niemniej cennego przyrzeczenia, iż jegomość raczy być powolnym na każde moje wezwanie, to pozwolę sobie na was namotać i kto wie, może się rychło o nie upomnę?

To mówiąc, mrugnął na mnie niepostrzeżenie, a łatwo się domyślałem, co to on z tego «drugiego» robi. Potem Gutowski, wskoczywszy na konia, spał go dęba, potem zmusił go, aby skłonił łeb przed p. Cześnikiem, mówiąc:

— Ano nieboraku, pożegnaj się z twoim

dobrym panem, na biedę ci przyszło, rzucić pański smaczny obrok dla chudej szlacheckiej paszy.

Co widząc stary masztalerz, ozwie się do p. Cześnika z węgierską:

— Dobre sem jehomost zroili, bo jużby ja nie siedał na tego koń po temu panu.

Dotąd wprawdzie stary węgryn od Gutowskiego 50 czerw. złotych odużnego, ale i koń z rządem najskromniej ceniony, był wart dziesięćkroć więcej.

Udaliśmy się do kosiółka znów jak rano objazdowa droga. Gutowski, zapewne rad, iż mu się taką gratką trałła, harował bardzo pięknie na swoim koniku; a trzymał się najcięższej przy tej kolasie, gdzie siedziała Imcipanna Róża Małujanka — był to re et nomine «Róża», bo świeża i walna dziewczyna, a wcale niekrzywo spoglądała na p. Podsedka.

Po Nieszpiorach wracaliśmy na zamek inną, jeszcze dłuższą drogą, tak, iż już do brze po zachodzie słońca wróciliśmy. Wystąpił nam wesoło: p. Cześnik cieszył się jazdą Gutowskiego, ten zaś nowym nabytkiem, a może i oczkami panny Róży. Skoro przybyliśmy na zamek, p. Cześnik się ozwił:

— A teraz Ichmościów mam zaszczyt zaprosić na bal.

Nie zrozumiałem co ów «bal» znaczył. Owoż zaprowadzono nas do dużej, a bardzo wspaniałej sali, o połowe wyższej nad inne pokoje zamkowe, która miała ściany z mazyki niebieskiej niby barwy firmamentu, a

na tem były rzucać tu i owdzie gwiazdy, tak, iż to jakoby nas reprezentować miało; tylkoż owe ciemności były rozproszone rzesystem światłem jarzącem, tak, żeby szpilki mógł zbierać na podłogę. Na wywieszeniu znajdował się chór dla kapeli, którą choć nieliczną, bo z 16 muzykantów złożoną, utrzymywał p. Cześnik. Kapela ta była dobrze wyćwiczona, bo zarówno gładko wykonywali symfonie kościelne, a do tańca także skocznie przyszyrywali.

Na salę stawili się, prócz kilku szlachty z okolicy, dzierzanie i francymcy, także oficyaliści z zonomi i córkami — wszystkie strojne, a wiele tam pięknych było buziaków. Rozpoczęły się piasy, a mój Gutowski i tu prym trzyma, a gdy się produkowali z panną Różą w jakimś francuzkim tańcu (którego nazwy już nie pamięć), wszyscy obstupnerunt z podziwieniem i dalej ich komplementowali, a p. Cześnik już nie miał miary w powietrzeniu dlań afekcie, bo jakby się w nim rozniwiał:

— A to widzę waść do tańca i różaneczka. Zaraz tedy każal podać przedniejszego wina i pilniśmy za zdrowie Gutowskiego.

Przyjętym domowym zwyczajem, ów bal kończył się o godzinie 11-ej i wszyscy przechodzili do stołowej izby na wieczernię. Biologowie podjadali sobie, odchodzili na spoczynek, a my przy kielichu trwaliśmy za północ. Usiłowałem aby przy tej okazji coś ex publicis nadmienić, co było celem naszego przybycia, ale gospodarz zawołany ko-

prestacje, a także tylko uiszczają podatek na drogi.

W sprawie tegorocznej powodzi i przyszłej regulacji rzek naszych, sejm uchwalił: Kraj daje wieśnikom 200,000 guldénów na zasłuki bezzwrotne. Wydział krajowy uda się do radu z prośbą, aby dla ludności dotkniętej powodzią dał bezzwrotno 300,000 guld. i żeby udzielił jej bezprocentową pożyczkę w wysokości 300,000 guld., która w sześciu latach ma być spłaconą. Ponieważ regulacja dwudziestu rzek głównych będzie kosztowała 13 milionów, przeto kraj ofiaruje na ten cel trzy i pół miliona, rząd zaś ma dać 9 i pół miliona. Roboty będą trwały lat 15, pod kierownictwem osobnej komisji techniczno-administracyjnej. Prócz tego, postanowiono wezwać rząd, aby racjonalnie opiekował się gospodarstwem leśnym w Galicji. Uchwały powyższe są najważniejsze w sesji tegorocznej. Daj tylko Boże, żeby otrzymały sankcję i żeby jak najprędzej weszły w życie.

Jak każdorazie, tak i na tej sesji, sejm dał zasłuki rozmaitym instytucjom. Między innymi dla ruskiego teatru 5,000, dla towarzystwa ruskiego „Proświta” 1,000, dla p. Schmidta-Ciążńskiego, który Krakowowi ofiarował zbiór swoich gem i kameli, a *contu* mającej mu się płacić renty 1,000, nareszcie dla przemysłu zamiast projektowanych przez komisję 50 tysięcy, dał 80 tysięcy guld., co w kraju jak najlepsze sprawilo wrażenie.

W Galicji utrzymuje się zdawien dawna zwyczaj, że pod egidą sejmu zawiązuje się zawsze komitet wyborczy, kierujący wyborami tak do sejmu, jak do rady państwa. Mimo iż centrum (atenczy) w połączeniu z lewicą (dziew) stanowi imponującą większość, ani jedni, ani drudzy nie przyszli na to posiedzenie Koła, na którym komitet wybierano i tym sposobem do komitetu wyborczego weszli sami członkowie prawicy. Ponieważ na drugi rok wypadają wybory do rady państwa, przeto już dziś możemy być pewni, że do naszej delegacji wejdzie tym razem stanowiąca większość kandydatów ministeryalnych. Fakt ten okazał namacalnie, że w sejmie naszym jedna tylko prawica, t. j. stronnictwo rządowe, ma dobrą klubową organizację, i dla tego to ona, mimo li czebnej swojej słabości, zawsze zwycięża. Mimo wszystkiego trudno nie przyznać, że sesja tegoroczna była w plan obfitsza, niżesmy się tego z początku spodziewali. Za służbę w tym największą sam marszałek, który formalnie podbiczewając posłów, żeby koniecznie robili. Gdyby nie on, może za-

dną z uchwalonych ustaw nie byłaby dotąd czynem spełnioną.

Kończąc mój przegląd tegorocznych czynności sejmowych, podaję wam jeszcze sumarysz dochodów i wydatków funduszu krajowego na r. 1885. Dochody przedstawiają cyfry następujące: Odsetki od pieniędzy chwilowo lokowanych 16,080; dochody z dróg krajowych 229,910; nadwyżki dochodów od zakładów dotowanych 36,646; zwroty zaliczek z lat ubiegłych 28,200; zwroty pożyczek 36,524; dochody szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie 5,300; dochody szkół i folwarku w Dublanach 37,459; dochody szkół i folwarku w Czernichowie 35,418; zwroty za sprawdzanie rachunków 600; z funduszu zapomogi z r. 1866 zostało 75,000, rozmaite dochody 11,300; z oddzielnej pożyczki zaciągniętej mającej dla miast koszty budujących 120,009; suma dochodów 632,437 guldénów. Wydatki są następujące: Koszta reprezentacji kraju 100,230; zarząd 238,986; leczenia 650,000; szepienia 57,900; sanitarne 7,870; zasłuki dla zakładów dobroczynności 11,572; zasłuki na cele wykształcenia i oświaty 456,058; utrzymanie pomników historycznych 16,410; kwaterek wojskowych 76,891; drogi krajowe 897,977; dotacje dla zakładów krajowych 1,120; wydatki na szpaństwo 30,000; budowy wodne 122,443; umorzenie pożyczek i odsetki od tychże 376,502; wydatki na cele gospodarstwa krajowego 261,356; rozmaite 157,459; suma wydatków 3,454,965 guldénów. Nieobór, jak to dawniej donosiłem, będzie w tym roku pokryty dodatkiem do podatków.

Właściciele większych posiadłości powiatu lwowskiego, w mieście p. Bartanńskiego, który mandat złożył, wybrali do delegacji dra Stanisława Starzyńskiego, właściciela dóbr i docenta uniwersytetu lwowskiego. Teraz znowu miasto Lwów będzie wybierało delegata w miejsce profesora Zachariewicza, który na wiosnę mandat złożył. Jeżeli pamiętacie, to po ustąpieniu p. Z., który niedowyznacznie dawał do zrozumienia, iż delegacja za nadto miękko broni interesów kraju, rozamiętnienie we Lwowie było tak wielkie, że przy ponownym wyborze, z urny mógł wyjść łatwo jakiś delegat radykalny. Rząd przeczując to, postanowił zwinąć wybór, aby namietnicy miały czas ucieknąć. Plan udał mu się wymiennie. Gdy kilka dni temu komitet wyborczy wezwał kandydatów, aby się do niego zgłosili, stanął do apelu jeden tylko p. Lewakowski, *homo novus*, który dotąd nigdy na politycznej widowni nie występował. Z ludzi wybitniejszych, politycznych, nikt się

nie zgłosił, gdyż każdy bał się, aby stronnictwo rządowe przeciw niemu się nie oświadczyło. Apatya zaś jest tak powszechna, że kto nie ma rządu za sobą, ten na wybór nie może liczyć. P. Lewakowski miał mowę kandydacką, w której było sporo pięknych frazesów, lecz, niestety, nie było w niej programu; mimo to nie wątpię, że go wybiorą, choćby tylko dla tego, że nikt inny nie zechce być wybranym. Najodpowiedniejszym kandydatem i do tego mającym największą widoków powodzenia, byłby Tadeusz Romanowicz. Ten atoli oświadczył, że mandatu nie przyjmie, ponieważ nie chce narażać wydawnictwa „Nowej Reformy”, której jest redaktorem.

Posel Teofil Merunowicz, jeden z najgorliwszych członków naszego sejmu, napisał broszurę, w której gorąco przemawia za natychmiastowym zniesieniem propinacji, tej ostatniej pozostałości czasów pańszczyznianych. Sądzi on, że za pomocą operacji finansowej, której cały plan podaje, można już dziś właścicieli za propinację indemnizować. Podziwiam pana Merunowicza, że z taką wytrwałością propaguje pocziwe idee, chociaż zgry może być pewnym, że głos jego będzie głosem wołającego na puszczy. Szlachta pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na jego projekt, ponieważ każda indemnizacja będzie zawsze mniejsza, niż jest obecna wartość propinacji, obliczana według teraźniejszego dochodu. W broszurze p. M. znalazłem kilka ciekawych dat, które należy przytoczyć. Posiadłości włościańskie jest w Galicji 800 do 900,000, a większych tylko 2,829. Żydów właścicieli było w r. 1862 tylko 41, a dziś jest ich 479, t. j. przeszło szósta część majątków prywatnych należy już u nas do żydów. Tyle, niestety, mówią cyfry.

Rogosz.

WARSZAWA, 3 listopada *).

Zarządy „Warsz. Dn.” z powodu projektów ankiety rolniczej.

Ordynowictwo prasy tutejszej w sprawie rolniczej narady i ankiety, nietylko, że nie podobalo się tutejszemu „Dniownikowi”, ale wywołało z jego strony szereg zarzutów i insynuacji tego rodzaju, że aczkolwiek z nieprzyjemnością, ale z musu poniekąd, odpowiedzieć na nie wypada.

*) Chociaż z autorem niniejszej korespondencji nie zgadzamy się w paru punktach, pomieszczenia ją wszakże, jako wyraz przekonania poważnego o ludu prasy warszawskiej, wypowiadający przez jednego z popularniejszych jej publicystów. (Przyp. Red. „Kraju”).

niarz i myśliwy, tylko o łowach i koniach rad dyskutował i cała rozmowa około tego się obracała.

Kiedysmy się udali na spoczynek z Gutowskim, który jak na złość ostrył w ferworze politycznym, tak go zajął nowy lawr nabytek konia, a może i oczeta panny Rózy, o których ciągle prawili, iż począłem go strofować i przypominac to właśnie, co nam na myśli był teraz powinno, odpowiadał:

— Nie obawiaj się mój Stolniku, jakim żyw, tak ci powiadam, że Czesańnika z całą klientelą mieć będziesz na seymiku, a bądź pewny, że będą głosowali za kim zechcesz, choćby za sultanem tureckim.

Po tych słowach obrócił się do ściany i zachrapał. Myśle już sobie, jak tu się z tej matni wydostać, bo jakoś się na długo zaniosło, trafił frant na franta, Gutowski na Czesańnika; oni się tak przedko nie rozstana, a seymik za dwa tygodnie. A tu jeszcze i panna Róża, która widocznie wpadła w oko memu kompanowi, więc na długo się zanosi. Postanowiłem tedy po pewnej deliberacji, aby jutrzejszy dzień pozostając, tak czy owak zakończyć z p. Czesańnikiem, a pojutrze pójść się ku domowi. Zajęty temi myślami, późno w noc nie spałem i ledwo zaśnalem, zbudziło mnie silne uderzenie w kilka na raz trzęsienie myśliwych. Zerwem się na równe nogi i wyjrę przez okno, a tu cały dziedziniec zamkowy pełen psów, my-

śliwych i koni. Gutowski już kończąc się ubierać wychodził i do mnie rzeknie:

— Spodziewam się Stolnika. Że nie dasz na się czekać, Bóg nam dał polowańko!

Nie było co robić — cna czym wozie jedziesz, tego pieśni śpiewaj. Volens tedy nolens, przyodziewałem się co rychlej, klnąc (Boże odpusć!) od stu dyabłów wszelkie myślistwa i wyszedłem na krugzanek, gdzie mnie p. Czesańnik już w całym rynsztunku łowieckim spotkał z egzku:

— Wybacz wagać panści Stolnik, zem cię poturbał i sen miły przerwał, ale kto to mógł przewidzieć, że do moich lasów Turbowskiich całe stado dzikich świń tejsze nocy nadiągnie, o czem dopiero po północy zameldowali leśnicy, nie miałem tedy czasu wasznościów uprzedzić, sponuje się, iż łowami radzi się zabawić.

Jutrem nadrobił miłą i udał ukontentowanego. Spojrzał na orszak myśliwski, a zaiste było na co patrzeć: było tego przeszło sto koni, a chłop w chłopca, lud piękny i zwawy, psy rozmaitych gatunków jakie są na świecie, ptaszyszy z orłami i sokolami, broń piękna. Zdawało się, iż największy konesor nie miałby czemu naganic. Było to w istocie łowectwo pierwsze w kraju. Na ten widok wspaniały za sen przzerwany pożyłem rankoru. Dalej — oczom swoim nie dowierzałem — ujrzawszy cztery panienki z francymru pani Czesańnikowej na koniach, na czele ich panna Róża bardzo się

gustownie prezentowała, a z fantazyą prowadziła dość bystrego rumaka. Imaginowałem sobie, iż tak wyglądać musiały one starożytne amazonki, o których głosi Historia. Pierwszy raz oglądałem ową jazdę białogłowską, na którą sarkają ludzie poważni, iż zagnieżdżywszy się w stolicy, stała się powodem rozmaitych zgorzeń; nawet kaznodziej z ambony potępiają tę rozrywkę. Nie powiem tedy, co mam o tem trzymać ze strony moralnej, ale na oko dość mi się to spodobało: suknie z długim ogonem dość udatne. Nie wiem tylko, czy ów sposób siedzenia bokiem na owem rogatym siodle może być dogodnym. Nie wiem co o tem myślał Gutowski, ale to widziałem, że na swoim koniku ciągle harcował przy pięknej Amazonce p. Róży.

Knieja była niedaleko od zamku. Przybywszy na miejsce, już zastaliśmy w gotowości całą obławę, pewnie z dwóchset ludzi złożoną i sieć już były ustawione. Jakoś jednak polowanie się nie powiodło, stado się całe wymknęło, z powodu zapewne wadliwego obrzucenia kniei. Jednego tylko odyńca zabił Gutowski, jakoś widocznie los mu sprzyja. Za to innej zwierzyny nabito siła. Łowy trwały nie długo, ku wieczorowi wróciłsi na zamek. Czekal na nas obiad, jak zwykle u p. Czesańnika parady.

(p. c. w.).

«Dziennik» uważa w ogóle wszelką racjonalną troskę, wszelkie zarządce, rzeczoznawcze zajęcia się sprawami srodze nawiedzonego krajowego rolnictwa za rzecz zgola zbyteczną, za dziecinstwo (*bebuczenie*) i twierdzi, że dostateczny rady i pomocy u dzielić może dyskusja dziennikarska, jak się to robi w czysto rosyjskich guberniach...

Poszlamy sobie wątpić, aby w guberniach tych, posiadających ziemiastwo i towarzystwa rolnicze, sprawy tak wysokiego ekonomicznego znaczenia, sprawy tak *par excellence* praktyczne i fachowe, odbywały się, rozwiązywały i wyczerpywały przy redakcyjnych stolikach, na drodze dziennikarskich artykułów. Wątpimy też bardzo, aby tamtejsze społeczeństwo zadawało się w żywotnych potrzebach swoich tak dorywcza procedura z pióra na papier. Wątpimy, aby koledy nasi, rosyjscy dziennikarze i publicyści, argowali sobie kompetencje do rozstrzygnięcia w ostatniej instancji spraw czysto techniczno-fachowych, z których znana być im może i powinna teoretyczna, naukowa strona, ale o których warunkach i koniunkturach praktycznych, słabe zaledwie mogą mieć wyobrażenie, a więc sądzić o potrzebie i jakości, w danej chwili niezbędnych modyfikacji systemu, nie mają podstaw niemożności.

Ze dziennikarstwo sprawy takie we właściwej chwili podnosić i popierać powinno, to rzecz oczywista. Roztrząsać je przecież ze stanowiska praktycznego, ze względu na zachodząca sytuację, na właściwy punkt wyjścia z napiętrzonej trudności, mogą tylko ludzie ścisli i specjalnie rzeczy świadomi, stykający się z nią w codziennej praktyce, ludzie bezpośrednio interesowani i dotknięci grozą położenia.

Rzecz to aż nadto jasna. Rolnictwo w kraju naszym stanowi nie tylko główne źródło zażytności, ale i główny nerw państwowej siły. Nie podzielaćc bynajmniej zabawnej i nierozważnej argumencie tych, którym się wydaje, że dziennikarstwo jest uniwersalną kapsułką Guynota na wszystkie dolegliwości, prasa warszawska podniosła potrzebę narady i konsultacji z kilkudziesięciu poważnych i biegłych rolników, oraz zebranie ankiety z rozmaitych stron kraju. Prasa ta jednak powiedziała wyraźnie, że członkowie tej narady inniennie zaproszeni być powinni przez instytucje, biorące inicjatywę w urzędzeniu narad i ankiety. Dodając, że zarówno nazwiska mających być zaproszonymi, jak i program dziennego porządku narady, powinny być przedstawione władzy do zatwierdzenia, jeżeli w ogóle pozwolenie tejże władzy osiągnąć się dało.

Zkądże więc wysnuł «Dziennik» wątek insynuacji, że pragnięmy urządzić w kraju wyborcze sejmiki i urządzić demonstrację w 5,000 ludzi. Sądziłismy, że «Dziennik» tyle posiada przynajmniej znajomości lokalnych stosunków i o tyle zna stanowisko zajęte przez tutęjszą prasę, że jej o sejmikowiczowskie i demonstracyjne zachcianki nie pomówi. Ale «Dziennikowi» wszystko jedno—insynuuje tylko bo—*il en restera toujours quelque chose!* Maluczko, a dowiemy się o zawiązaniu jakiego powstańczego komitetu. Dlaczegożby nie? *Il en restera toujours quelque chose!*

Twierdzi «Dziennik», że pozwolenie na rolniczą naradę trudno będzie pozyskać. Być może! Ale zkądże prasa o tem wiedzieć może. Prasa skłonna jest do wiary, że wszelka myśl politycznej działalności na neutralnem polu ekonomicznej pracy, chętnie tylko z opiekunkowego stanowiska widziana być może. Jeżeli «Dziennik» przeczy, to wie zapewne co robi—my tego przypuszczając ani możemy, ani śmiemy nawet.

Popuściwszy cugle fantazji, twierdzi «Dziennik» dalej, że publicyści tutęjsi rozumieją wybornie, iż «rolnicza narada do skutku nie przyjdzie, ponieważ władza na nią nie pozwoli, popierając jednak projekt swój patetycznie (!) głównie i jedynie dla tego, żeby wywołać (!) porównanie panujących tutęjszych stosunków z austriackimi porządkami, których ubóstwianiu oddaje się

niepodzielnie młodszą tutęjszą inteligencją»....

Pojmowalibymy tego rodzaju insynuację, gdyby w formie poufnej, zaadresowana była do instancyj, zajmujących się specjalnie tego rodzaju sprawami, że zaś pojawiła się na szpaltach publicznego organu, to już rzecz przechodząca daleko po za obręb pojęć naszych o zasadach i powołaniu dziennikarstwa. Zapewne i uczeni rosyjscy publicyści tego nie pojma. Jakże prawo, jaką podstawę, jaki pozór nawet miał «Dziennik» do formułowania podobnego doniesienia?

Odpowiedź i sąd usuwają się nam z pod pióra! Zdumiewać się nam tylko przychodzi, że «Dziennik», postąpiwszy jak postąpił, że zapowiedziawszy z góry, iż nad sprawą rolniczą naradzać się nie będzie wolno, wyzywa polską publicystykę, aby uzbrowiwszy się po francusku w *courage de ses opinions*, dyskutowała z nim na temat «jagiellońskiej idei», na temat wyższości urządzeń społecznych wschodu Europy nad jej zachodem. Piękna historia! Jeżeli «Dziennik» z głosu zabranego w suchej sprawie ekonomicznej, wysnuwa insynuację i podsuwa bez ceremonii myśli, graniczące ze zdradą stanu, to cóż stałoby się z dyskusją na temat historyczny. Izlekniejący za takie zaproszenie do tańca.

Jedno tylko możemy powiedzieć «Dziennikowi». Jeżeli o przebiegających na politycznych stosunkach zachodniej Europy nie wiele tuszyni, to nie mamy też najmniejszego szacunku dla charakteru takiej publicystyki, która w szczeci, jatrzeniu i podniecaniu uprzedzeń i przeciwności, uprzednia swoje zadanie. Komu publicystyka taka słusze właściwie, to ściśle określić trudno; pewna tylko, że nie służy Bogu, ojczyźnie i dobrej sprawie....

Jack Soplica.

Z Wołkowyskiego, gub. grodz., 15 paźd.

Złotodajna jesień dawniejsza dla rolnika, w porównaniu z dzisiejszą pustą. Nie Ameryka winna kryzysowi rolniemu. Prawdopodobnie przyszłość gospodarstw większych. Odbiad biskupa.

Ziemiannemu zwykłym trybem weszli obecnie w najpomysłniejszą porę roku agronomicznego. Wszystkie już plony zebrane i gospodarzowi pozostaje tylko ogłosić kupcom, że ma towar gotowy na sprzedaż, a zioto lała popłynię do jego kieszeni, wyschłej przez lato. Tak przynajmniej mniemają na zasadzie kalendarza poetyczno-rolniczego, ułożonego niebawem po «złotym wieku» przez Hezydosa. Że jednak po wieku złotym nastąpiły: srebrny, miedziany, żelazny, drewniany i my już żyjemy w parowo-papierowym, więc oblicza rolników naszych przypominając raczej ascetów średniowiecznych niż otyłych mieszczan na obrazach Rubensa. Ciągłe narzekania i narzekania bez końca. Każdy w biedzie rad znaleźć choćby pozorną tylko przyczynę swego niedożycia i ta mu ulgę niejaką przynosi. Nasi gospodarze odkryli w mniemaniu swoim to źródło upadku naszego rolnictwa, a jest nim współzawodnictwo Ameryki; produktu nowego świata, wypelniając po brzegi rynki Europy, obniżają cenę zboża i rujnują naszą pocziwa szlachtę; takie jest ogólne mniemanie. Nie przeczę, że zjawisko to może mieć miejsce w przyszłości i sprawi, co najmniej, że wszystkie nasze gorzkie grunty powoli z uprawy wychodzić zaczęły, bo niedźni ich produkt nie będzie się opłacał w ekonomii powszechnej. Dzisiejszy jednak opłakany pod względem finansowym stan rolnictwa naszego nie jest jeszcze wynikiem konkurencji zaatlantycznej. Wszak cen obecnych niżkami nikt nazwać nie może. Przed sześciu laty każdy rolnik byłby bardzo zadowolony ze sprzedaży żyta po 75 kop. za pud, sumy jaką my dziś otrzymujemy, a przecież od owego czasu cena siły roboczej prawie się wcale nie podniosła, a koszt żyta o bardzo niewiele podrożał. Gdzież więc tkwi przyczyna chronicznego deficytu?

Odczuwam obecnie przesilenie w rolnictwie naszym nie spada na kraj nasz raptem, niby plaga egipska, ale poprzedził go stopniowy upadek większej własności ziem-

skiej, poczynawszy od reformy ekonomicznej z roku 1861. Wtedy obywatel stracił bardzo wiele, chociaż żadnej nowej dźwigni rolnictwa nie uzyskał, bo nawet suma wykupna, indemnizacyja za grunty włościanom oddane, zaledwie po dziesięciu latach wypłaconą została. W chwili uwłaszczenia włościan, rolnicy musieli natychmiast ponieść znaczne wydatki na zakupienie koni, wozów, machin rolniczych, bez których dawniej mogli się obejść. Wydatki te były robione z kapitału zapasowego, albo też, kto nie miał, za pieniądzą pożyczony, lub osiągnięty ze sprzedaży lasów. Ponieważ jednak system rolnictwa nie uległ zmianie, więc dochody wcale się nie zwiększyły, i dziura zalatana nie została, przeciwnie, pogłębiała się ciągle, dzięki podwyższonym podatkom i kontrybucji. Chociaż przed uwłaszczeniem włościan gospodarstwo w ogóle stało bardzo nisko, jednakże prawie każdy rolnik, mogąc darmo rozporządzać siłą roboczą ludu, robił w majątku pewnie ulepszenia, stawiał nowe budowle, osuszał i karczował laki, szlamował stawy i t. p. Nastąpiła reforma. Przez pierwsze lata obywatel ciągnął zyski z rezultatów dawnej zapobiegliwości, atoli stopniowo melioracje się wyczerpywały, a na ich odnowienie środków brakło. Dziś doszliśmy do końca. Nakłady robić musimy, bo dawną ostatecznemu uległ zanikowi, ale, niestety, w obec zupełnego braku kapitału: lasy wycięte, przyniata nas ciężar długów, dochody zaś podniosły się w bardzo nieznaczny stopień, gdyż zaledwie w ostatnich czasach w gospodarstwach naszych nastąpił zwrot w kierunku racjonalnym.

Kto zna nasze stosunki rolnicze: ten za przeczyć nie może, że w ostatnich czasach gospodarstwo nasze zrobiło krok naprzód. Przed dziesięciu laty uprawa roślin pastewnych uważała się za kosztowną zabawę, o plodozmiennie zaś słuchano jak o żelaznym wilku. Dziś niema folwarku, w którymby przynajmniej konicyny nie siano, a i trypolówka przestaje być wyłączną postacią zmianowania. Uprawa roli dokonująca się także starannie, rasa inwentarzy się poprawia, słowem w każdej gałęzi rolnictwa postęp widoczny. Zkądinał w dworach większych oszczędność zastępuje tradycyjną rozrzutność szlachty polskiej. Naturalnie są wyjątki, ale to *morituri*, którzy żadnej roli w sprawie rolnictwa nie grają, bo majątki ich powszechnie są wydzierżawiane. Z faktów tych wypływa wniosek, że ani konkurencja z Ameryką, ani lenistwo i rozrzutność szlachty nie są przyczyną złego stanu rolnictwa. Widoczne gospodarstwo, polegające wyłącznie na produkcji ziarna, utrzymać się nie może, a na wprowadzenie przemysłu rolnego sami dobrać się nie jesteśmy w stanie, nie mając ani kapitału, ani umiejętności odpowiedniej. Jeżeli więc państwo da rolnikom środki, w postaci taniego kredytu, i wiedzę specjalną, zawartą w radach *ad hoc* wyznaczonych agronomów, większa własność ziemską dźwignąć się jeszcze może. W przeciwnym zaś razie, majątki muszą przejść w ręce ludu, co tam łatwiej nastąpi, że włościanie korzystając będą z pożyczek rządowych, specjalnie na kupno ziemi udzielanych.

Prawie cała gubernia grodzieńska przyjmuje obecnie oddawa oczekiwano gościa w osobie wileńskiego biskupa Hryniewieckiego, który objeżdża wszystkie nasze kościoły, bierząc parafjan i siejąc w ich umysłach zasady prawdziwie w duchu chrześcijańskim pojętej religii. Lud odzywał się od widoku pasterza, to też nie spotykają go przy wjeździe do kościoła owocne i radośnie okrzyki; w zachowaniu się włościan przed jego dostroczd uczucia ciekawości i zakłopotania. Ale ta sama ludność przy wjeździe biskupa zęga go na kolanach ze łzami żalu i wdzięczności, taką sympatję i miłość umie sobie zjednać nasz pasterz w przeciągu krótkiego czasu, na godziny poruchowanego. Wszystkie jego przemówienia zwrócone są do ludu prostego, który z nich uczy się, że wiara bez uczynków jest czczą formą, że tylko miłość braterska, sprawiedliwość i wytrwałość w speł-

nianiu obowiązków, cechują prawdziwego chrześcijanina.

W. B.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wybory w Niemczech. Klasyfikacja i. Antagonizm angielsko-niemiecki. Pogłoski o upadku Chartum. Sprawy wewnętrzne w Austrii i Włoszech.

Wybory do parlamentu niemieckiego, pochlaniały całą uwagę opinii publicznej minionego tygodnia. Obecnie rezultat ich całkowity jest już prawie wiadomym: wybrano 69 konserwatystów, 24 wolno-konserwatystów (mianujących się inaczej partya cesarską), 35 narodowo-liberalnych, 31 wolnomysłnych, 9 socjalnych-demokratów, 2 narodowców, 95 katolików centrum, 16 polaków, 5 gwełtów, 14 alzatolarycznych, nareszcie w 97 okręgach muszą nastąpić wybory ściślejsze (przebalotowane). Obfitość wyborów ściślejszych dowodzi przede wszystkim, że stronnictwa w Niemczech rozdzieliły się do wysokiego stopnia. Mnogość wystawianych w pojedynczych miejscowościach kandydatów powtarzała się tak często, że wielu nie mogło otrzymać absolutnej liczby głosów. Następnie zwraca uwagę imponująca liczba deputowanych centrum, która niewątpliwie jeszcze znacznie urosnie po przeprowadzeniu wyborów ściślejszych. Ponieważ za stronnictwem klerikalnym trzymają zwykle, okrom pończacyków, gwelfy i alzatyczcy, zjednoczona ta partya przedstawiać będzie liczebnie trzecią część parlamentu. W przeciwstawieniu z nią stronnictwo t. z. cesarskie, złożone z bezwzględnych adoratorów ks. Bismarka wygląda i nawet jest w rzeczy samej bardzo niepokojące.

Partya wolnomysłnych, która się uformowała z dawnych „postepowców”, poniosła ciężką porażkę. Był czas, kiedy wszyscy 6 deputowanych miasta Berlina należeli wyłącznie do stronnictwa postępowego, obecnie w stolicy niemieckiej przeszedł jeden tylko kandydat wolnomysłny, dr. Loewe. W innych okręgach Berlina ściślejsze wybory nastąpią między chrześcijańskimi socyalistami i socyalnymi demokratami z jednej strony, a wolnomysłnymi z drugiej. Niepozwolenie wolnomysłnych, t. j. czystych liberalistów, tłómaczy się ich obcością względem zagadnień społecznych, brakiem w programie ich jakichkolwiek projektów naprawy ekonomicznej i czysto doktrynerską opozycją początkowaniem i radu w tym kierunku. Dla tego też liberaliści znajdują obecnie poparcie tylko w klasie średniej, podczas kiedy ludność robotcza pozuściła ich zupełnie. Stracenie poparcie wolnomysłnych, zajmują socyalisci różnych odcieni, zaczynając od najumiarkowańszych, czyli od tak zwanych pobożnych w chrześcijańskich. W okręgu II Berlina, znawcy uczony i przewodca wolnomysłnych Virchow, walcząć musi na wyborach ściślejszych z antysemitą Stöckerem. W ogólności liczba głosów podanych w stolicy państwa niemieckiego za socyalistów, urosła z 30,000 do 68,000.

O wyborach w Poznaniu i Prusach zachodnich, „Kur. Pozn.” takie podaje wieści: „Usilna praca przedwyborcza w naszej i zachodnio-pruskiej dzielnicy, nie została bez owocu. Zwyciężyliśmy w 11 okręgach, w dwóch przychodzimy do ściślejszego wyboru, dwa ostatnie pozostały w ręku niemieckim. Wybrani zostali: w Gnieźnie: dr. Julian Chelmecki; w Inowrocławiu: Józef Kościelski; w Srodzie: Ludwik Graew; w Kościanie: dr. Ludwik Mycielski; w Krobi: Kazimierz Chłapowski; w Pleszewie: Teofil Magdziński; w Krotoszynie: ks. dr. Jazdzewski; w Obornikach: Stefan hr. Kwilecki; w Poznaniu: Stefan Cegielski; w Ostrowie: Ferd. książę Radziwiłł; w Wyrzku: Leon hr. Skórzewski. Wybór ściślejszy nastąpi w Wschowie i w Bydgoszczy. Zabrane okręgi są: czarnkowsko-chodzieżski i babimojsko-międzyrzecki. W Prusach Zachodnich, według „Gazety Toruńskiej”, wybrani są z wszelką pewnością 4 posłowie: Toruń-Chelmo: wybrany Michał Szczaniecki z Nawry większością 700 głosów; Gru-

dziadź-Brodnicza: Ignacy Łyskowski; Lubawa-Susz — nadzieja zwycięstwa, jeśli nie w pierwszym, to w drugim wyborze; Sztam-Kwidzyna — według wszelkiego prawdopodobieństwa przeszedł Donimira; w Świecie, według liczby znanych, większość uzyska Kossowski; Wejherowo-Kartuzi wybrały Antoniego Kalkstein; Kościerzyna-Starogard wybrały z pewnością Michała Kalkstein; Chojnice-Tuchola wybrały Wolszlegiera. Są przeto widoki, że Prusy Zachodnie co najmniej 6, jak przed trzema laty, a może i 8 posłów wybiorą. Byłby to świetny rezultat, jakiego Prusy Zachodnie jeszcze nie widziały. W obwodach rejencyjnych gdańskim i kwidzyńskim, liczących 13 okręgów wyborczych, mieli posłacy: w roku 1867 — 4 krzesła, w 1868 — 3, w 1871 — 3, w 1874 — 4, w 1877 — 3, w 1878 — 4, w 1881 — 6. Obyśmy w roku 1884 mogli zapisać krzesła 8!

Nareszcie w zabranych od Francyi prowincjach, Alzacy i Lotaryngji, rząd ponosił całkowitą porażkę. Wybrano wyłącznie przedstawicieli stronnictwa protestu, przeciwko przyłączeniu Alzacy i Lotaryngji do Niemiec. Rezultat ten, co łatwo pojąć, wywołał wielką radość w dziennikarstwie francuzkim, niehamowana wcale polepszeniem stosunków dyplomatycznych z rządem niemieckim. Ogólnie rezultaty wyborów i zmiana stosunku stronnictw nie wywoła prawdopodobnie zwrotu w polityce wewnętrznej. Ks. Bismark nie może rachować na znaczne zwiększenie stronnictwa swoich planów, w porównaniu do ich ilości w ostatnim parlamencie. Dla stormowania potrzebnej kancelarii „Mittelpartei”, mogą być przydatni przedewszystkiem imperialiści (24), narodowo-liberalni (35), socyalisci (9) i część, najwięcej połowa, konserwatystów (35), razem około stu głosów, podczas, kiedy liczba bezwzględnych przeciwników socyalnych reform, nie rachując centrum, przedstawia 135 głosów. Z tego wynika, że katolickie centrum bezwarunkowo będzie rozstrzygać o losie wszystkich projektów ks. kanclerza, t. j., że p. Windhorst znowu będzie w możności dyktowania rządowi swoich warunków. Operując się na tem, można śmiało twierdzić, że rezultat wyborów wcale nie wypaill pomyślnie dla dzisiejszych widoków rządu.

W sferze polityki zewnętrznej działalność ks. Bismarka, skierowana jest w tej chwili, o ile się zdaje, przeciwko jednemu obecnie państwu w Europie, które zbyt ostro trzyma się względem zachętań ks. kanclerza niemieckiego: przeciwko Anglii. Konferencya w sprawie Congo ma się zebrać 15 listopada u. st. Chodzi właściwie o współzawodnictwo kolonialne w Afryce, powstałe między Anglią a Niemcami. W Berlinie zamierzają formalnie wzmożnić prawa Niemiec do kolonizacyi południowo-zachodnich brzegów Afryki. Ponieważ aspiracye tego rodzaju nie leżą wcale w interesach Anglii, bardzo tedy prawdopodobne, że konferencya nietylko nie doprowadzi do zgody, lecz zazwyczaj, wyraźniej rodzący się nowy antagonizm.

Tymczasem Anglia prowadzi dalej swą politykę egipską, jeśli się tak wyrazić wolno: dość nudnie. Niczemu innemu, tylko tej nieskoniecznej długiej wojnie z „porrokiem” można przypisać powstawanie coraz to nowych pogłosek o losie ekspedycyi generała Gordona. W ubiegłym tygodniu „Times” podał był jako fakt pewny, że Chartum wzięty, a w liczbie łupów mahdiego znalazł się sam Gordon. Rząd jednakże najuroczyściej zaprzęstował przeciwko tej pogłosce, twierdząc, że przeciwnie, koniec wojny już blisko, albowiem posiłki generała Wolsteya przybyły nareszcie do Dongolu. Może być. Tylnym však rzeczy szły już o tem.

Nareszcie wreszcie indyjskiej prym trzymają sprawy wewnętrzne. Austriackie delegacye, z nich cislitawską pod kierownictwem sędziwego Smolki, cicho pracują, uspokojone rezultatami zjazdu skierniewickiego. Za to ministerstwo skarbu, zostające pod przewodnictwem p. Danajewskiego, ma wystąpić z przyjemną niespodzianką, mianowicie z wznowieniem ruchu metalicznych pieniędzy, ku czemu upoważnia rokrocznie polepszający się stan budżetów austriackich.

Objaw to bardzo pomysły, równie jak i to, że we Włoszech cholera ustaje. W Neapolu, głównem siedlisku zarazy, ofiarowych nie przybyło.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Glasgow, 2 listopada. W tutejszym teatrze wskutek pogłoski o wybuchu pożaru, nastąpił popioch i ścisłe straszny, w którym utraciło życie sześćdziesiąt osób, a dwadzieścia poniosło ciężkie uszkodzenia.

London, 3 listopada. Lord Granville odpowiedział na wiadomości francuzkie o blokadzie Formozy, iż Anglia zastrzega sobie prawo zaprzeczyć legalności tamowania swobody ruchów angielskich okrętów przed formalnym powiędzeniem wojny Chinom.

Berlin, 4 listopada. Rząd przygotował o kólnok do mocarstw, zawiadamiający o zajęciu przez Niemcy następujących terytoriów w Zachodniej Afryce: kraj Fogos z portami Lomo i Bagelada na wybrzeżu Niewolniczym; wyspa Nihil; kraj Kamerunski, Malimba, Batanga, Griby-Plantage i wybrzeże pomiędzy przyłaskiem Frio a rzeką Oranje, z wyjątkiem zatoki Wielorybkiej.

Paryż, 4 listopada. Tutejszy poseł angielski, lord Lyons, ma udać się w tych dniach do Londynu w sprawie angielskiego pośrednictwa w sporze francuzko-chińskim. Chiny prowadzą gorliwe uzbrojenia, zwłaszcza w Pekinie i Szanghaji. Świeżo zakontakowano u jednego z angielskich domów handlowych w Hongkongu wielkie zapasy prochu. Z Hanoi telegrafują, iż oddział wojsk francuzkich napadł na aryergradzie chińska i zadal jej ciężką klęskę.

Berlin, 5 listopada. Urzędowo zaprzeczono, jakoby rząd zamierzał przedstawić parlamentowi projekt podwyższenia cel od zboża. Zaprzeczenie to wskazuje o tyle na wagi, że wniosek w podobnym duchu postawił konserwatysta, tak, iż rząd nie czuje potrzeby wzięcia w tej sprawie inicjatywy.

Rzym, 5 listopada. Zamianowanie następcy kardynała Ledóchowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wkrótce nastąpi. Nie jest wykluczona możliwość, że papież już na najbliższym konsystorzu będzie takowego prekonizował.

Londyn, 5 listopada. Donoszą z Kairu, iż pogłoski o wzięciu do niewoli Gordona zostały, jak się zdaje, chwilowo ukazaniem się mahdiego z łuzem wojskiem pod Chartumem. Mahdi zaproponował Gordonowi kapitulacyę, ostatni wszakże odpowiedział, iż potrafi utrzymać się w Chartumie choćby lat dwadzieście jeszcze. Wtedy mahdi, nie wydawszy bitwy, cofnął się ze swoją armją.

Szanghai, 5 listopada. Według wieści z Pekinu, chodzi tam pogłoski, że rząd chiński zamierza, w widokach pokojowych, ustąpić Francyi Formozę na lat 20. Mandaryni w liczbie 21 wydziedzieli się za zawarciem pokoju.

Pest, 6 listopada. Komisya wojenna delegacyi węgierskiej przyjęła bez zmian budżet wydatków nadzwyczajnych ministerstwa wojny, w tej liczbie wydatki na ufortyfikowanie Krakowa i Przemyśla. Komisya delegacyi austriackiej zatwierdziła budżet wydatków w Bośni i Hercegowinie. Minister Kalluj oświadczył, że dzięki współdziałowi ludności i środkom zarządzanym przez Czarnogórze, rozboje w danych miejscowościach zostały niemal zupełnie przykręcone. Minister rozwinął plan przyszłych kolei żelaznych i oświadczył, że położenie ekonomiczne i polityczne znacznie się polepszyło; wszystkie części ludności, bez różnicy wyznań, przywykły do powinności wojskowej.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, że w Krakowie w tych dniach miały miejsce znaczne rozruchy, skierowane przeciwko żydom. Tłumne grupy robotników chodzily po ulicach i wybijaly witryny w sklepach, należących do żydów. Kilku robotników przyaresztowano. W gazetach krakowskich szczegółowo o tych zaszczach nie spotykamy — wiadomość więc powyższą podajemy z zastrzeżeniem.

Lwów. Na zgromadzeniu przedwyborczem w d. 30 października, redaktor Henryk Rewakowicz odczytał protokół sądowe sprawy Schwara i Kamińskiego, konpromitujące wykluczonego żydów z sejmu posła Koszowskię. Temu obdarowanowi prowizji 60,000 złr. za popieranie konsorcjum Schwara i Kamińskiego. Zgromadzenie uchwaliło na wniosek Rewakowicz

cza jednolitość rezolucyj: 1) zgromadzenie ubolewa nad korupcją szerzoną przez „Laenderbank” wiedeński, stwierdzone dokumentami; 2) wyraża swe niezadowolenie z tego, iż wybitni członkowie klubu galicyjskiego w radzie państwa, przez włączenie się w sprawę Schwärza i Kamińskiego, skompromitowali kraj; 3) popiera żądania komisji parlamentarnej o przedstawienie przez rząd protokołów sprawy; 4) uprasza przewodniczącego zgromadzenia Dobrzańskiego, aby w tym duchu wniósł petycję do rady państwa.

Do rady państwa wybrano Lewakowskiego. Z polecenia władzy sądowej przyrzeczono Michałowi, dyrektora banku wrocławskiego.

Poznań. P. Wiktor Stawiński, odpowiedzialny redaktor „Dzienn. Pozn.” skazany został przez tegoż sądu karną na 6 miesięcy więzienia, zgodnie z wnioskiem prokuratora, za artykuł „Z powiatu” zamieszczony w N-ze 241 „Dziennika”, w którym prokurator dopatrywał się obrazy prowincjonalnego kolegium szkolnego.

Wiedeń. Polskie Towarzystwo akademickie pod nazwą „Ognisko” obchodziło 1 listopada rocznicę dwudziestoletniego swego istnienia. Uroczystość odbyła się w salonie Towarzystwa muzycznego wiedeńskiego. Program koncertu był następujący: Fortepian — panna Więckowska i profesor Ambros; śpiew — panna Therman i pan Woloszek; skrzypce — pan St. Kochanowski. Chór słowiański Towarzystwa śpiewackiego; deklamacja — p. Włodzimierz Bojarski. Prezes stowarzyszenia p. Franciszek Meisner miał mowę uroczystą.

Bukowina. Dzienniki rosyjskie opowiadają następujący fakt: Dnia 27 b. m., wieczorem niewiadomi sprawcy stracili w Czerniowcach dwugłowego orla z mieszkająca konsula rosyjskiego w Czerniowcach i powybijali szyby we frontowych pokojach. Miejscewa „Gazeta Polska” opatrzyła fakt ten następującym komentarzem: „Przy znanym blasku latarni w ulicy Franciszka, gdzie miesi się rzeczony konsul, nie trudno było ekscedentem ująć pogoni. Dochodzenia policyj dotychczas pozostały bez skutku, nad czem należy ubolewać: tem więcej, iż fakt powyższy wywołał w mieście sensację, a domysłność *voici populi* pragnie widzieć w tem rękę — zagranicznych agitatorów i sprawę polityczną. Zbytecznym byłoby, zdaje się, dodawać, że opiekuńcza prasa rosyjska na pierwszą wieść o tym wypadku, zapisała: *Hier liegt der polische Hund begraben*.”

PRZEGLĄD PRASY.

«OBURSIENIE ŻYDÓW». (Warsz. Dniwnik) otworzył swoje szpalty przed artykułami w kwestyi żydowskiej w Królestwie, omawiającami zadanie w tytulu wskazane. Jakoż w trzech już numerach „Dniwnika” (212, 214 i 215) poruszono projekta wydania talnudu, ucenizowania z punktu widzenia solidarności z chrześcijanami, utworzenia ulepszonych szkół żydowskich i narezczenia obowiązkowego wprowadzenia do synagog modłów za Dom Panujący w dni galowe.

«Dalej jesteśmy od myśli, powiada autor tego ostatniego projektu, napatrywać w indyferentyzm żydów rosyjskich do dni galowych wyrazu jakiegokolwiek braku wierności ku Domowi Panującemu. Większość podрастающего pokolenia żydów rosyjskich (chasydy z ich cadykami, grubi fanatyci nie idą w rachunek), dawno się zerwała odziedziczonego uczucia kosmopolityzmu i szczerze poddała się wpływowi ogólnorozyjskiemu. W kraju zachodnim np. słyszeć się dają wyrzuty, że młodzież żydowska przyswoiwszy sobie język rosyjski i literaturę rosyjską, wypiera z niego te języki (polski i niemiecki), które do lat 60-tych zajmowały tam prawdziwe stanowisko. Przyczyną obojętności żydów do służby bożej w dni galowe, szukać należy w brakach naszego prawodawstwa o ich bycie duchowym. Ponieważ prawo nie ustanowiło nabożeństwa w synagogach w dni galowe, żydzi przyzwyczaili się mniemać, że to, co nieustanowione przez prawo, jest dla nich wzbronione i tylko daleki widzący rozumieją w zwykłych wypadkach prawo inaczej, t. j. że tylko to, co wzbronione, wykonywaniem być nie może».

Zwracając się w końcu do pedagogów szkół żydowskich, autor, zapewne sam izraelita, tak poucza:

«Niepotrzebnie pp. pedagogowie zaniedbują rozwój uczuć obywatelskich w swoich wychowancach zakonu mojżeszowego; dnia galowe są przymem jedyną sposobnością, kiedy

młodzież żydowska może z ust rabina usłyszeć w języku ojczystym (rosyjskim) naukę o obowiązkach obywatela względem swojego cesarza i swojej ojczyzny».

KORRESPONDENCJE «ECHA». Donosiliśmy już, że w petersburskim «Echu», na nieszczęście, nie mającym politycznego wpływu, pojawiają się od czasu do czasu korespondencje z Warszawy p. Ed. L. i traktujące o sprawach polskich. Z ostatniej takiej korespondencji (N 1388 «Echa») zasługuje na przytoczenie ustęp następujący:

«Podczas ostatniego powstania ujawnili się niektóre idee, które wpływ ogromny na losy przyszłości kraju tutajszego wyrzuciły. Tak, wśród duchowieństwa powatała partya postępową, dążąca do zmian radykalnych, a mianowicie: do wymenyanowania się zupelnego z pod władzy papieżów rzymskich i ustanowienia kościoła narodowego, używającego w czasie służby języka polskiego zamiast niezrozumiałej dla ludu łaciny; następnie do zrywania dla księży parafialnych prawa zawierania małżeństw, aby pędząc życie rodzinne, mogli być przykładem moralnym dla swoich parafian; do zanknięcia seminarjów, przejętych fanatyzmem i kieraniem jezuitami, i do ustanowienia natomiast przy szkole głównej (terazniejszym uniwersytecie) fakultetu teologicznego, na którym mogliby się kształcić przyszli członkowie duchowieństwa, zgodnie z najnowszymi wywodami nauki (?! bez domieszek okazytanych... Nie możemy twierdzić napewno, czy wiedział o tych żądaniach kraj tutajski, chociaż w czasie panowania środków surowych, wtedy zastosowywanych, łatwo byłoby korzystać z wskazówek wyżej przytoczonych. Trzeba było tylko powołać do współdziału przygotowane już do zmian strumienie w łonie duchowieństwa, gdyżby zmiany powyższe nastąpiły, nie mielibyśmy kłopotów obecnych z rozmaitemi kwestjami religijnymi tak w tutajjskich, jak w zachodnich prowincjach... «Now. Wr.» w artykule o przeszłości Polski rosyjskiej, między innemi twierdzi, że rozporządzenia surowe, dotyczące tak zwanej rusyfikacji i Królestwa polskiego, zastosowane były już po Milutynie, przy zarządzie bezpośrednim hr. Borgia. Nie zupełnie to słuszne. Słuszem przy hr. Biegu w Warszawie w czasie 5 lat najgorętszych i w zupełności rozumiałem postępowanie hrabiego, który przetogwał tylko Niemców i żydów, zarówno nienawidząc rosyjan i polaków. Hrabia Bg, wrogo usposobiony względem M. Milutyna i ks. Cześkaskiego, starał się pozbyć ich wszelkimi środkami, chociaż po uwolnieniu się od nich, niezmieć się jako namiestnik nie odznaczył. Wprowadzenie systemu rusyfikacyjnego do Królestwa polskiego nastąpiło z inicjatywą wyższych sfer petersburskich; bez udziału hr. Borgia, który o tem jedynie na starość myślał, jakby utrzymać wysokie swe stanowisko. Niema więc żadnych powodów przypisywania rusyfikacji kraju tutajskiego hr. Bergowi».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 19 do 26 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowani: student uniw. warsz. Smiełski i pomocnik sekret. warsz. izby sąd. Dżeczan — p. 6 sędziów sied. pierwszy w 17. okr. warsz. sądu okr., drugi w pow. hrubieszowskim, okr. lubelskiego sądu okr.; kandydat uniw. warsz. Czemski — kandydatem na pos. sąd. przy prokur. warsz. sądu okr. Przeniesieni: sędziowie sied. Michajłow — z 17 do 18. okr. warsz. sądu okr.; Bogowski — z pow. hrubieszowskiego do chełmskiego pow., okr. lubelskiego sądu okr.; Markiewicz — z 2. pow. białostockiego do 1. pow. sokolskiego; Czerny — z 1. pow. sienińskiego do 2. pow. białostockiego; Rozental — z 2 do 1. pow. brzeskiego; Stepanowski — z 2. pow. białskiego do 2. pow. brzeskiego; Pawłowicz — z 1. pow. brzeskiego do 2. pow. białskiego okr. grodz. sądu okr.

W sądach pokoju. Mianowani: honorowemi sędziami pok. w gub. kijowskiej: profesorowie uniwersytetu w Włodzimierzu: Sidorenko, Romanowicz-Stolatyński, Demczenko, Presnuchin, Mudzielewski, Maceneć i Garkowski — w okręgu kijowskim; prezes czerkasko-żyrzynskiego sądu mirowych pośredników Chantynski i czerkaski sądu miasta Rastiszczew — w okr. czerkaskim; rad. kol. de Lene — w okr. umieński; członek sądu okr. kijowskiego Gesse — w okr. wasilukowskim; kanonik sądu miasta Chantynski i rad. hon. Montessor — w okr. kaniukowskim; Bobrowski — w okr. lipowieckim; zwenigrodski pow. marszałek Protopopow — w okr. zwenigrodskim; Jankowski — w okr.

skwirskim; mirowy pośrednik pow. berdyszowskiego Abaza, Kamenki i Bondarzowski — w okr. berdyszowskim; Maslow i Kriżanowski — w okr. radomskim; Zebowski — w okr. taraszczańskim. W gub. podolskiej: mirowy pośrednik pow. kamienieckiego Zabitko i Stachynski — w okr. kamienieckim; Trabaca i Stachimow — w okr. proszówkim; p. o. jampolskiego pow. marszałka Wignogradski, Saitko-Romanski-Soltys, Bogolubow i Orzechowski — w okr. jampolskim; mohylowski pow. marszałek Dziubi i Beresnow — w okr. mohylowskim; hajsyński pow. marszałek Kosztowski — w okr. hajsyńskim; prezes prokuratorsko-leżajewskiego sądu pośredników mirowych Majdel i Nowicki — w okr. leżajewskim; Arcimowicz, Bielagrodski, ks. Gagaryn, Doni i Zaleski w okr. białym; p. o. braclawskiego pow. marszałka Abaza i Chalkiewicz — w okr. braclawskim; Kiełkiewicz — w okr. letyńskim; kamieniecki pow. marszałek br. Baizer — w okr. oligopolskim; uszycki pow. marszałek słachty br. Mestmacher, urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubern. podolskim Maceneć, Makimow, Karaszewicz-Tokarszewski — w okr. uszyckim; mirowy pośrednik pow. wianickiego Czerwiecki i Stawrowski — w okr. winnickim. W gub. wołyńskiej: urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewn. hr. Nirod, członek gub. zarządu do spraw włosek: wołyńskiego Dedinecz i podolskiego Sitakelberg, sekretarz wołyńskiego gub. zarządu do spraw włosek: Stachibonki i Karowski — w okr. zytomierskim; Rajewski i Ryzyszewski — w okr. owruckim; Melenec i hr. Stanisław i Mikołaj Czapscy — w okr. nowogródwołyńskim; Chomenko — w okr. starokonstantynowski; ks. Sanguszko — w okr. ostrogski-zastawskim; mir. posr. pow. dubnickiego Woronia i hr. Chodkiewicz — w okr. dubnickim; urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewn. ks. Ursow, mir. posr. pow. krzemienieckiego Szczepanski, Teplakow i hr. Tarnowski — w okr. krzemienieckim; prezes łucko-dubnickiego sądu mir. posr. Kossak, Bielajew, Karaszewicz, Rakowski i Sunowski w okr. łuckim; hr. Olizar — w okr. włodzimierzwołyńskim; wice-gub. staropolski Wysocki i pow. pow. kowelskiego Korczakowski i hr. Mirowski — w okr. kowelskim. W gub. wileńskiej: Czepeleski — w okr. lidzkim; Chomiński — w okr. święciańskim. Uczestkow. sędzią pok. okr. starogrodzkiego gub. nowogrodzkiej Chojczycki — ucz. sędzią pow. okr. słonimskim, gub. grodz.

W sądach gminnych. Mianowani: z urzęd. sędziami gub.: w gub. siedleckiej: pom. sekret. siedleckiego sądu okr. Kern — w 3 okr. pow. konstantynowskiego; Alimowicz — 3. pow. garwolińskiego; Jaskiewicz — 3. okr. pow. włodawskiego. W gub. łomżyńskiej: Filchowski — w 5 okr. pow. łomżyńskiego; Napierkowski — 3 okr. pow. kolskiego. W gub. suwalskiej: Bartkiewicz — 1 okr. Adamowicz — 4 okr. pow. wolkowskiego; Kalwaj — 3 okr. pow. suwalskiego; Kobacz — 3 okr. pow. angustowskiego; Rychter — 3 okr. pow. sienieckiego; Bem — 4 okr. pow. maryampolskiego; Jaroszewicz — 3 okr. pow. kalwaryjskiego. Z wybrorów: w gub. siedleckiej: Radgowski — 3 okr. pow. siedleckiego; Weber — 3 okr. pow. sokółkowskiego; Zajac — 3 okr. pow. węgrowskiego; Lewicki — 3 okr. pow. łukowskiego; Napieralski — 6 okr. tegoż pow.; Ostrowski — 4 okr. pow. bieleckiego; Kosiński — 4 okr. pow. radzyńskiego. W gub. łomżyńskiej: Grabiecki — 2 okr. pow. łomżyńskiego; Korytkowski — 3 okr. tegoż pow.; Otdakowski — 3 okr. pow. mazowieckiego; Sviderski — 2 okr. pow. szczępczyńskiego; Sokolowski — 4 okr. tegoż pow.; Jastrzębski — 2 okr. pow. ostrowskiego; Zboinski — 2 okr. pow. pułtuskiego i Górski — 3 okr. pow. ostrołęckiego. W gub. warszawskiej: Wojno — w 2 okr. pow. warsz. W gub. radomskiej: Bukowicki — 5 okr.; Kurnicki — 6 okr. pow. radomskiego; Drużbicki — 1 okr.; Koberzycki — 2 okr. pow. opoczyńskiego; Ptusiński — 2 okr.; Ekner — 3 okr. pow. konskiego; Czerniński — 3 okr.; Karcewski — 4 okr. pow. konezkiego; Jablonski — 1 okr.; Szwarczewski — 2 okr. pow. opatowskiego; Podczaski — 1 okr. pow. litewskiego; Strusiński — 3 okr. pow. sandomeńskiego. W gub. suwalskiej: Zan — 4 okr. pow. włodawskiego; Aleksa — 2 okr. pow. kalwaryjskiego.

W sprawie rad obronczych mamy do zanotowania następującą szczegółową relację «Nowosti (N 291) o przemówieniu ministra sprawiedliwości, o którym wspominaliśmy już pokrótce w zeszłym numerze «Kraju»: «P. minister sprawiedliwości zwrócił się do kijowskich sędziów przysięgłych z dość długą przemową, w której, z powodu starań, zakonikownikowych mu przez adwokatów przysięgłego Kupernika w imieniu kolegów, o utworzeniu w Kijowie rady obronczych, oświadczył, że obojętnie zupełnie współczuje tym staraniom, że przekonany jest, iż obrońcy sądowni lepiej mogą czuwać nad sobą niż ktokolwiek inny, że wreszcie ustawy

sądowe chciały dać obrońcom organizację korporacyjną, lecz środka tego w danej chwili nie można zastosować do Kijowa, należy go rozciągnąć do wszystkich miejscowości, gdzie jeszcze niema rady; zależy to jednak od wielu warunków, których brak jeszcze. P. minister nie obiecuje obrońcom sądowym rychłego zadośćuczynienia ich prośbom, z takim współczuciem popartym przez starszego prezesa Izby, lecz przyrzeka im ze swej strony zająć się sprawą. Treść tego przemówienia zgodna jest zupełnie ze stanem rzeczy. Ministerstwo sprawiedliwości współzależnie niezawodnie utworzeniu rad obronczych prowincjonalnych, na wzór centralnych petersburskiej; istnieją jednak wyższe polityczne względy, które tym projektem stoją na przeszkodzie. Zwłaszcza obecnie, kiedy wydawca «Mosk. Wied.» tak silnie występuje przeciw wszelkiemu samorządowi, wątpliwy, żeby projekt rozszerzenia (jeograficznie) adwokackiego *selfgovernment* mógł mieć szanse powodzenia.

× Na mocy Najwyższego rozkazu, generał-gubernator wileński, jak donoszą «Nowosti», wespół niedawno do komitetu ministrów z najpoddaszszem przedstawieniem o składzie etatu urzędników w kraju póln. zachodnim i o nadaniu osobom pochodzenia rosyjskiego, zajmującym urzędy od XIV do XII klasy włącznie, pewnych przywilejów służbowych, z zastosowaniem przepisów z d. 30 lipca 1867 r., obowiązujących w Królestwie. Obecnie w tej kwestyi żądano od różnych wydziałów wiadomości i opinii, po otrzymaniu których sprawa rozważana będzie w komitecie ministrów.

× «Moskowsk. Wied.» pisze, co następuje: «Lukko-żytyński biskup katolicki zabronił, jak wiadomo księdzu Morawiczowi odprawiania nabożeństwa w kościele za przyjęcia archidj. Platona z krzyżem i w ornatie. Później to biskup Kozłowski motywował wymaganiem prawa kanonicznego. Ale mamy dowód, że to nie było wcale w związku z kanonami kościelnymi, a tylko propositum polskim wybrkiem. Niedawno Leonyusz archidj. chełmski i warszawski, zwiedzając swoją diecezyę był między innymi i w klasztorze częstochowskim. Zarządzący klasztorem Paulinów, jeżeli mamy wierzyć gazetom, spotkali go tak samo jak ksiądz Morawicz metropolita Platona, ale tylko z większą ostentacją w chwili gdy, wechodząc do świątyni, w której znajduje się cudowna Matka Boska. Gdyby istniało prawo zabraniające duchowieństwu katolickiemu, urządzać uroczyste spotkania biskupowi prawosławnemu, czyżż mniści czechowcy zdecydowali się nie zachować tego prawa lub przepisać? Gazety donoszą, że Kozłowski za swoje złezanie się zobowiązany został połowy pensyi. Widocznie, że środek ten podziałał skutecznie, jednocześnie bowiem biskup Kozłowski upoważnił księdza Morawicza do odprawiania nabożeństwa i w tym samym kościele, w którym spotkał metropolitę kijowskiego i za co był poddany pokucie kościelnemu.

× Najwyższe rozkazanie terminu powołania do służby wojskowej studentów, wydanych z uniwersytetu kijowskiego odczyto do 1 stycznia r. p. i tym, którzy będą do uniwersytetu na nowo przyjęci, powrócił przysługujące im prawo odcroczenia spełnienia powinności wojskowej dopiero po ukończeniu przez nich studiów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Uzupełniamy zeszyt tygodniową wiadomość o pierwszym ogólnem zebraniu członków rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu następującymi szczegółami: Zebranie miało miejsce w jednej z sal klasztoru dominikański przy kościele św. Katarzyny. Zebranie o godz. 8½ wieczorem zajął J.Eks. metropolita Gintowt, krótkim i serdecznym przemówieniem, poczem powstał syndyk kościoła św. Katarzyny, senator radca tajny Gartkiewicz, założyciel Towarzystwa, i w te do zebranych odezwał się słowami:

«Dzięki udziałowi J.Eks. naszego czcigodnego arcybiskupa, pp. rzeczą. radcy taj. Kierbedzia, senatorów: Plawskiego, Arcimowicza i Malkowskiego; tajn. radców: Despoty-Zawonizca, Krasowskiego, Bessera, admirała Dubamela; generałów: hr. Rzewuskiego, barona Zeddera, jen.

Joehera, Merdera; rz. radców stanu: Karnickiego, Kulakowskiego, Plekarskiego, Benoit, szamb. Dwora J. C. M. J. Merdera i konsula szwajcarskiego p. Dupont — którzy powaga swą poparli starania administracji; dzięki również względom p. ministra spraw wewnętrznych dla potrzeb katolickiej ludności stolicy i jego towarzysza, senatora Durnowa, przez którego została zatwierdzona ustawa Towarzystwa, — na obecną administrację kościoła padł szczególny los założenia Towarzystwa, którego celem udzielanie pomocy katolikom jej potrzebującym bez różnicy narodowości. Od tej chwili, ci, z pomiędzy znajdujących się w Petersburgu katolikach, którym losy niedopisały, a takich jest dużo, setki głodnych i chłodnych, a zwłaszcza nie mających odwagi wyciągnąć dłoń na ulicę, lub skazujących uczciwej pracy i nauki, która się nielatowo daje głodnym i pozabawionemu przytulku, nie będą mieli prawa uczynić nam słusznego przedtem zarzutu, żeśmy obojętni względem naszych potrzebujących pomocy współwyznawców, gdy tymczasem wszystkie inne wyznania, a nawet kościoły katolickie w Odesie, Moskwie i innych miastach rosyjskich, już oddawały posiadając swoje dobroczynne zakłady. Składając w wasze ręce i polecając sercem naszym przyjąć losy Towarzystwa, administracja celem zapozatkowania działalności jego, uchwalała: 1) oddać do kasy Towarzystwa, będącej w jej rozporządzeniu sumy, które pochodzą ze skarbonki i worków kościelnych, przeznaczonych dla ubogich. 2) Oddać wszelkie pieniądze, mające wpływać do administracji z ofiar tego rodzaju, oddawać Towarzystwu w miarę wyjmowania tych pieniędzy z worków i skarbon. Jednocześnie zaś opiekę nad osobami, potrzebującymi pomocy materialnej, administracja zlewa na Towarzystwo, oddając mu bowiem wszystkie sumy ofiarowane jej na rzecz ubogich, z uwagi na to, iż sama nie posiada środków do sprawdzenia stanu i rzeczywistych potrzeb osób, udających się do niej po pomoc i nadto ma na swojej odpowiedzialności szkoły męską i żeńską, w których się wychowuje od tego roku, na całkowitem utrzymaniu kościoła 104 pensyonerów i pensyonerek i pobiera bezpłatnie nauki około 70 in. przychodzących nieziemnie i niezmów, administracja postanowiła i nadal wszelkie dochody kościelne używać wyłącznie na powiększenie i ulepszenie szkół wymienionych. Środki Towarzystwa dobr. na początek będą się składały: z 3,800 rs. składek członków honorowych, z 1,480 rs. składek członków rzeczywistych, z 150 rs. 40 k. ofiar jednorazowych, złożonych w administracji na rzecz Towarzystwa, z sum, które stosownie do uchwały administracji, przedchwała przeznemie zakomunikowane, mają być przez nią oddawane Towarzystwu a które dotychczas wynosiły, przeciwieństwo około 1,700 rs. rocznie. Niewielkie to wprawdzie środki, jest to, że tak powiem, zaledwie kilka ziaren w tej sporej mierze, która trzeba wypełnić, ażeby w zupełności zadośćuczynić potrzebom współwyznawców naszych; atoli przykład innych instytucji tego rodzaju przekonywa nas, że przy dobrych chęciach i zgodności usiłowań, zdolamy ziszczyć przysłówie: ziarno do ziarna, a zbierze się miarka. Oddając czynności administracji w tym przedmiocie ustawę i nielatową pracę zbierania tych ziaren i podawania w potrzebie pomocnej ręki bliźniemu staje się udziałem Towarzystwa dobroczynności, którego czynnościami kieruje, na mocy art. 6 ustawy, zarząd złożony z sześciu członków przez was obranych, — administracja więc, w myśl 19 art. ustawy, wzywa was do wyboru członków tego zarządu.

O rezultacie wyborów donosiliśmy już w poprzednim numerze «Kraju». Korzystając z przerwy w posiedzeniu, spowodowanej dość długiego czasu wymagającą manipulacją składania kartek wyborczych i liczenia głosów, senator Gartkiewicz objaśnił w charakterze syndyka zebranych parafianom treść sprawozdania z administracji kościelnej za rok 1883. Ze sprawozdania tego, którego egzemplarze drukowane rozdane zostały wszystkim obecnym na zebraniu, wyjmujemy tylko ogólne cyfry, powrócimy bowiem wkrótce do jego szczegółowych pozycji. Otóż ogólny dochód administracji kościelnej wynosił w r. z 129,760 rs. — rozbód 129,238 rs., pozostało na dniu 1 stycznia r. b. 527. W sprawozdaniu przytoczone również zostały ciekawe dane statystyczne o katolickiej ludności parafii św. Katarzyny: wszystkich parafian było podług spisu ludności 15 grudnia 1883 r. 24,028 osób, z tych mówiących po polsku, białorusku i litewsku 18,118, po niemiecku i czesku 2,591, po francusku 2,196 i po włosku 494. W szkołach męskich i żeńskich parafii jest stałych pensyonarzy i pensyonerek, na koszt

cie parafii 84, z tych 14 niemców i Czechów, 3 francuzów i 1 włoska. Po ukończeniu wyborów i ogłoszeniu ich rezultatu, p. Wład. Laski w imię nowoobranego zarządu i obecnych członków Tow. dobr. zwrócił się do ks. metropolity Gintowta z gorącym podziękowaniem za względy, którymi J.Eks. otoczył powstającą instytucję i prosił o przyjęcie tegoż pod dalszą opiekę czcigodnego arcybiskupa; następnie podziękował również w imieniu ogółu p. K. Gartkiewiczowi za położone przez tegoż zasługi około zatwierdzenia ustawy i przyprowadzenia do skutku tak pożądaną instytucję.

== We środę dnia 24 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu. Po dopełnieniu wyborów, skład zarządu przedstawia się jak następuje: prezes zarządu — generał-lejtnant baron Zedder; członek kandydat — dyrektor banku międzynarodowego Wł. Laski; członek-sekretarz — adwokat przys. Fr. Dynowski; członkowie zarządu: generał Joehera, rz. radcy stanu: Narzymski i Karnicki. Po ukończeniu się zarządu syndyk administracji kościoła św. Katarzyny, senator Gartkiewicz i Dr. Krasowski złożyli w ręce kasyera, p. Laskiego, fundusz, zebrany ze składek członków honorowych i rzeczywistych, wynoszący rs. 5,300, poczem zarząd zajął się rozpatrzeniem kilku kwestyj organizacyjnych i postanowił, że ze składek honorowych utworzony zostanie kapitał żelazny, od którego procenty tylko użyte będą na bieżące rozchody Towarzystwa. Następne posiedzenie odbędzie się w przyszłą środę 31 b. m.

== Wyprawdzenie z wlok nieodzwołanej pamięci Adolfa Paszkowskiego, odbyło się we wtorek w południe z wielką uroczystością. Można bez przesady powiedzieć, że Petersburg rzadko jest świadkiem takich publicznych obawów dla pamięci zmarłych, jak ten. Orszak żałobny przeciągał z dworca drogi żel. nikolaewskiej przez całą prawie długość Newskiego prospektu do kościoła św. Katarzyny i po odbytem nabożeństwie, te samą drogą z powrotem odbył, zwłoki bowiem kolejną obwodową wyprawione zostały do Wilna. Orszak poprzedzały deputacje od różnych instytucji kolejowych i robotników z wieńcami; za trumną szedł liczny zastęp przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego. Zarząd drogi żel. urządził osobny ekstrapociąg dla przewiezienia zwłok na drogę warszawsko-petersburską. Na zakończenie tego smutnego wspomnienia, przytoczymy kilka biograficznych szczegółów: Paszkowski urodził się w Wilnie 1847 r., ukończył dwa wyższe zakłady naukowe: technologiczny i komunikacyjny, poczem wszedł na służbę do nikolaewskiej, gdzie przebiegał kolejno pojedyncze szczeble hierarchii urzędniczej, dozedł, własną pracą i bez protekcji, w bardzo krótkim stosunkowo czasie, do wysokiego stanowiska głównego inżyniera służby mechanicznej i zastępcy dyrektora. W czasie sześciu-letnich rozruchów robotniczych w warsztatach kolejowych w Moskwie, wysłany był przez zarząd kolei dla usmierzania ich. Z zadania tego, dzięki przytomności umysłu, odwadze i taktowi, wywiązał się jak najlepiej. Wogóle ś. p. Paszkowski umiał sobie z dziwną łatwością zyskiwać sympatyje podwładnych... Po zmarłym została żona z dwójmiema małymi dziećmi... Pokój pamięci szlachetnego człowieka i dobrego obywatela kraju.

== Dowiadujemy się, że p. Łukowicz, pierwszy przedsiębiorca teatru polskiego w Petersburgu, zawarł i podpisał umowę z p. Lomatschem, właścicielem hotelu Demouth o dzierżawę b. teatru «Fantazyja» na sezon zimowy dla trupy polskiej. Przedstawienia odbywać się będą we wtorki, czwartki i niedziele. Za każdy wiekszą p. Łukowicz płacić będzie po 150 rs. Skład trupy ostatecznie nie jest jeszcze ustanowiony; dotąd projektowanem jest uczestniczenie następujących artystów: panie: Zapolska, Stachowicz, Pysznikówna i Bananówna; pp. Lesszczyński, Trapszo, Szymanow-

ski i Siemaszko. Istnieje także zamiar zaproszenia p. Modrzejewskiej.

W gazetach petersburskich pojawiła się wiadomość, że p. Włodzimierz Spasowicz stawiać będzie, jako adwokat, w obronie zarządu Głównego Towarzystwa dróg żelaznych, oskarżonego o długoletnie wyzyskiwanie skarbu. Wiadomość ta nie jest dokładną. Zarząd Główny Towarzystwa zwrócił się do czterech tuższych prawników pp. Spasowicza, Gerarda, Gerkego i Rafalowicza z prośbą o udzielenie opinii prawnej co do niektórych zarzutów, postawionych Głównemu Towarzystwu. Opinie te p. Spasowicz wspólnie ze swymi kolegami złożył już zarządowi Towarzystwa i na tem się rola jego skończyła. O obronie nie było mowy.

Niejak p. H. F. wystąpił w piątkowym Nrze «Now. Wr.» z zabawnym aktem oskarżenia przeciwko «Krajo», że pismo nasze mówiąc o biskupach i arcybiskupach rzymsko-katolickich, dodaje im bezprawnie tytuł «Eksceleńcy», którego odmawia zato metropolitom prawosławnym. Insynuacyi tej nie możemy pozostawić bez odpowiedzi. Wprawdzie obojętnym nam jest, czy podług H. F. słusznie czy nie słusznie dajemy biskupom tytuł «Eksceleńcy», skoro ten grzech popełniamy pospół z całą prasą europejską, nie wyłączając niemieckich gazet w Petersburgu, zarzut jednak, że tendencyjnie odmawiamy tego tytułu metropolitom prawosławnym, resp. metrop. Platonowi, jest fatalnym. Nie mamy zwyczaju ciągle i ustawicznie dodawać «J. Eksk.» mówiąc o biskupach katolickich i prawosławnych, ale że tytułu tego nie odnamy im dostojnikom prawosławia, o tem może się p. H. F. przekonać z artykułu wstępnego N 33 «Kraju», gdzie wyraźnie napisaliśmy «Jego Eksceleńcy metropolita Platon», z N 39 str. 5, gdzie mowa o J. Eksk. arcybiskupie prawosławnym wileńskim Aleksandrze i t. d. W końcu musimy zwrócić uwagę uczeszonego z wywagą rang i tytułów, że słabe ma pojęcie o hierarchii katolickiej, skoro w końcu swego wystąpienia oświadcza, że biskupom katolickim należy tylko tytuł «przewielebny» (*wysokoprepodobny*). Urzędowe tytuły księży są następujące: ksiądz, proboszcz — wielebny (*prepodobny*); dziekan — przewielebny (*wysokoprepodobny*); biskup (*prawaświeśczenstwo*); arcybiskup i metropolita (*wysokoprawaświeśczenstwo*). Tytuły te używane są w urzędowej korespondencji ministerstwa spraw wewnętrznych.

Z powodu nominacyi p. Stanisława Ptaszyckiego na metrykant metryki litewskiej, historykę której opowiedzieliśmy w odcinku N 21 «Kraju» z r. 1882, gazety warszawskie przytaczają szczegóły o poprzednikach p. Ptaszyckiego, które musimy sprostować. Po zgonie Fr. Maliewskiego, szwagra Ad. Mickiewicza, był metrykantem nie Szuk, ale Zylwerowicz. P. Szuk objął w r. z. dopiero kierownictwo archiwum po śmierci Zylwerowicza i sprawował je aż do powrotu z zagranicy p. Ptaszyckiego, który był jeszcze w początkach r. z. na tę posadę przeznaczony.

W tych dniach zmarł w Petersburgu największy bogacz rosyjski, baron Aleksander Stieglitz. Przed laty był on prezesem banku państwa. W życiu oszczędny i prawie skąpy — umiał, gdy to uważał za potrzebne, rzucić miliony na cele publiczne. Tak np. głośna była jego ofiara na szkołę rysunkową — której złożył w darze miljon n. rubli. Stieglitz dążył się wyśokiej rangi rzeczywistego radcy tajnego. Majątek jego oceniano na 125 milionów. Po nieważ zmarły nie miał spadkobierców w prostej linii podatek spadkowy przeto na rzecz skarbu wyniesie około 10 milionów. Głównym spadkobiercą będzie sekretarz państwa Polowcow, żonaty z wychowanką zmarłego, któremu dostać się ma 50 milionów. Baron Stieglitz doczekał się późnej starości, zdziwaczał trochę, czekał śmierci spokojnie, i sam własnoręcznie przygotował dla «Journal de St. Petersburg» wiadomości o swoim zgonie...

Cholera we Włoszech uciecha zupełnie, od 21 (3) paźdz., dnia, w którym po raz pierwszy nie wydano urzędowego bulletynu cholery, nie doniosły telegramy o żadnym wypadku zachorowania. Epidemja znalazła się za to tam, gdzie jej się może najmniej spodziewano; dziejsze, sobotnie telegramy przynoszą wiadomość o 11 wypadkach zabięcia i 7 śmierci w Paryżu od środy do czwartku po południu. Ogólniki epidemii zdaje się być kwartał Saint Antoine. Rada ministrów konferowała nad środkami ostrożności, które są energicznie przedsiębrane. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że zaraza dostała się do Paryża z Nantes, gdzie istnieje od daleko dłuższego czasu, niż o tem oficjalnie donoszono. Dziś skonstatowano już, że cholera ukazała się w Nantes 12 b. m. i zabrała dotąd 61 ofiar.

Na posiedzeniu petersburskiej izby sądowej 21 b. m., rozpatrywano były dwie sprawy prasowe, o oszczerstwo. Pierwszą proces wytoczył radca st. Błogowo, redaktor «Pet. Listka». Izba sądowa skazała redaktora na 150, wydawcę na 100 rs. kary. Druga sprawa, dotyczyła «Nowego Wremia», którego wydawcą Suworin, w trzech po sobie idących artykułach, noszących tytuły: «Ludzie i kodeks», «Bańki mydlane» i «List do przyjaciela», starał się całkowicie zdyskredytować porucznika Sigodzińskiego, w jego sprawie z dyrektorem akademii wojennej jen. Dragomirovem. Izba sądowa skazała redaktora «Now. Wr.» Fedorowa, na 200 rs. kary i na siedm dni aresztu, a Suworina na 400 rs. kary. Surowszy wyrok na Fedorowa tem się tłumaczy, że będzie w istocie sekretarzem redakcyi, figurując urzędowo jako redaktor, gdy Suworin, istotny redaktor, jest urzędowo wydawcą.

Tydzien ubiegły nie odznaczał się wielkim wżywieniem w sferze teatrów. W operze rosyjskiej «robi kasa» w pełnem znaczeniu tego słowa «*Eurocki Ogień*», w operze włoskiej panuje osposobienie *opale*, szczególnie na «*H. d. Lahore*», którego nawet bogactwo wystawy i starania pani Durand, jedynego filara opery, w tym sezonie nie zbawiają. W teatrze francuskim smieszki widów stara farsa z Palais-Royal «*Tricote et Carotte*». Trupa niemiecka daje publiczności «*Début*». W teatrze Aleksandryjskim zapisał się tydzień ten pierwszym przedstawieniem komedyi p. Boborykina «*Doktor Moskwa*», o której obzerzniejsza wzmianka na przyszły tydzień zostawiamy.

Z WARSZAWY.

Napaść na nauczyciela. «Warsz. Dniow.» pisze: «Rusk. Wied.» a, wślad za niemi inne gazety, doniosły nie zupełnie prawdziwe szczegóły o napaści na nauczyciela gimnazjum siedleckiego p. Romanskiego. Podług wiadomości przez nas zasięgniętych zostały rzeczywiście rzucone dwa kamienie w okup mieszkanka p. Romanskiego i w sprawie tej do odpowiedzialności pociągnięci zostali Dobek, Ganowski i Kornaczew, którzy uczyli się w tem gimnazjum, ale wówczas nie byli już jego uczniami, jak mylnie o tem donosi «Rusk. Wied.». Dla tego też zwrócił się p. Romanski z doniesieniem o fakcie bezpośrednio do policyi, żądając przesłania sprawy do sądu pokoju, który uniewinnił Dobka i Ganowskiego, a Kornaczewia skazał na 25 rs. kary pieniężnej, a w razie niewypłacalności na dwa tygodnie aresztu. Sprawa przeniesiona została, wskutek apelacyi Kornaczewia, do sądu sekcji pokoju, ale rozpatrywana tam jeszcze nie była.

Goscie. W tych dniach przybył do Warszawy prezes włoskiego sądu kasacyjnego p. Tauredo Canonio. Celem przyjazdu dostojnego gościa jest zwiedzenie zakładów maleolentnych przestępców w Studzieni. Jednocześnie przybył i p. Naumowicz. Telegramy donoszą, że rosyjskie towarzystwo przyjęło go uroczystie.

Z uniwersytetu. W uniwersytecie warszawskim, jak donoszą «Rusk. Kur.», wznowienie zostało rozporządzenie, wzybrające profesorom wydawania notat z czytanych przedmiotów. Podług nowego rozporządzenia chcący litografować lub drukować swój kurs, powinni otrzymać pozwolenie od zwierzchnika uniwersyteckiego i podlegać wymaganiom ogólnym, a nie, jak dawniej, tylko uniwersyteckiej cenzury.

Z PROWINCYI.

Radzyński. «Warsz. Dn.» podaje następujący fakt: «W pow. radzyńskim jest parafia prawosławna Progalin, gdzie i u d. pobudza przez trzech czy czterech włóciacz z tej samej wioski i propagandą z zewnątrz, nie uczęszcza do cerkwi, nie zachowuje jej obrządków i zniewala swe święte przedmioty obyczajnie. Ksiądz z tej parafii, o. M.

używa wszelkich możliwych środków pasterkackich do oświecenia błądzących, lecz nie na nich nie działa. Na szkodę pasterki nie mają naśladowców wśród swych ksiądzów. Przeciwnie, chrześcijańskie sąsiadki parafii postanowiły w dniu progaliniego święta kościelnego, zebrać się w kościele progalinim. Jako 1 paźdz. od 7mej godz. zrana przyszedł Progalin, śpiewając pieśni religijne, przesuwał się tłum parafian prawosławnych z sąsiednich parafii Progalinacyi skrył się do chat i za chaty i wyglądał z za węgłów. Nadto, na początku nabożeństwa zjawił się orszak weselny z sąsiedniej parafii kołembrodzkiej. Spowiadało się i komunikowało w tymże dniu 98 osób z okolicznych wiosek, liczba zaś modlących się dochodziła do 300 pici objoła. Po skończonym nabożeństwie lud różnymi drogami udał się do domów, śpiewając: «*Przeistajia Diewo, Matko russkoho kraju*».

Łomża. «Echo» łomżyńskie w całym podobno okręgu łomżyńskim, przestała używać dzwonka do swych zaprzęgów; przywrócić poprzednie trabki, jako też dawny strój dla pocztarków, włącznie z nakryciem głowy. Co na to powie «Ras. Straniki»?

Grodno. «Świat» w N 231 artykule wstępnym w następujący sposób przedstawia sprawę b. ks. Małyszewicza, usunętego przez biskupa wileńskiego. «W Wilnie ksiądz ofiara ksiądz Kopecowicz, w Mińsku ksiądz Seneczkowski, a w Grodnie najwybitniejsza w duchowieństwie miejscowa osoba, dziekan grodzieński i przełożony kościoła katedralnego, Jan Małyszewicz. Ta walka biskupa Hryniewieckiego z archidyaconem Małyszewiczem małe stosunek biskupa rzymsko-katolickiego do rządu. Trzeba przyznać, że Małyszewicz zasłużył we wszystkich warunkach społeczeństwa na głęboki szacunek. Rodem białorusin, był on zawsze wiernym katolikiem, lecz nigdy nie był polakiem. Kiedy woliennym został specjalny rozkaz Najwyższy, dotyczący wykładu w szkołach w języku rosyjskim, jak również nabożeństwa dodatkowego, on nie tylko się do niego zastosował, lecz ułożył podręcznik w języku rosyjskim. Przy pierwszym spotkaniu się z Małyszewiczem, Hryniewiecki zażądał, aby się wyraził językiem rosyjskim. «Propagandzista» kraju zachodniego spotkał się twarzą w twarz z białorusinem z przekonania. Małyszewicz odmówił stanowczo. Zaczęły się przykre zajęcia, w których administracja miejscowa podtrzymywała Małyszewicza. Wówczas Hryniewiecki (15 lipca 1883 r.) pozbawił archidyacona prawa odprawiania mszy św. na trzy lata «na zasadzie wewnętrznej przekonywania» (*ex informata conscientia*). Administracja nie uznała tego kroku. Małyszewicz pozostał przy swych kościelnych obowiązkach administracyjnych, nauczyciel religii, zachował mieszkanie i pensję. W odpowiedzi na to Hryniewiecki rozkazał konsystorzowi zatrzymać pensję Małyszewicza, zamianował zastępcę dla wypełnienia obowiązków kościelnych, który też podjął się samowolnie pełnienia części obowiązków Małyszewicza. Rozpoczęły się niezdrowotne pertraktacje administracyi miejscowej z biskupem. Niestanowczość ta jednak doprowadziła do tego, że biskup Hryniewiecki, chcąc zupełnie przeciać spór, przyjął usłudze podany mu przez znanego nikczemnika (sprawa ta nie obchodzi się bez sądu), niegodziwą denuncjację na Małyszewicza i (6 lipca 1884 r.) zupełnie pozbawił tego czcigodnego i zasłużonego człowieka, godności duchownej, z przywróceniem do pierwotnego stanu!... Przytem biskup był tak nieostrożny, że uniesiony zemsta, wydał w deycei cyrkularz, za który może nan spasi odpowiedzialność przed sądem cywilnym, ponieważ potwarg jest zawsze potwarg i prawo nie oddaje jej w ręce zwierzchnikom, jak również i zwykłym śmiertelnikom. Byłoby rzeczywiście bardzo pożądanem, żeby sprawa ta przeszła na drogę sądową, okazałaby się wtedy, czy p. Małyszewicz zasługuje na te aurole męczeństwa i martyrologizmu, którą go «Świat» otoczył...

Wilno. «Wil. Wiest.» pomieścił bulletin następujący: «W dniu 21 paźdz. przybył do Wilna znakomity działacz galicyjski ojciec Naumowicz. Po przyjeździe Naumowicz odwiedził tego samego dnia kilku dostojników. Podobno znakomity gość zabawi jeszcze kilka dni w Wilnie. Towarzyszą podróży o. Naumowicz, redaktor gazety lwowskiej «Słowo» W. M. Płoszczanjski udał się już do Odessy, skąd wraca do Galicyi.

Grodzieński powiat, 15 paźdz. (Koresp. «Kraju»). Niektóre dekanaty naszej guberni, oczekiwały się tak wielce pożądanego wizyta cyjnego biskupa wileńskiego. Ks. biskup Hryniewiecki wizytował kościoły dekanatów: słonimskiego, kobryńskiego, prużańskiego i wolkowskiego. Do ostatniego kościoła, wiozącego w dekanacie wolkowskim, w majątku Repli, przybył ks. biskup 10 paźdz. st. st. Czel-

godny nasz pasterz zabawił tu w ciągu dwóch dni i wybrzmiewało przeszło 5,000 osób. Wogóle wykazywał to wywarła niezwykle wrażenie na ludności miejscowej, od lat już przeszło 80 pozbawionej pasterza. To też trudno opisać ten zapal, z jakim go ludność witła. Po skończonym obrzędzie zbierania, pasterz przemówił gorącymi słowami do zebranych tłumów, żegnając je i prosząc, aby, gdy wrócić do domów, opowiadali tym, co tu nie było obecni, wszystko, co widzieli i słyszeli, mianowicie, że widzieli swego pasterza, który przysłał im swoje błogosławieństwo i zaklina, aby meżnie trwali w wierze ojców i szanowali władzę od Boga nadaną — Najjaśniejszego Cesarza. Przemowa ta wywarła silne wrażenie na zebranym tłumie. Ze takie wizyty pasterskie musiały wywrzeć zbawienny wpływ na lud nasz, w którym moralność mocno upadła, o tem mowy być nie może. Niczem przeto niepewnowana jest szkoda, że dalszy ich ciąg został nagie przerwany. *Świadek.*

o **Włask.** Z guberni mińskiej, piszą do «Gaz. Polskiej»: «Dziś naszym anormalnym stosunkom rolnym, w skutku z ukazu 10 grudnia r. 1895, ceny ziemi są niezmiernie niskie. Wystawiamy na licytację majątki subastańskie po kilka razy, a nabycyśmy jak niema, tak niema; bo ktoż, ma zresztą kupować, gdy wszyscy ci, którzyby mogli i chcieli, nie mają do tego parę. Na Polskę zwłaszcza ceny ziemi są bajecznie niskie; desiatyna kosztuje rs. 5—10. Oto obecnie niejaki p. L. sprzedaje ogromne dobra (przeszło 8,000 des.) w pow. możyryskim hr. Józefowi Tyszkiewiczowi za rs. 50,000, co wynosi niespełna rs. 5/4 za desiatynę. A jednak p. L. zarobił sporo na tym majątku, bo przed kilkunastu laty nabył go za rs. 30,000 od p. N. Ponieważ nie miał ani grosza gotówki, owe rs. 30,000 pożyczł od kupca Hurwicza w Mińsku; w zamian pozwolił mu wierzytelności wydacie 2,500 desiatyn starego somowego lasu. W ten sposób pokwitował z długu! Jednocześnie sam dzielić wysłał inne soki z majątku i obecnie sprzedaje żywe niegdyś, dziś zrujnowane lasy... Jak na takiej gospodarce zyskiwać dobrobyt kraju? Zarząd kolei libawsko-romiejskiej, który, jak wiadomo, dotychczas mieścił się w Mińsku, ma być, jak utrzymuje «Gaz. Warsz.», przeniesiony gdzieś indziej, i prawdopodobnie do Wilna. Cios to straszny dla urzędników tej drogi wyznania katolickiego, mieszczyński przy zarządzie, tembardziej, iż wespół z przejeżdżającą koleją libawsko-romiejską w ręce ministerstwa skarbu, oraz komunikacji, mają być zaprowadzone znaczne oszczędności, a liczba urzędników i oficjalistów zmniejszona o 1/3 część. Znowu więc wiele osób pozostanie bez chleba.

o **Witebsk.** (Koresp. «Kraju»). Członkowie tutejszego towarzystwa rolniczego otrzymali zaproszenie na półroczne walne zgromadzenie. Dzień zjazdu oznaczono na 29 b. m. W liście 12 pytań, mających wejść na porządek dzienny walnego zebrania, figurują sprawy wyboru odpowiedniego gruntu, potrzebnego dla otwarcia szkoły rolniczej, tudzież propozycja urzędowania w r. 1895 wystawy powiatowej w Dyaburgu. Nadto wie-przes towarzystwa p. Jawicki i członek Rostkowski złożyli kilka wniosków i sprawozdań. Mianowicie p. Jawicki: propozycję wypisania wyki ozimej, w celu dokonania prób; o kwestyacji i pytaniach wykonanych przez obywateli do roztaczania tow. rolniczego, o rezultacie doświadczeń z plagiarni Cichockiego. P. Rostkowski: o zulanie 25 par. natowy, o wystawie odeskiej i o szkolidwój dla rolnictwa ewadach. *Tr.*

o **Moskwa.** Gub. Z «Praw. Wiest», czerpiemy następujące szczegóły o stosunkach ekonomicznych włościan gub. mohyłowickiej: Głównym zajęciem włościan gub. mohyłowickiej gub. mohyłowickiej zima od grudnia do marca jest poręba lasu; zarobek trudniących się porębą wynosi 10—15 rs. miesięcznie na wikie wynajmującej; na wiosnę zaś włościanie spławiają drzewo, łącząc się przytem w partye, których retnami otrzymują 300 rs., zwyżając zaś flak zarabia nie więcej jak 40 rs. Inne roboty letnie, jako to: roboty ziemne, pedzenie dziecin i t. p., dają zarobek nieznaczny. Chętnie wynajmują się włościanie jesienią na fabryki cukrownicze i gorzelnie w prowincjach południowych, gdzie zarobek wynosi 15 rs. miesięcznie, także na wikie wynajmując. Wogóle liczba włościan, poszukujących zarobku na stronie, wynosi 17,055 (w tej liczbie 16,523 meż.), suma zaś ogólna zarobków 616,889 rs. poczyni (przebiegnie 36 rs. rocznie). Włościanie trudnią się także transportem, przesyłają ten jednak po wybudowaniu dróg żel. mało charakter przeważnie dowozi do stacji kolejowych. Dowożem trudni się 5,173 osób, zarabiających razem 114,025 rs. rocznie.

o **Moskwa.** Podług informacji «Kijewlana», pułkownik Koch, pełniący obecnie w jednym z miast środkowej Rosji urząd polimajstra, został przeniesiony na podobną posadę do Kijowa. Nazwisko pułkownika Kocha, znane jest w całej Rosji dla tego przedewszystkiem, że przeszkodził Solowjowi w wykonaniu zbrodniczego zamiaru, zamachu na cesarza Aleksandra II. Następnie pułkownik Koch był naczelnikiem przybytności ochrony zmarłego cesarza i w tym charakterze towarzyszył cesarzowi we wszystkich jego podróżyach. Po raz ostatni towarzyszył cesarzowi do Krymu w 1880 r. — Dnia 16 paźdz. zaszleli się w cerkwi św. Trójcy niejaki Andrzej Bacz, sługa c. y. t. z. *deniejskiej*, jednego z oficerów 5 bataljonu saperów. Z nieortograficznej, błędnej notatki, znalezionej u samobójcy, wnosić można, że był on niezupełnie zdrow na umyśle. Cerkiew została zamknięta.

«Kijewlana» donosi, że kijowski okrogowy sąd wojskowy na posiedzeniu odbytem w Czebryn rozstrząsł sprawę 13 włościan wsi Krasnojeje i i żyda, oskarżonych o zrobienie znowu w celu spawania endnych pół i o zabójstwo stróża. Z liczby oskarżonych 2 zostali skazani na 12 lat do ciężkich robót, siedmiu zaś na rozmaite krótsze terminy od 3 do 8 lat, pozostałych zaś od odpowiedzialności uwolniono.

o **Korostysz.** W d. 7 b. m., jak donoszą «Kijewlana», zmarł proboszcz tutejszej cerkwi prawosławnej Antoni Ganicki, który przez 43 lata przeżywał na stanowisku. Nietylko wiec parafianie zmarłego, ale też inni mieszkający miasteczka, katolicy i luteranie, oddali ostatnią posługę zmarłemu, licząc nawiązując zwłoki i towarzysząc pogrzebowi. «Jedną tylko okoliczność, powiada korespondent «Kijewlana», uderzyła nadzwyczaj wszystkich, mianowicie nieobecność proboszcza miejscowego księcia ks. Morawicza. Nie przyjechał on do domu zmarłego, żeby się z nim pożegnać, nie zarządził dzwonięcia w kościele, przy przenoszeniu zwłok kościoła. Gdzie przyczyna tego fakt? pyta korespondent i zaraz daje odpowiedź, że leży on niewątpliwie w karze, jaką poniósł ks. M. za przyjęcie metropolity kijowskiego. «Oto, powiada, skutki fanatycznego rozporządzenia biskupa Kozłowskiego.

o **Odesa.** Na skutek starań obywateli ziemskich, wyjechał z Odesy do Petersburga 24 b. m. naczelnik eksploatacji dróg południowo-zachodnich w celu wystarczenia się o wydanie obywatelom za pośrednictwem banku państwa, pożyczek na ekspedycyone w rzeczach zboża, żeby odciągnąć ładunki od Królewa i Gdańska do Odesy.

o **Kazan.** 15 paźdz. (Koresp. «Kraju»). Wczoraj, po kilkutygodniowym osieroceniu, parafia nasza witała swego nowego proboszczą ks. Kochanowskiego. Podczas uroczystego nabożeństwa liczni parafianie napełnili świątynię. Po smutnych zajęciach z b. proboszczem, po tym niedzieli, który poprzednia administracja charakterystycznie, radziliśmy widzieć w nowym naszym proboszczu rękojmię spokoju i ludu na przyszłość. Kazanie wygłoszone przez ks. Kochanowskiego wstrząsnęło obecnych. Z ust jego usłyszeliśmy słowa pokój i miłości bliźniego. Dziełował przytem syndykom księcia za ich starania około świątyni, która znalazła odnowioną i opieką; zachęcał też do dalszej pieczołowitości w tym kierunku, obiecując swoją pomoc. Do tej uroczystości kościelnej przyczynił się też artysta tutejszej opery p. Juljan Zakrzewski, z udziałem orkiestry tutejszej opery i śpiewaczy warszawskiej opery panny L. Bożymowskiej. Już to przynależało, że Kazan nigdy jeszcze nie słyszał takiego Raula, Fausta, jakin jest p. Zakrzewski. To też na występie p. Z. ogromny teatr tutejszy zwykłe bywa zapelniony po brzegi. W bieżącym tygodniu na scenie tutejszej opery ukaze się po raz pierwszy «Halka» p. Zakrzewski w głównej roli. Do zupełnego powodzenia tutejszego teatru przyczynia się też doskonale balet warszawski, zaangażowany przez p. Leniewskiego: Wesele w Ojowie, Cyranie negerskiej i inne prawie nie schodzą ze sceny. Za dostarczenie naszej publiczności tylni prawdy estetycznych przyjemności należy się uznanie i wdzięczność p. Miedwiedjewowi jako *impreario* i dyrektorowi opery i p. Sokolowskiemu dyr. orkiestry. *Lelwa.*

o **Moskwa.** Gonitwy na chodźskim polu w Moskwie skończone zostały w dniu 12 października. Gonitwy moskiewskie liczące 36, trwały blisko pięć miesięcy i dzieliły się na trzy części: wiosenną, letnią i jesienią. Wszystkich nagród było 243, na sumę 145,430 rs.; z dodatkami stawk i przypadków, suma ta wyniosła 224,141 rs. O nagrody współzawodniczyli 48 starcy, które wyprowadziły na tor 163 koni. Rosyjskie stajnie w liczbie 39 nadebrały 117 koni, w ogóle daleko lepszych niżli r. z. *Dziwiewiciu*

hodowców polskich posłało do Moskwy 46 koni. Biegły one w 136 gonitwach, a zwyciężyły w 67. Ogólna suma przez nich wygrana wyniosła 89,700 rs. Z tego wygrały konie: hr. Augusta Potockiego rs. 26,270, p. L. Grabowskiego rs. 19,295, hr. L. Krasiańskiego rs. 16,680, p. T. Doroszyńskiego rs. 12,980, p. W. Myszyńskiego rs. 9,500, p. L. Kronenbergera rs. 3,645, Komierowski rs. 1,050, hr. Eustachego Potockiego rs. 200, Ursyna Niemcewicza rs. 100. Dane te czerpiemy z «Kur. War.»

o **Ufa.** (Koresp. «Kraju»). Ufa leży w pięknej miejscowości, na ogromnej górze, u stóp której płynie rzeka Biała. W mieście domy po większej części drewniane, rozrzucone w ogrodach, ulice proste i szerokie, ale nie brukowane, błota więc i pył podostatkami. Jedyną ozdobą miasta jest duży park i kilka marmurowych domów, mianowicie: dom gubernatora, archiepa, meżkie i żeńskie gimnazjum, dwa duchowne seminaria, szpital i kilka innych domów prywatnych. Ludność miasta składa się z kupców i urzędników, po większej części przybyłych tu z z. Włgi, między nimi są i nasi rodacy, jako to: dwóch inżynierów, kilku adwokatów, oficerów, dwóch aptekarzy i kilkunastu innych urzędników. Stosunkowo więc jest nas tu niewiele, żyjemy jednak prawie wciennie się nie znając, zajęci osobistymi interesami; większość przytem wstąpiła w związki rodzinne z osobami należącymi do naszego wyznania i narodowości, gazet więc i pism polskich prawie nikt nie prenumeruje. Kaplicą szaloną tu przez naszych rodaków po 1863 r. erygstał jeszcze, ale jest w opłakany stanie. Należała ona do parafii orenburskiej, ale dzięki tamczemu proboszczowi W., przez pięć lat nie mieliśmy kapłana w Ufie; nakoniec na usilne prośby kilku biednych rodzin, przyjechał ksiądz z Kazania ochrzcił ich dzieci i wyspowiadał rodzinę. Przez dwa tygodnie odprawiał on tu nabożeństwa w ubogiej kaplicy, umieszczonej w prywatnym domu, na które schodziła się tylko klasa biedna wyrobników i żołnierzy. Wielki kontrast stanowi kółko protestantów; nie tak ich wiele, a przyjmują co rok swego pasterza z wielkiem uszanowaniem i troskliwością. Patrząc na te objawy, mimowoli muszę się zgodzić ze zdaniem kazaniego proboszcza, iż każda rodzina na obczyźnie karłowacieje, oprócz niemieckiego kardofa, który wszędzie i zawsze, żyjąc się cudziemi sokami, wybornie prosperuje. *Lilowor.*

o **Szereja.** Korespondent «Wost. Obor.», że wsi Abakarskiej, donosi, że osiedlenie Anifantjew, rozgniewawszy się na zesłanego polaka Leszczyńskiego, krzyknął *ślowo i dzieło*. Leszczyński, naturalnie, został schwytany i wtrącony do więzienia gminnego. Nim przyszło zawiadomienie, nim przybyły władze dla przeprowadzenia śledztwa, czasu upływu spory i dopiero 12 stycznia, t. j. po upływie 21 dni Leszczyński został uwolniony, jednak nie bezwarunkowo, gdyż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy pozostawał pod nadzorem policyjnym. Wreszcie sprawa ukończona została i korzyść Leszczyńskiego, a donosieli Anifantjew został pod sąd oddany.

KRONIKA EKONOMICZNA.

«Pieterburskija Wiedomosti», czerpiąc informacje i natchnienia ze sfer urzędowych, ogłosił cały szereg artykułów, wykazujących konieczność ocienienia maszyn rolniczych z zagranicy importowanych. Ze przyzwłok takich zwiększa się, to nieuległa wątpliwości; w 1872 wartość przywozu wyniosła 1 1/2 mil. rs. w r. 1882 już prawie 8 mil., a waga 848,000 pudów, w r. b. zaś do 1 sierpnia sprowadzono z zagranicy 793,000 pudów maszyn. Wzrost ten przywozu zagranicznego spowodował upadek przemysłu rosyjskiego w danej gałęzi. Widoczne to jest z porównania danych za kilka lat ostatnich o produkcji fabryk w Rosji, wyrobem maszyn rolniczych zatrudnionych; wszystkie znaczne zmniejszyły lub nawet całkiem zawiesiły produkcję maszyn i narzędzi rolniczych. Tak np. warszawska fabryka Lilpop-Rau zmniejszyła produkcję z 600,000 na 200,000, fabryka Priansznikowa ze 150,000 na 20,000, niektóre jak Blancharda w Odesie, Orbecka w Moskwie, całkiem zaprzestały wyrabiać maszyny rolnicze; inne nareszcie trudnią się poprawą zepsutych maszyn, lub wyrobem prostych narzędzi. Nie można powiedzieć, iżby przyczyną tego zwycięstwa konkurencji zagranicznych, była wyższość warunkowa wyrobów zagranicznych nad krajowymi, przeciwnie, wiele maszyn zagranicznych, jako budowanych dla odmiennych warunków rolniczych, okazuje się nieprzydatnymi, a maszyny wyrobu krajowego na wystawie w Moskwie (1882 r.) nie ustępowały zagranicznym. Przyczyna więc leży w warunkach organizacji ekonomicznej przemysłu, który silny tradycją i kapitałami zagranicą, w Rosji dopiero kielkować zaczyna.

jowego życia, umie wpatrywać się w układ międzykulturowy masy społecznej, podległej zewnętrzному ciśnieniu. Z drugiej strony znowu, zmysł jej trzeźwy i szeroki, czerpnął z nowożytnej wiedzy i filozofii soki żywotne postępowe, przyswoił sobie najbardziej humanitarne pojęcia, ideały, usiłowania swobody myśli, wstręt do skostniałych formulek, do pyślnych, obłudnych, moralnego i obyczajowego fałszu, do wszystkiego co brudne, niskie i poziome. Żyjąc wśród społeczeństwa przesiąkniętego arystokratyzmem, autorka umiowała jednak sprawę małuczkich i upośledzonych. Do jej zmysłu nie ciepła się pleśń wstecznicwa, gdyż wyznawała ona zawsze religię wiedzy, uznawała odzywającą potęgę oświaty, która wszczepia wszystkim szlachetniejsze pierwiastki w życie człowieka. Miłość dla kraju odczuła głęboko i szczerze, nie jest w niej przejawem różowego egoizmu, nie zamyka się na parafrańską odrobność, nie tonie w samochwałstwie lub kontemplacji cnót narodowych, ale podnosi dobro społeczne do skali wyższych potrzeb cywilizacyjnych. Zapatrzoną w humanitarne ideały wieku, boleje ona nad wstrzymaniem ruchu cywilizacji, nad zdziwieniem moralnym, w jakie wpadają niektóre odłamy społeczeństwa, czuje całą marność życia, ujętego w karby ciasne i wąskie.

Na dnie jej poglądu na świat zewnętrzny tkwi głębszy determinizm, pojęcie koniecznego następstwa przyczyn i skutków, niezłomnej prawidłowości w rozwoju charakterów i stosunków ludzkich. Nie jest to zwykłe dobrym obserwatorem pojęcie konsekwencji, ale pogląd głębiej uzasadniony na podstawie praw socjalnego rozwoju. Rozwinięty na tie duszy szlachetnej, czującej niedolę ludzką oraz nędzę życia, pogląd taki prowadzi do wielkiej wyrozumiałości i miłostki, do wylomnienia fatalizmu błędów i zbrodni ludzkich. Czasem tylko pani O. zrywa się na podłość lub przewrotną głupotę, którą maluje barwnymi niechęci lub nienawiści, ale zwykle przedstawia ludzi i ich uczucia jakby mówiła: «Oni są ulomni i spażeni, bo takimi być muszą, bo tak zrobiło ich życie. Bo musieli narodzić i wędrować bez ożywczej słońca oświaty i swobody».

Głębsza ironia, z jaką maluje błędy i śmieszności wyższych warstw społecznych, zamienia się na litość i współczucie głębokie, przy opisie błędów, nieszczęść, a nawet występów, będących owocem ciemnoty i nędzy. Wśród talentów kobiecych, pani Orzeszkowa stanowi zjawisko odrębne nie tylko w naszej literaturze; jest żywym zaprzeczeniem zasady, która niedawno wypowiedział Dumas (syn), że treścią literatury nadobnej, jest walka, w której będzie Chimera nagrodą». Żył erotyczny nie gra w jej utworach naczelnej roli, nie łączy autorka temu konwencyonalizmowi, który chce, aby owa kompozycja były dzieje miłości szczęśliwej lub nieszczęśliwej, przeszkodami lub bez przeszkód kończący się w idyllicznym akordzie lub tragicznym rozdźwięku. Rozpoczęta ona wprawdzie swą działalność «Ostatnią miłością», napisaną jako antyeta do ochrzczonej tym tytułem powieści Sarda, ale spłaciwszy pierwszą daninę zwykłym erotyzmowi, w następnych już wcieliła donioslejsze zagadnienia, związane ze sprawą kobiecą. Cały szereg początkowych powieści stanowi rząd szczebli, po których autorka wspinała się coraz wyżej: w «Cnotliwych» i «Na prowincji», chłoscze ona obłudę i fałszywą pruderyję obyczajów, wyniewa małostki i spleśniałe formy życia partykularza. W innych powieściach lepszych i gorszych («Pamiętniki Wacławów», «W klatce»), zajmuje się światem niewieścim, przedstawia kształtowanie się charakterów kobiecych, odpowiednio do szerszego i głębszego wymagań dojrzewającego po bolesnych próbach społeczeństwa, przedstawia walki obyczajowe i moralne, przez które przechodzą bohaterki zahartowane w czystym ogniu życia, aby zasłużyć godnie na miano kobiety-człowieka, aby wyjść ze sfery dawnej bierności, rozszerzyć sferę rozumnych i godziwych pragnień i wzbogacić

szczęścia dotąd dziedzinie duchowego życia.

Po szeregu tych prób, talent Orzeszkowej skupił się i zmógł w dwa powieści: «Pan Graba» i «Marta», które postawiły autorkę w szeregu pierwszorzędných sił twórczych beletrystyki naszej. «Marta» jest niewątpliwie najcenniejszym utworem literatury wykwitej na gruncie sprawy kobiecej, skonieczonym typem powieści społeczno-tendencyjnej, opartej na realnej prawdzie, i jednocześnie zmierzającej konsekwentnie do wytkniętego celu. Nie niekając się do żadnych sztuczek, do niezwykłych wymysłów, umiała tu autorka stworzyć głęboką, a wrzszającą tragedję powszedniego życia, ukazać jedną społeczną niedolę w całej pełni, w całej bolesnej nagości. Powieść ta doskonale streszcza ów niedawny moment w dziejach obyczajowych naszej kobiety, - gdy nowe, ciężkie warunki powołały na pole pracy i walki o byt, cały szereg istot zupełnie jeszcze do niej nie przygotowanych. Gdy ostatnie zmiany, które kraj dotknęły, zaczęły brzemieniem głównie w jednej klasie, gdy mnóstwo rodzin, wytrąconych z kolei dawnego bytu, musiało szukać nowych środków bytu, gdy utrudniły się warunki egzystencji, wiele kobiet znalazło się słabymi i bezwładnymi w obec twardej, niestępy, rzeczywistości. W «Marcie» widzimy streszczenie dosadne tego kontrastu pomiędzy dawnym wychowaniem kobiety, a potrzebami i zagadnieniami nowego jej życia. Istota bierna, kształcona powierzchownie dla oglądu, aby być panią w saloniku i miłym mebelkiem dla męża, straciwszy z nim razem całą podstawę egzystencji, nie jest ani moralnie, ani materialnie przygotowaną do walki, do pracy i tie marnie, szamocząc się z niedolą, a nie chce hanba wyjechać do losu prawdo do plugawej egzystencji. Sprawdził się na niej nielitościwy fatalizm walki o byt, prowadzący za sobą konieczny upadek istot nie przystosowanych lub bezwładnych w obec nowych warunków istnienia. Powieść ta prosta a głęboka, wzruszająca samem wydobyciem nagłej niedoli życia bez sztucznych przyborów; niezmownie logiczna i prawdziwa, we właściwym czasie wywarła na umysły kobiet wpływ mocny, zdrowy i zbawieny. Nieposiadała ona świetnej, odrzucającej zapadalności, nie podniecała wyobraźni i nerwów, jak błyskotliwe lub drastyczne utwory francuskiej beletrystyki, ale była jednym z tych dzieł nieoczekanych, które mówią prosto, a z krzykiem o nędzach życia, które zwracają na nie samowiedzę ogółu, pracując dla poprawy, dla wszczęcia lepszości w stosunki społeczne. W szeregu czynników, które pobudziły dzisiejsze pokolenie kobiet do starania się o niezależność ekonomiczną, do uzbrojenia się wobec wypadków losowych, powieść ta zasługuje na wybitne odznaczenie i dzieła zasługę dostatnego wpływu z wyborna, ciepło, trzeźwo i energicznie napisaną rozprawą «O kobiecie». Autorka dotknęła w tych obu książkach żywego bólu, wskazała palcem przyczynę słabości ekonomicznej kobiet i działała daleko użyteczniej, aniżeli autorki teoretycznych traktatów o prawach kobiety, bezpodlanych w obec praktyki.

Pierwszym zaś utworem na szeroka skalę, w którym myśl społeczna tkwi w obrazie wielostronnym i pełnym szczegółów wprost z nią niezestawianych, jest «Pan Graba», autor zbudowany pięknie, wykonany w niektórych częściach z siłą realnej plastyki, w niektórych zaś ulepiony z pomysłów wyobraźni, nieopatrzonych na bezpośredniem wpatrzeniu się w rzeczywistość. Dążność nie występuje tu w takim wyrazistym skupieniu, ale łączą głębiej wewnętrzni ogniami różne części kompozycji, prowadzonej rozłożysto i szeroko. W stosunku do ideałów moralnego odrodzenia się społeczeństwa, widnieją tu różne błędy wychowania, które marnuje się młodzieży, pacy charaktery, obniża poziom życia obyczajowego, nie wytwarza podnioslejszych dążeń i rozprasa moralne zasoby społeczeństwa w bezpodlonym gonieniu za małostkami. Wbrew temu obrazowi widzimy skupioną energję, powolną a wytrwałą pracę dla idei w świecie żydowskim. Dla od-

budowania dawnej świątyni salomonowej w Jeruzolimie, prosty handlarz i spekulant poświęca trud całego życia, gromadzi skarby z mrowczą cierpliwością, żyjąc jak nędzarz, aby tylko służyć sprawie swej idealnej ojczyzny. Wymowny jest ten kontrast bezmyślnego i spaconego życia ludzi ze sfery, które przyswoiły sobie lśniący pokost cywilizacji, a wytrwały służby dla idei, podejmowanej przez ciemnych biedaków, tęskniących ku tradycjom dawnej wielkości swego ludu. Pomijając artystyczne przymioty, oraz pewne niedobory kompozycji, powieść ta jest głęboko obmyślaną nauką patriotyzmu, wykazuje ważne błędy odnośnie do wielkich i plodnych zadań. Zapomnienie o świętych celach i obowiązkach dla kraju u ludzi, którzy się uważają za śmietankę społeczną, w naszych oczach stawia ich moralnie daleko niżej, od zwykłych nędzarzy, którzy z dobrą a naiwną wiarą, pracując dla marzeń bezpodlanych ale szlachetnych, z najwyższem zaparciem się, jako prawdziwi bohaterowie obowiązku. Po raz pierwszy w tej powieści autorka zaczęła malować i idealizować postacie żydowskie, i odsłoniła zupełnie nowe horyzonty w głębiach życia tej sfery. Stanowisko jej wobec judaizmu, które wywołało nawet niskie oszczerstwa krzykaczy antysemitów, jest plonem tych ziarn, które rzucił na naszą niwę zarówno legalni reformatorowie, jak i gorętsi zwolennicy ruchu.

Josef Kotarbiński.

(D. C. S.).

Z kresów bałtyckich.

II.

Pomorze południowo-bałtyckie utrzymało się podziś dzień przy samorządzie własnym, odrębnym, powstałym i wyhodowanym na podstawach dziejowej przewagi żywiołu niemieckiego, a zasilanym stopniowo, w miarę postępu światła i cywilizacji w warstwach ludowych, żywiołami miejscowymi, litowskimi, estońskimi, liwonskimi. Skromnym jest wprawdzie zakres działalności tego samorządu, lecz dobroczynnie oddziaływa on na dobrobyt kraju. «Naprawa dróg, środki sanitarne, szkoła, policja wiejska, rozkład i pobór podatków, pomoc rolnictwu i handel bydlę, obmyślenie i urządzenie kredytu ziemskiego, zgodne z potrzebami czasu, miejsce i z zasobami danej klasy mieszkających, wszystko to nie jest tak łatwym i przyjemnym jak wypowiedzianie szumnych frazesów lub tworzenie projektów szerokiej a oderwanych. Lecz na tej to jedynie drodze wyrabia się zdolność samodzielnego sądzienia o rzeczach, istotne rozumienie rzeczywistości, umiejętne z nią liczenie się i patriotyzm rzetelny. Cała historia Rosji dowodzi, że nie zbywa i jej na uczuciach patryotycznych; owszem, wytrzyma ona na tem polu porównanie z najgłośniejszymi państwami starego i nowego świata; ale patryotyzm ten innego jest rodzaju: nie umie on i nie chce poprzestawać na małych rzeczach; z istoty swojej jest on namietnym, i to tam gdzie przedewszystkiem pożądanym byłoby przedmiotowe uwzględnienie sprawy; jest wyłącznym wówczas, kiedy należałoby być cierpliwym i tolerancyjnym; jest zapalnym i uciążliwym w takich właśnie kwestiach, które najbardziej potrzebują krwi zimnej i przystojności... I zdoła jeszcze zapewne wody upłynąć, nim samorząd rosyjski, czyli tak zwane ziemstwo pozbędzie się, kolejami żywota historycznego, głównych cech rzutkości swojej młodzieńczej, sięgającej albo zbyt wysoko, albo znowu upadającej zbyt nisko, a w każdym razie nie zaliczającej bynajmniej do rzędu wielkich zadań, godnych najzupełniejszej człowieka uczyliżowania, trosk o gospodarstwo wiejskie, lub o zawile interesy gminy, okręgu, powiatu» (str. 61, 62). Na pomorzu bałtyckim, klasa ludzi wykształconych nie sięga biegunów polityki wszechpaństwowej z łatwością i szybkością połotów orlich; niema tam owo «zastąpienie myśli z wierzchu na niż».

(zataczania się myśli z góry na dół), jakiego cesarz Aleksander II wyrzucił „patryotom” rosyjskim. Niemiec nadbałtycki pilnuje swej chaty i swej wsi; jeśli czyta książki niemieckie, to dla tego, że w nich znajduje dla siebie pokarm pożywniejszy a dla kraju pożytek większy; jeśli się ubiera po niemiecku, to znów z tej prostej przyczyny, że go to kosztuje taniej, a daje produkt mocniejszy i wykwintniejszy. W samorządzie miejscowym otrzymał niemieć miejsce uprzywilejowane, ale poszło to ztąd, że tego miejsca nikt inny, trybem preponderancy przyrodzonej i cywilizacyjnej, zająć nie umiał dotąd i nie umie; historyi i języka rosyjskiego pomorzanin-niemiec czy się chce; jeśli postępek w tej mierze podziśiennie nie wielki, tłómaczy się to tem, że „skutkiem ten chęć na niemu wymódz nie łagodności i cierpliwości, lecz p r z y m u s e” (str. 60); w dodatku „wszystkie bezpośrednie objawy życia rosyjskiego w kraju odwiecznie lotewsko-niemieckim, są tego gatunku, że wzbudzić mogą ku sobie jedynie lekceważenie, wstręt i pogardę” (str. 56). Prawda, że niemal cała administracja kraju zostaje w rękach obywateli, w większej części Niemców, gdyż urzędy są wybieralne; urzędnicy ci jednak pełnią swe obowiązki bezpłatnie (str. 23). Nie da się również zaprzeczyć, że posady trybunałskie w tej mierze zależą od szlachty miejscowej, za to sprawiedliwość jest tania, bez skandalów i bez zgorznięcia; o tem, co się gdzieś indziej zowie przekupstwem, na pomorzu nawet mowy ni wspomnienna być nie może (str. 32). Że jednak do samorządu miejscowego wchodzi nie same tylko pierwsiastki historycznie wyrobione i siebie świadome, dowód w samej organizacji *landtagów* (zarządów gubernialnych), *kreistagów* (zarządów powiatowych) i *gemeindeversammlungen* (zarządów gminnych); gdyż jeśli w sprawach najwyższych przeważa wpływ i znaczenie szlachty, to nawzajem, w sprawach powiatowych, okręgowych i parafialnych, roztrząsanych na tak zwanych *kirchspielpowelenbach*, biorą udział włościanie po połowie z obywatelami, a w zebraniach gminnych rządzą i sądzą wyłącznie włościanie (str. 24). W miastach znowu obowiązują ogólna ustawa państwa, z tem formalnem w niej zastrzeżeniem na rzecz pomorza bałtyckiego, że językiem obrad, wedle życzenia obradujących, może być język niemiecki.

Oczywiście, że taki rozkład urzędów i funkcji koł w oczy liczną klasę unifikatorów, dla których samorząd bałtycki stoi kością w gardle już choćby dlatego, że nie ma w nim żadnego podobieństwa do onego monotonicznego, prostego, wczora *ex nihilo* stworzonego mechanizmu, w którym panowie ci zajmują najgrubsze i najmocniejsze szruby i kółka (str. 29). Ogłaszają zatem na wszystkie tony, że tkwi w tej odrębności niebezpieczeństwo dla państwa, niebezpieczeństwo tem większe, że go nie dojrzą i zrozumieć nie potrafią oni właśnie, „ludzie ci państwowi, wyobrażający sobie, że są jedynymi kolumnami jedności państwowej”. I zaprawdę, mają poniekąd słusność; prawa i przywileje prowincjonalne pomorza bałtyckiego rzeczywiście są niedogodne dla tych, co się przyzwyczaili do kierowania i obracania wszystkimi organami życia publicznego wedle własnej woli, własnego widzimisie i nieraz własnej fantazyi, nie zaś na zasadzie istniejącego prawa. Samo prawo jest dla nich niekiedy czemś tak podatnem, niepochoytnem i lekkim, że je w każdej chwili, przy pierwszym oporze, przy każdej trudności, wolno odrzucić i innem zastąpić (str. 30). Ponieważ zaś ludność miejscowa najkompletniej inne wyobrażenia wychowała w sobie o prawach i powinnościach względem państwa i jego ustaw; ponieważ pomorze bałtyckie nie doczekało się jeszcze u siebie, pod pozorem reform demokratycznych „samowładztwa pisarzy gminnych i wolośnych” (str. 45); ponieważ młodzież niemiecka, zamiast wypraw i swawoli ulicznej, woli zajmować się nauką, „glupstwami obrzędów studenckich” i „pięciem piwa” (str. 57); ponieważ szkoly istnieją na kresach bałtyckich nie po to, by odradu

piśać prozą jak p. Molczanow, a wierszem jak p. Awasienko, lecz w widokach zadość uczynienia lokalnym wymaganiom i nadziewom kraju (str. 58); ponieważ obywatele inflancy i estlandcy wolą poświęcać swe siły i czas na moralne i autonomiczne przewodnictwo stanom niższym, niżli, wyciąwszy las, puściwszy na akcy lub na karty majątek, „żyć w Petersburgu z pensyi lub podróżować zagranicą” (str. 64); ponieważ duchowieństwo protestanckie, zajęte wychowaniem ludu po szkołach parafialnych, uczy estów i lotysów w języku macierzystym (samo nieraz nie umiejąc jednego słowa po niemiecku) poszanowaniu praw wszelkich, nabytych w przeszłości lub teraźniejszości, nie zaś pogardy i wstrętu do wszystkich, co o wyższe, dawne lub niepełniejsze (s. 38—40); ponieważ posługiwanie się szkolą i kościołem, jako narzędziem dla celów politycznych, uważanem jest przez każdego uczciwego człowieka na pomorzu za źródło niemoralności i ruiny (str. 43); ponieważ całe odrodzenie się literatury i narodowości lotewskiej kraj zawiądza przedewszystkiem i wyłącznie inteligencji miejscowej, przeciwko której unifikatorowie ci podburzyli dziś pragneli niższe warstwy społeczne (str. 43); ponieważ, dzięki „osobliwościom”, odrębnościom i „obskurantyzmowi feudalnemu” stanów wykształconych na pomorzu, uczucia samodzielnosci i odpowiedzialności osobistej i narodowej w estach i lotysach dosięgły mocy i rozwoju, o jakich wyobrażenia nawet nie mają sąsiedni litwini lub czuchońcy w guberniach wilejskiej, pskowskiej, lub kowieńskiej, a ztąd też „rozwiązanie kwestyi społecznych odpowiednio do ilości wódki ofiarowanej starszym, nie weszło, póki co, w obyzaje samorządu bałtyckiego” (str. 45); ponieważ zamiast osławionego „skulactwa” i głośniejszych jeszcze procesów „skopińskich”, prowincje nadbałtyckie posiadają własny swój uczciwy handel, własny swój przemysł poszukiwany wszędzie, swoich uczonych, lekarzy, techników, inżynierów i rzemieślników (str. 53); ponieważ naręcznie, z powodu obyczajności społecznej i wzrostu przekonań prawnopolitycznych, każdy obywatel nadbałtycki liczy sobie za zaszczyt „być poddanym N. Cesarza rosyjskiego, lecz przez to bynajmniej nie chce i nie może się uważać za poddanego k a z d e g o p o szczególe r o s y a n i n a” (str. 57) — z tych wszystkich tedy powodów, nie dziw wcale, że pierwszy lepszy z tych unifikatorów, przybywszy do kraju o odrębnych właściwościach etnologicznych, dziejowych i społecznych, najmiejnie jest przekonany, że nie on zajeżdża do „czudnego kościoła”, lecz przeciwnie: że kościół właśnie wszedł do jego domu w charakterze gościa. Wszystko tu wydaje mu się albo niedorzeczne (*nielepny*), albo, co najpospolitsze i najgorsze — zdradzieckim, dążącym do „separacyi”; siada więc taki podróży patryota u biurka i pisze denuncyację do jednej z gazet stołecznych, która też go natychmiast drukuje (str. 57). I w tym to względzie — ubolewa autor — szczególnie nędzną rolę odegrywa większość prasy c o d z i e n n e j: czytają podłe i bezcelne oszczerstwa przez nią rozpowszechniane, rumienią się za społeczność, której uczucie słusznosci i przyzwoitości nie oburza się na podawany jej w ten sposób pokarm umysłowy, na takie nikczemne fałszerstwo chędych działań lub nawet cudzej intencji (str. 56). „Spostreżę np. taki podróży straż ogniową, ćwiczącą się wedle komendy, której wyrazów przybył nie rozumie ani w ząb, lecz która, przeciwnie, dla strażaków, sformowanych dobrowolnie, jest owszem i zrozumiałą i miłą, co najmniej o tyle — o ile miła jest gorliwcom własna jego mowa ojczysta... To go jednak oburza. Spieszę czempredzej na ratusz, zażakarg, lecz pierwszy urzędnik, do którego się junak zwraca, odpowiada mu z kiegoś po węgierski, że *nieisnaje*... Gwałt. — „Jako?” — wrzaski rewizor z wolnej dziennikarskiej ręki — jestem — cie tu w Rosyi, czy nie w Rosyi?... Daremnie ma wtedy perswadować, że urzędnik ani myślał o obelździe naczelnego narodu w państwie, lub o obrazie języka pań-

stwowego; że pierwszeństwo to zakwestyjonowaniem nie jest w danym wypadku, wyraźnie przewidzianym w ogólnym zbiorze ustaw państwowych; że w ogólności nie może być, nie powinno, i niema innego języka panującego w instytucjach państwowych, w ministerstwach, w wojsku, w dyplomacji, w administracji wyższej, oprócz języka rosyjskiego; że atoli straż ogniową, ratusz miejski, szkoła elementarna, samorząd prowincjonalny, cieszą się tu dotąd pewnem uwzględnieniem Monarchii i rządu; że jeżeli taka wyjątkowość nie jest wedle gustu przybyła, to przecież pocieszyć go może aż nadto obraz całkowitej jednostajności w 54 czy 60 innych guberniach państwa... Naprawdę! wszystko naprawdę! Raport o separatyzmie i zdradzie, *tout de même* pódję nazajutro do gazet stołecznych” (str. 59).

Autor czarno patrzy na skutki podobnego psucia, podbechtowania i gangrenowania opinii publicznej w Rosyi za pomocą prasy swawolnej i z gruntu niemoralnej. Utrzymuje, na podstawie faktów oczywistych, że w prowincjach nadbałtyckich poczucie solidarności z resztą ziem i krajów monarchii, opiera się na bardzo silnych i trwałych podwalinach: na przywiązaniu do Tronu i na długiej tradycyi ofiar wspólnie poniesionych, a zaszczytów i wyróżnień gorliwie zasłużonych. Podwaliny te, nadto, krzepi i potęguje interes: pomorze bałtyckie ma w Rosyi tak łatwe i obszerne pole odbytu dla sway pracy intelektualnej i ekonomicznej, jakiego mu okazać nie jest w stanie najbyłskotliwsze, nawet marzenie. Z tem wszystkim, gdyby obecne rozrządanie dziennikarstwa i podburzająca działalność unifikatorów w kraju, ludzających lud obietnicami rzeczy niepodobnych do wykonania, przybrały rozmiary szersze, ogólniejsze, następstwa byłyby z pewnością obustronnie opłakane. Autor, dla wyświetlenia ostatniej tej tezy, powołuje się na liczną szereg broszur, kalendarzy, ksiąg, odczów, noszących na sobie podpis: *«dozwoleno cenzuroja»* — których jednakże treść i dążność jest tego rodzaju, że wobec nich zamknąć tu musi kompetencya nasza sprawozdawcza.

eli.

„KAZANIE SKARGI”

na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych
W WARSZAWIE.

(Dokończenie).

A proces, jaki się w ten sposób przy udziale myśli odbywa, jest to fenomen najtrudniejszy może do uchwycenia ze wszystkich, chwila do ujęcia, do krystalizowania w dzieło plastyczne najbardziej wymykająca. Oryginalne dawał tego tłómaczenie znawca w tej mierze bardzo kompetentny, bo sam mówca *di primo cartello*, Montalambert. Według niego należałoby klasyfikować sztuki podług siły wrażeń, jakie na nas sprawiają; siła ta zaś, intensywność odczutej rozkoszy, jak się wyrażał, jest zawsze w stosunku odwrotnym do jej trwałości, co znaczy, że im odniesione wrażenie jest doraźniejsze, gwałtowniejsze i głębsze, tem krócej trwa jego panowanie; im bardziej jest ono łagodne, spokojne, tem dłużej pozostaje pod jego władzą. I tak, weźmy na przykład sztuki plastyczne, malarstwo, rzeźbę, architekturę; przyjemność, czasami rozkosz, jakiej doznajemy patrząc na piękny obraz, imponujący posąg, lub gmach o wspaniałych rozmiarach, może być niezaprzeczenie wielką, nawet do głębi serca przejmującą, ale nas nigdy od pierwszego wejrzenia nie uniesie, nie porwie, z równowagi nie wytrąci; owałnie raczej umysł bez gwałtownego wstrząśnienia, wprawi go w pogodną kontemplację i czar swój będzie przed nim rozciągał stopniowo. Za to też błoga chwila przedłużać możemy do woli; źródło naszej rozkoszy jest stałe, niewyczerpane; możemy przy niem spędzać godziny, możemy do niego powracać. Z muzyką, jest już nieco inaczej. Wprawdzie raz usłyszany kwartet, lub Beethovenowska symfonia może się w da-

nym razie powtórzę; ale ciągłość rozkoszy jest już tutaj ograniczona, a jej powrót w części tylko od naszej woli zależy; dla tego też chwytamy skwapliwie każdą sposobność, korzystamy z niej z natężoną uwagą; a w zamian odbieramy nieraz niewystosowanej głębokości wrażenia; czasami ogarnia nas zapal graniczący z porwytem, z gotowości do czynu, czasami rozróżnienie, które niemu jednemu ukryta łączy z oczu wyćśnię; są to duchowe biesiady, których tajemnice znane są wprawdzie tylko małej liczbie wybranych, ale których siła za to najczulsze struny całego ich organizmu porusza.

A jeżeli tak jest z muzyką, cóż dopiero powiedzieć o wymowie, o tej władczyni serc ludzkich, której czary tak potężnie na nas wszystkich bez wyjątku już tym razem działają? Czy jest co w stanie tak głęboko całą istotę człowieka poruszyć i wstrząsnąć, jego wyobraźnię tak rozniecić i zagrozić, jak żywe to słowo z ust mówcy pod naciskiem prawdziwego przekonania wytrysnę? Zetknięcie się dusz, ich wzajemna wibryacja staje się tutaj tak silna, tak widoczna, że jak prąd jaki elektrycznego światła zdaje się drgać w powietrzu tajemnicza nieć, po której z pierśi przemawiającej wyłoniona myśl, w sercu słuchaczów przelatuje; jedna chwila starczy, by rozbrojonych oddać na łaskę temu, co z głębin ludzkiej natury czepnie uczucia w słowa wielce! potrafi; wtedy to naraz jednym tętnem zabija zniewołone serca, najtęże umysły uczują się chwilowo zachłwiane, mówca jak wosk miękki przerabia ich zamiary, a pan wszechwładny gra na ich duszach swą wymową, jak ów wieszcz z «Dziadów», co w chwili natężenia czuł, że krawędzie świata porusza. Jest to niezaprzeczenie najwyższy szczyt umysłowej wszechpotęgi i władzy, do którego wzniesie się może w danej chwili duch ludzki.... Bez wątpienia; ale też zate w danej tylko istotnie i ograniczonej chwili. Jak bowiem w mgnieniu oka danem mu było wzniesie się na takie wyżyny, tak też i w mgnieniu oka z nich straconym zostanie. Ledwo usta zamilkły, już się czar ulotnił, iskra zabłysła i zgasta; władca, dopiero co tak pyszny, zapętuje w zamiętaniu:

«Czem jest me uczucie?

słyszysz odpowiedź:

Ach! iskra tylko:

Czem jest me życie?

Ach! jedna chwila!

i próżno dodaje wołając:

Chwila i iskra, gdy się przedziła, rozpala:

Stwarza i zwała.

Te chwile rozdzielny, rozdzielny,

Te iskry rozniećmy, rozpalmy!

Naprawdę! Jak już nie upajające chwile nie było w stanie przedłużyć, tak też i nie z pewnością iskry na nowo wskrzesić i rozniecić nie zdoła. Bo jeżeli w martwej literze dadzą się ostatecznie przechować gromy, władne jeszcze przed chwilą wyrazy, to natomiast ognia, wdzięku, zapatu, tego nieuchwytnego pierwotnego, co właściwie stanowi natężenie, żadna moc ludzka oddać, zadanie nawet talizman, chociażby tylko zastąpić, jako żywo nie potrafi. Wszakże i polskiego Chrystostoma przebrzmiała bez śladu szczerolota wymowa!...

A jednak znajdzie się człowiek dość śmiały — «*illi robur et des triplex circa pectus erit*» — dosyć we własne siły zaufany, aby się porwać na rzecz do wykonania na pozór całkiem niemożliwą, nieprawdopodobną; znajdzie się malarz, który taką właśnie chwilę, tak znikoma, tak ulotna, oddać, uchwycić, krystalizować się pokusi, który najgłębsze, ale też i najszybciej przemijające wrażenia ustalić na kawałku płótna, przedłużyć, rozdzielić w wieczność za cel sobie położy — i dopnie swego zamiaru!... Trzeba przyznać, że z tego punktu widzenia Skarga potęgę się dziwnie, rozrasta się w oczach, nabiera całkiem nieprzewidywalnych rozmiarów; przestaje być już tylko przedstawieniem, ilustracją danego historycznego momentu, a staje się niejako ucieśnieniem jednej z najwyższych władz ludzkiej natury, gloryfikacją najszybciej przemijającej prerogatywy, jaką posiada człowiek, udzielania myśli za

pomocą słowa, holdem przez sztukę malarzską, przez jedną z młodszych wysłanniczek Parnasu najstarszej siostrze oddany. Gdyby nie wstręt do porównań i obawa, żeby źle zrozumiane nie były, prawibyśmy dla sformułowania myśli powiedzieli, że jak Rafaël w Świętej Cecylii, Luca della Robbia w marmurowym fryzie śpiewających aniołów, uświecił triumf muzyki, tak w tym obrazie uświecił Matejko triumf, przedstawił apoteozę sztuki nad sztukami, która się zowie wymowa.

Takie to wrażenie, takie myśli i uczucia wywołuje to dzieło, pierwsze jakie po Stańcyku wyszło z pracowni dwudziestopięcioletniego wówczas jeszcze malarza. Od tej pory dawać się nie upłynęło... *Longum ceteri spatium*, powiedział Tacyt, obejmując pamięcią okres czasu nawet nie tak obszerny; a jeżeli ten jeń, ta skarga nad znikomością życia wydobyla się z żelaznej piersi rzymianina, który żył jeszcze w błogiej epoce Antoninów, o wiele słuszniej mają prawo powtarzać jak XIX wieku pokolenia, którym gorączkowe życie z szybkością pary, tej nowej rządziny świata, ułatało! Miałaby więc, po tak poważnym przeciągu czasu, wyroczenia Skargi pozostać dla nas ostatniem, przez naszego mistrza wyrzeczonym słowem? Wiemy, że nie; wiemy, że się od tej pory pojawił Rejtan, Jan Łubelski, Batory, Grunwald, Hold Prunski, Spółkiesi, nie licząc utworów rozmaitej treści i mniejszego znaczenia, których do przeszło stu pięćdziesięciu narachował w swej pouczającej nomenklaturze p. Gorzkowski. Mistrz na chwilę nie ustaje w pracy. Jeżeli komu, to w każdym razie nie jemu, można by zarzucić ową słowiańską, wszystkim nam po trochu wrodzoną opieszałość. Wśród nieskończonego do wytrwałej pracy społeczeństwa, on, w siłę wieku i w pełnym życia rozkwicie własnym przykładem odnawia dla nas to hasło umierającego Sewera: *laboramus, pracujemy!* W jego ręku praca się pali. Jego pracownia, to rzekłbyś istna kuźnia Wulkana, przy której rozżarzonym ogniu tysiące rak dzieł i noc przetapiać musi żelazo dla uzbrojenia niezliczonych hufców, które na jego skinienie raz po raz występują do boju; jego sztaluga to pistrzycy się jakiś tajemniczy warsztat, na którego krosnach wyrabiają się bezustanku te nieprzebrane materyje, purpurowe płaszcze, lśniące od złota dalmatyki, wszelkiego rodzaju stroje i opony dla przyodziania królów, biskupów, posłów i rycerzy, którym najpotężniejszą z tragiczów tego wieku kaze potem w ramach olbrzymiego obrazu odgrywać swoje dramata. Twórczość jego nie zna końca ni granic, im więcej z niej czerpie, tem więcej mu ona dostarcza. Ale rzecz dziwna, a dla nas w tym przypadku szczególnie zasługująca na zastanowienie: ostatni utwór, ostatnie dzieło, jakie do dziś dnia przynajmniej po dwudziestu latach jego pracownię opuścił, przedstawia nam nowe widzenie, przypomni nam inny sąd, inną wyrocznię, gdyż oto naraz jakby wcielnem północnej *transmontany*, ze sklepień kaplicy sykstyńskiej porwany, stanie przed nami nowy wieszcz, nowy prorok, legendowy tym razem wieszcz Ukrainy, Wernyhora!...

Nie dosyć to tem. Wypadek zrządził, że te dwa obrazy, dwoma dziesiątkami lat od siebie przedzielone, a tak natężeniem pokrewne, staną jakby umyślnie naprzeciwko siebie, że zmierzają się nawzajem i zająrają sobie, mogłaby prawie powiedzieć, w oczy, ci dają jasnowidzący objawienie, dają powiśnie tajemnicę przeznaczenia, zakładnicy narodowej przyszłości. Nie przesadzam. Wszakże taki widok przedstawiała krakowska, a potem wrocławska i poznańska wystawa, a widok był to zaprawdę uroczysty i wyjątkowo wspaniały, widok który nasuwał nieprzewidziane zbliżenia, a bardziej jeszcze może nieprzewidziane i pełne doniosłości kontrasty. Uprzymiśnijmy go sobie, stańmy na chwilę myślą na środku wystawowej sali. Cóż widzimy? Oto z jednej strony kapelan królewski, otoczony całym przepychem zebranego dworu, w obecności wszechwładnych dygnitarzy państwa, wygłasza naukę przy wielkim ołtarzu najwspanialszego w Polsce ko-

ścioła; z drugiej, na gołym polu, pod zachmurzonym niebem, otoczony wielką gromadą ludową gusłarz niezrozumiale i gwałtownie wydobywające się z wzebrania pierśi tajemnicie zdziwionej reszzy zwastuje; tu, wytworny mówca, dziecko złotej epoki, humanista, klasyk, wykwintny kultury renesansowej przedstawić, prawdziwy, według pojęć Górnickiego i w najlepszym tego słowa znaczeniu, d w o r z a n i n; tam, człowiek z gminu, bard nieogłuszony i dziki syn stepu, lirnik, włościanę się po ukraińskich kurhanach, olbrzym duchem «procyrom» owiany, usiłujący tylko wrzypać ze siebie burzę — *ecce scissae Deum* — która nim nieubłaganie miota, tytan jak Anteus z łona ziemi wyrosły; z jednej strony nosobienie tej mądrości politycznej, co kieruje losami narodów, a przedstawia zsumowane w sobie najwyższe umysłowe zalety; z drugiej wyłaniający się gwałtownie na zewnątrz wyraz owych elementarnych potęg natury, których niejetyra gra całkiem się z pod ludzkich obrachowań wymyka. Tęby były główne, pełne już i tak niezwykłego znaczenia kontrasty, które zestawienie tych dwu utworów Matejki — pierwszego i ostatniego jakie wydał — mimowoli nasuwa. Ponad niemi wszakże góruje jedna jeszcze, najważniejsza może, kardynalna różnica. W Skardzie, jakęśmy zauważyli, może się polskiemu widzowi, uzupełniającemu poniekąd osobiste przedstawiony dramat, mającemu w ostatnim jego akcie najważniejszą do odegrania rolę, może się nie bez przyczyny wydawać, jakoby był nieprzepartą siłą wciągnięty w zaczarowane koło, jakoby na niego w końcu paść musiał fatalnie przedłużony promień światła jasnovidzącego kapłana. Z Wernyhorą to wrażenie ustaje. Tu przeciwnie wzrok nadnaturalny targanego wieszczym duchem proroka, unosząc się przez elewację przed naszymi głowami, zdaje się tak daleko sięgać, tak odległe odkrywać krajobrazy, że już ich naszym oczom rozpoznają ani nawet dostrzedz niepodobna!...

Próżno by też i nam było zapewne zapuszczać się tak daleko za tym górolotnym, a raczej górami idącym, niedosięgłym promieniem. Mając zresztą Kazanie Skargi przed oczyma, jak tu się od niego odrywać? jak tu nie korzystać z ostatnich chwil tej duchowej biesiady, do której nas przypuściła wyjątkowo hojna i wysoko pojmwana gościnność? Zyczyć sobie tylko należy, aby przykład mógł częściej być naśladowany, aby też od czasu do czasu mogły być na widok publiczny wystawiane tego rodzaju narodowe relikwie. Bo jeżeli, jak w tym przypadku, samą treść obrazu, która już i tak weszła niejako w krew i kości naszego społeczeństwa, jeżeli sam ten groźny tekst, któryśmy na początku przytoczyli, a który do kompozycji Skargi posłużył, uprzytomni i w pamięci wywołać może ostatecznie pierwsza lepsza reprodukcja — to natomiast tych szczytnych i ipodniosłych wrażeń, jakich umysł doznaje w zetknięciu się z samodzielnym objawem twórczego ducha, w bezpośredniej komunii z istotą wymarzonego przezeń ideału, tej aszlachetnijacej rozkoszy, tego podniesienia serc, zaiste nie ani zastąpić, ani nawet dać o niem żadnego wyobrażenia nie może; tego wszystkiego szukać trzeba u samego źródła, to jedynie i wyłącznie dać tylko może, widok oryginału! Tam dopiero, w przelotnym błysku, pozwala czujnemu oku uchwycić się czasami boska iskra natężenia, tam jedynie dostrzedz i odczuć się daje w istocie ten genialny pierwiastek nadziemskiego nastroju, który się wielkością stylu objawia, a który tkwi w każdym calu mistrzowskiego dzieła.

Z. Cieszkowski.

PO ZA KRAJEM

Węgierskie auto-da-fé. Wizyta Jokaya. Medycusze i gusłarz. Rastacouère i Czarna Bohemia. Karol Hillebrand. Edward Hartman. Niesłuszny pesymizm. Dryalog.

Ludem najbardziej szowinistycznym w Europie, w kierunku narodowej próżności, są wy-

gray. Gdy na ostatecznym sądzie, po swojej śmierci politycznej, zdawać będą sprawę ze swych zasług wybitnych, z wymienieniem tych ostatnich bardzo szybko się załatwią: Petőfi, Denk i Munkaczy.

Zapomnieliśmy do wspomnianej trójki dodać Maurycego Jokaya, słynnego węgierskiego powieściopisarza. A stało się z nim właśnie to, co stać się mogło tylko w tak drażliwym narodzie maziarskim. Wydał on historię Węgier dla szkół ludowych. Cała prasa węgierska jak jeden człowiek zachnęła się na niego za to, że jakoby czerpał szczegóły do pracy swojej z niezbyt wiarygodnych źródeł: Nie znamy tej pracy Jokaya, przypuszczając wszelako należy, że jako węgier i dobry patriota, wielkiej krzywdy ziomkom swoim nie wyrządził. Bez względu na to, banda zapaleńców w dzień inlenia powieściopisarza, przed domem jego, roznieciłszy ogień, spaliła publicznie wspomnianą historię. Był to czyn tak oburzający, że nawet jadłafi krytycy Jokaya, z powodu owego *auto-da-fé* raczyli żal objawić, tembardziej, że czyniono to w dniu imienia autora.

Niechaj jednak pokrzywdzony publicznie twórca tyła pięknych dzieł pocieszy się niespodzianką, jaka mu zrobił jeden z arekysiańców. W ogóle arekysiańscy austriacy, idąc śladem włoskich medyceuszów, zaopiekowali się nauką i sztuką. Bo oto jeden z nich, arekysia Józef, zaprosił Jokaya do Alcazry, uczęstował go galasem, ugotowania własnoręcznie. Opisuje tedy Jokay, jak zastał arekysia przepasanego niebieskim fartuchem, w asystency pułkownika Tarkasza przed wielkim kotłem, do którego wrzucił mięso, słoninę, cebulę, kartofle i kapustę. Wszystko to, na wyznaczoną godzinę było ogotowane; potem arekysia uraczył własnym dziełem (które bardziej węgrom podobieło niż wspomniana książka Jokaya), gościom swego, jakże arekysiańską rodzinie i damy dworu *ad hoc* przebrał w ludowe kostiumy. Rzecz prosta, że ten czyn austriackiego medyceusza, do żywego wzruszył starego węgry, którego do czardasza zaprosił arekysiańszka Klotylda.

Arekysia udawał kucharza, a arekysiańszki wzięły na się pozory wieszniaczki. Na niewinna symfonia zniewała nas do pogawędzenia o tak zwany „przemycany światło” (*monde interlope*) w Paryżu. Był on już wielokrotnie przedmiotem bełkotliwych badań powieściopisarzy tamczych, ale chyba żaden z nich nie dorównał dziś już głosnemu Gnu de Maupassant, który z zamiłowaniem zillustrował w powieści swojej *„Vedettes”* świat ów, a głównie najprędniejszy w nim typ przeważny w żargonie paryżkim *Rastacour* em. Pierwszą postać ta była nastawa nababa, obca gwiazda na parkietem niebie. Przybywał *Rastacour* aż z południowo-amerykańskich krajów, z Brazylii, z Peru lub z innych podobnych okolic. W Paryżu zwracał uwagę rozrzuconym życiem, które mienilo się różnemi barwami jakiejś postaci z fantastycznej opery, dopóki przemarnowane miliony nie znieśliwoły go do zapuszczenia przed sobą zasłony, z po za której nie ukazywał się już więcej, gdyż gawiedź paryżka upadłym milionerom brawa nie bije i nie wywołuje ich z po za kulis. Był to meteor, przeciwko któremu nikt nie miał nic do namienienia, gdyż meteor ten sprowadzał na najbliższych złote deszcze...

Typ ten dziś już niezmiernie rzadko ukazuje się w Paryżu. Miejsce jego zajął inny, różniący się tem, że jeżeli tamten przywoził miliony i tracił je w Paryżu aż do skutku — to nowszy *Rastacour* pracuje właśnie na posag, aby dojść do milionów i to głównie polując na posagi, sposobami bez wyboru, że znacznym zasobem przewrotności, bezczelności i talentów w swoim rodzaju. O ile nie da mu się dojść do celu upragnionego, kończy życie swoją karierę w wiezieniu Mazas, w przewidywanym zaś razie gdy zdołał pościć się z jakąś starą, bogatą rodziną, can doć często się zdarza, wtedy może być pożywny, że rodzina ta dokładnie będzie wszelkich starań, aby odzinać dawne jego nadzycie. Jest to zwykłe południowiec, portugalczyk, hiszpan lub wloch z pochodzenia.

Ponieważ tłum tych pasyżów silnie dął się we znaki mieszkaniom Paryża, poselstwa zagraniczne, w skutek wstawiennictwa władz miejscowych, zapagnęły przyłożyć rękę do wyniszczenia tych szkodliwych trutniów. Przyrzekli one sporządzać listy znanych cudzoziemców i komuniować je władzom, które śledzić będą mogły żywot owych czepnych komedyantów.

Do podobnych typów należy świeżo scharakteryzowany przez innego powieściopisarza p. Harry Alis pod gatunkiem mianem „Czarnej bohemii”. Pani de Villars, osoba niezmiernie malistna, której życie regularne przykryzły się, przybywa z prowincji do Paryża, aby tu zadoczyć uczynić swym licznym namietnosciam. Salony jej stały otworem dla wszystkich ludzi, spokrewno-

nych z literaturą i sztuką. W początkach bywały w niej podobno Gambetta i Rochefort, Zola i Daudet, Rollinat i Catinle Mendés, także Coppée i Richepin. Stopniowo panowie ci wycofali się z towarzystwa pani de Villars. Mimo to jednak na salonach tych mnóstwo bywało i z namiotów: wpływowi dziennikarze, poeci, którzy wkrótce zająć mieli akademickie krzesła, malarze zamierzający sprowadzić przewrót w sztuce, i przyjaciele ludzi stojących u steru rządu, a przy których protektyli wszystkiego dobić się można.

Z pozorów salony pani de Villars również były dziwne. Sprawiały one wrażenie *table d'hôte*. Mieszkanie jej zawsze było przepelnione. Jadano tam wśród kłombów w ogrodzie, zaś na schodach, w sypialni i gdzie tylko było miejsce, podczas deszczu. Po ucieczce koncertowano lub wygłaszano odczyty, podczas których grymano w karty i spijano wino, a w braku przytomności skartowano niem kwiaty w ogrodzie.

Czarna ta bohemia różni się od epoki Magera praktycznym zapatrywaniem. Cygan z dziennej lacińskiej był optymistycznym fantasta, bezczynnym z przekonania, nie cierpił wszystkiego co go krepowało, pozabawiony środków utrzymywania, dzięki zupełnej bezstosie i pogardzie niedźwiedzi złota. Nowocześnie jego następcą jest dżeciem bulwarów, na których się urodził i wychował. Nie wierzy on w nic innego, nie szanuje nie i nie myśli o niczem — po za ludźmi. Wszelak w tej dżidkiej walce o byt nie zdradza on żadnych talentów ani energii, aby się wybił nad poziom. Posiada tylko te zdolności, które są następstwem cynizmu i braku poczucia godności osobistej, zachwaly, nie przebiegają w środkach: jednego dnia bierze udział w mniej lub więcej marnego rodzaju przedsięwzięciu giełdowemu, następnie zostaje dziennikarskim reklamistą, lub wkręca się do teatru, gdzie zawiązuje stosunki z żeńskim personelem, z którego żyje. Kończy zwykle na ławie oskarżonych, mimo p r o t e k t y l n ożnych znakomitości, bywających u pani Villars.

Z czarna bohemia niemniej składowa od *Rastacour* em, trudniej sobie poradzić, są to bowiem francuzi, których zagraniczne poselstwa nie mogą wieść od swoich list, a miejscowe władze dopiero wtedy krym mogą położyć ich działalność, gdy jedna z nich wyraźnie i publicznie takiego cygana zdradzi. Na jednych i na drugich czesza sposób trudny, są to nieodwołalne narosła przykryki ludności, od którego oddzielić, by ja można tylko w ten sposób, jak się pieszczę z jakolub oczyścić, t. j. przez wianie.

Z tem wszystkim nie należy typów podobnych zbyt ogólnie, a Francuzi nie brak bynajmniej wspomnianego penszyny i to w wyborowym gatunku. Zawiadując o tem może zmarły właśnie niemiecki historyk i publicysta Karol Hilbrandt. Pisarz ten, bardzo ceniony zarówno w Niemczech, w Anglii, jak i w Francji, przed 13 laty wydrunkował rozprawę p. t. *„Jakiś nam pamięć nie myli, a Francja i Francuzi”*, streszczając w swoim czasie w odcinkach „Gazety Polskiej”. Była to praca niezmiernie ciekawa w ogólności, a po szczególe i z tego powodu, że rzuciła zupełnie nowe światło na stosunki moralno-ekonomiczne we Francji, tak błędnie do owego chwili tłumaczone przez cudzoziemców. Przedtem francuzi, a szczególnie paryżanie, byli dla nas synonimem rozrzuconych i lekomyślności ekonomicznej. Hilbrandt dopiero na podstawie dokładnych spostrzeżeń wyświecił, że dzieje się wprost przeciwnie. Francuz jest stworzeniem przedewszystkiem oszczędnym i dobrze pamiętającym o jutrze, zabiegliwym, mrocznym pracownikiem i ogrodnem. Pozory paryżkiego życia, owe srebrzyście mieniące się firanki cudzoziemskich przybyszów, szukających tam jedynie zabawy i znajdujących jej tu podostatkiem, wpłynęły niekorzystnie i błędnie na opinię Francji pod wspomnianym względem.

Zmarły publicysta po za powodzeniem swem w zakresie publicystyki, był ulubioncem berlińskiego dworu. Następcą tronu niemieckiego brał żywy udział w wydawnictwie dzieł Francji Hilbrandta. Za pobytu swego w Anglii, cesarzowa Augusta, tam jednocześnie bawiąca, zaprosiła go do Carlton Terrace, gdzie tak żywo i sympatycznie towarzystwem Hilbrandta zainteresowała się, że zapomniała zupełnie o dopoleniu form konwenansowych względem królowej angielskiej i jej dworu.

Hilbrandt, jakkolwiek pisarz poważny, miał znieść ku pracom swoim szerokie koła czytelników ujmującą formą wykładu i popularną metodą. Był też czytany z zapałem nawet przez dzisiejsze pokolenie czytelników, zatopionych w dziennikarskiej lekturze. Prasa tak dalece pochłaniała czytającą publiczność, że słusznie zaprawdę znany niemiecki filozof pacyzmu Edward Hartmann objawił swoje w tym kierunku niezadowolenie w czasopiśmie „Eigenwart”.

Najważniejszą przyczyną (znaną już zresztą) upadku lektury poważniejszej jest prasa, do której lekkich i pobieżnych artykułów, czytelnik tak przywykł, że książka wydaje mu się pożywnym zbytkiem. Do innych przyczyn, zalicza Hartmann sprawy ekonomiczne: ogólna drożyzna wpłynęła na znaczną podwyżkę ceny książki. Przecież to rozwinięto po za domową trycję niemców, spędzanie wieczorów w knajpach, nie pozwala, rzecz prosta, czytywać książek. Niepodobna bowiem sroć kufi piwa, obłoków cygarowego dymu i wrzawy knajpowej, kupić myśli, rozpraszanej na pogawędce blachy, lub sprawach praktycznych bieżącego zniżenia.

W zasadzie Hartmann ma słusność. Niepodobna jednak żądać od przeciętnego śmiertelnika, aby koniecznie poważnym zajmował się czytelnikiem. Ta jak i w stosunkach ekonomicznych, niwelacja, tym razem in *plus*, byłaby przytłaczająca. Nie wszyscy rozporządzają kapitałami umysłowymi, a wyrównanie ich szerokie, natrafiby musiło na liczne trudności, gdyż nawet reforma publicznego wychowania w duchu Hartmanna natrafiałaby często na przeszkody wrodzonych umysłowych niedostatków.

O ile zaś forma książek jest przystępna — liczenie się rozchodzi. Dowodem praca Pawła Ilaugoueta o „Smrynie”. Pozwolił sobie z książką tej podać jeden szczegół etnologiczny. — Iu Abdallah wchodzi do biura pocztowego, przykłada dłoń swoją do czoła i piersi, czyni głęboki ukłon, potem zwraca się do europejskiego urzędnika:

— Oby Pan mój dozwolił długo jeszcze karmić się oczom twoim światłem niebieskim.

— Czego sobie życzysz? zapyta urzędnik.

— Signa twój potrzebnym marek pocztowych. Pragnie wysłać list do Europy. Wszak wiesz, syn mój effendi — ach, przebywa w Paryżu, a rodzina pragnie do niego napisać...

Gdy zdumiony urzędnik podniósł głowę, namahetanił doli:

— O, nie ja do niego napiszę, lecz syn mój brata, wielki handlarz fajek nad brzegiem rzeki, pełny on wiadomości i list ten dobrze nakreśli.

— Bardzo pięknie, ile życzysz sobie marek?

— Ach, tak! ileż mam kupić mój klejnotek! jedna nie wystarczy zapewne, gdyż syn mój nie wróci przed upływem czterech miesięcy. Daj mi dwie.

— Oto są, należy się 2 1/2 piastra.

— Jakto, moje jagnię, zawżem! płacił dwa piastry.

— Zapewne, ale cenę marek podwyższono. — Tak powiadaś, moje oliwkowe oczko; — a no cóż zrobić. Turek dobywa portfel i podaje urzędnikowi bilet bankowy.

— Nie, nie, mój dyamencie, protestuję żywo urzędnik banknotów nie przyjme, proszę o srebro.

— Co? nie przyjmiesz banknotów? A to dlaczego? Wszak podnaczone są przez samego pacyzacha? Jeśli nie chcesz, zapłać miedzią.

— Nie przyjmie miedzi, proszę o srebro.

— Srebro! na głowę moją, srebra nie mam.

Proszę ci, przyjm miedzią monetę i policz sobie aże.

— Niepodobna.

— Cóż ja pocznę mój synu?

— Idź do wekslarza.

— Do wekslarza? W taki upał, więc nie przyjmiesz miedzi?

— Bezwarunkowo, nie.

— Dobrze, to ci dam srebro. Oto jest.

Turek zabrawszy marki, wychodzi. Po chwili wraca.

— A kiedy list mój odejdziesz?

— Zależy od tego, kiedy go napiszesz, ojczu.

— O dziś jeszcze.

— Przyńś go więc o drugiej po południu, to odejdzie jutro rano. Turek wychodzi, a po kilku chwilach wraca znów.

— A odpowiedź kiedy nadejdzie?

— Jak skoro tylko syn twój ja odeśle.

— Co chcesz przez to powiedzieć? haranku.

Wszak nie nadajemy cierpliwości ojcowi?

W takim razie otrzymasz odpowiedź za dni 10.

— Bardzo dobrze. Zgłoszę się więc za dni 10. Adien. Niechaj Allah strzeże cię i ochrania.

— Adien. Niechaj Bóg dozwoli przyrósnać jeszcze twojej długiej brodzie.

Zgłinski.

Nowości literackie.

Jankowski E. Ogrody polne. Książeczka dla włościn. Warszawa, 1884.

Autor tej pracy, zaszczytnie znany w polskiej literaturze ogrodniczej, zrozumił wybornie doniosłość ekonomiczną i nawet moralną dla na-

z tego kraju tej ważnej gałęzi przemysłu, skoro się zwrócił do włościwca swą nauką. Nigdy, jak dzisiaj, nie było widoczniej, że wyłącznie na rolnictwie nazwa gospodarka ekonomiczna ostać się nie może, że musimy produkować wszystko, na co warunki przyrodzone naszej ziemi pozwalają. Wprawdzie, ziemia nie jest często z zamoianiem oddająca się ogrodnictwu, lecz wyzyskać tego bynajmniej nie umiemy, bo się nie włożyli jeszcze do handlowych obrotów, nie potrafili użyć owoców do przetworów na miejscu i przeto zbyskają je za bezcen dzierżawcom, ci zaś w części zaopatrują rynek krajowy i w znacznie większej części wywożą surowy towar zagranicę, zład napowrót, po opłaceniu ci i cudzej pracy, otrzymujemy drogie przetwory owocowe. Włóscianie nasi, przeciwnie, gdyby się włożyli do ogrodnictwa, nie tylko osiągnęliby zład pewne korzyści moralne, gdyż poznaliby własność w tej formie i nanczyliby się ją szanować, lecz nadto, jako bardziej uspołoni do pracy bezinteresnej i handlu na własną rękę, wkrótce zyskaliby nowe źródło dochodu i przyczyniliby się prawdopodobnie do normalnienia pod względem ekonomicznym tej gałęzi przemysłu naszego. To też w książeczce swojej p. J. w sposób nader przystępny uczy włościwna. Jak się mają zabrać do tej nowej dla nich pracy i, chociaż trudno zrozumieć dlaczego autor zatytułował swe dzieło «Ogrody polne», skoro w nim zgina o ogrodach polnych nie mówi, jednak nie czyni to ujmą bynajmniej wartości samej pracy. Oprocz uprawy drzew owocowych, znajdujemy tu liczne wskazówki do hodowli krzewów owocowych, krzewów ozdobnych i roślin aptekarskich. Uprawa krzewów jagodowych, to na początku najprzystępniejsza i najlepsze z dziedzin ogrodnictwa zajęcie dla włościwna, gdyż ani na dochód długo czekać nie potrzebuje, ani też szerzej w tym celu wiadomości zdobywać. Popyt na jagody, w okolicach miast szczególnie, zawsze jest dość znaczny; włościwni zaś, posiadający tradycyjną wytrwałość i umiejętność odcierania się o targowiska dla zbytu drobnych przedmiotów gospodarstwa domowego, łatwiej da sobie z tem radę. Nie podzielimy nawet zarzutów, uczynionych przez niektórych autorów, jakoby zbyt zbytnieci są podane przezeń wskazówki do uprawy szparagów, jestto bowiem warzywo potrzebne i połatane; zato pominalny pigwie, która, zimą naszych nie znosi i żadnej bodaj przyszłości w ogrodnictwie polskim niema. Obył jak najprędzej książeczka p. Jankowskiego trafiła do rąk włościwnych i przyniosła ten zbawenny pożytek, jaki autor miał na względzie, podejmując się pracy. A. L. Michalski

KRONIKA POWSZECHNA.

«NOWOSTI» O SPASOWICU. Świętne odczyty o Byronie, wygłoszone przez p. S. w Warszawie i następnie ogłoszone w «Athenum», wyszły w przekładzie rosyjskim, co je

uprząstawiło dla publiczności rosyjskiej. Znany literat rosyjski p. Czujko, wydawca «Biblioteki znakomych pisarzy europejskich», w odcinku «Nowosti» zreferował wymienioną pracę p. Spasowicza. Referat przedewszystkiem zaznacza, że autor jest pierwszym przedstawicielem w literaturze rosyjskiej (choćby ostatni odczyt p. S. nie jest znany referentowi rosyjskiemu, gdyż do tychczas nie został jeszcze przełożony z polskiego) historycznej szkoły krytycznej, i kłóliwiec dalekim od pedantyzmu naukowego i często nie waha się wypowiadać swoje osobiste zdania na terytorii estetycznej, co ma referent poczytując za wielką zasługę. «Wogóle — na słowa p. Czujki — lekcje p. Spasowicza zapowiadają kapitalny nabitek dla literatury, zwłaszcza, że w literaturach europejskich, o ile mi wiadomo, brak pracy historyczno-krytycznej, któryby tak szeroko obejmował tak rozmaite objawy europejskiego życia umysłowego w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Nadto, p. Czujko podziwiał w autorze umiejętność wzięcia się do rzeczy, wykład pełen jedyną obrazowością, energię wystąpienia się i świetny talent artystyczny, szczególnie podkreśla blizkie pokrewieństwo autora z francuskim pisarzem Taine'm, czego zresztą nie dostrzeże ten chyba, kto nie czytał «Historii literatury angielskiej» lub «Szkiców literackich» Taine'a. Dodamy od siebie, że tak Taine, jak Spasowicz, w maniere swojej krytyki literackiej, bardzo przypominają angielskiego kurytka Emersona, toż sama ujęcie konkretne przedmiotów, ta sama pełnia treści, w której się żywcem, z miarą i kością, odzwierciedla postać badanej osobistości, toż samo bogactwo farb, nie szablonych, lecz tak rozmaitych, tak często niespodziewanych a żywych, że zdaje się, iż z rzeczywistą naturą mamy do czynienia.

LEONIK H. WODZIŃSKI, weteran wojak polskich z r. 1831, członek austriackiej izby panów, poseł na sejm krajowy, prezes towarzystwa rolniczego w Krakowie, a członek honorowy gal. tow. gosp., wiceprezes tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, pierwszy dyrektor towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, członek wielkiego wydziału krakowskiej kasy oszczędności, członek rady zarządczej kolei Karola Ludwika, zmarł d. 29 b. m. w Krakowie, w 71 roku życia. Kraj traci w zymym jednym z najlepszych znawców stosunków ekonomicznych i finansowych i gorliwego na tem polu pracownika; stracono też konserwatywne traci w nim jednego z najwybitniejszych swych reprezentantów i przywódców, który wywarł ważny wpływ na kierunek tego stronnictwa, a taktem i umiarkowaniem umiał zdobyć uznanie i szacunek nawet u przeciwników. Jako poseł sejmowy i długoletni prezes sejmowej komisji budżetowej, jako dyrektor naczelny tow. wzajemnych ubezpieczeń, zmarły płożył znaczne dla kraju zasługi.

LEONIK H. WODZIŃSKI, weteran wojak polskich z r. 1831, członek austriackiej izby panów, poseł na sejm krajowy, prezes towarzystwa rolniczego w Krakowie, a członek honorowy gal. tow. gosp., wiceprezes tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, pierwszy dyrektor towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, członek wielkiego wydziału krakowskiej kasy oszczędności, członek rady zarządczej kolei Karola Ludwika, zmarł d. 29 b. m. w Krakowie, w 71 roku życia. Kraj traci w zymym jednym z najlepszych znawców stosunków ekonomicznych i finansowych i gorliwego na tem polu pracownika; stracono też konserwatywne traci w nim jednego z najwybitniejszych swych reprezentantów i przywódców, który wywarł ważny wpływ na kierunek tego stronnictwa, a taktem i umiarkowaniem umiał zdobyć uznanie i szacunek nawet u przeciwników. Jako poseł sejmowy i długoletni prezes sejmowej komisji budżetowej, jako dyrektor naczelny tow. wzajemnych ubezpieczeń, zmarły płożył znaczne dla kraju zasługi.

zał testamentem prawie cały swój majątek na cele dobroczynne. Legaty są następujące: 50,000 zł. na wybudowanie kaplicy dla rodziny Barcewskich i 2,000 zł. na plan kaplicy profesorowi politechniki; 12,000 zł. dla o. Bernardyna na maso, a 6,000 na utrzymanie; 5,000 dla żmarnych-watachów; dla klasztoru w Częstochowie 1,000 zł. i tyleż dla klasztoru franciszkańskiego w Asiei we Włoszech. Po 100,000 dla uniwersytetu Jagiellońskiego i lwowskiego; 10,000 dla politechniki na stypendya lub internaty pod zarządem wydziału krajowego dla polaków obce, iac., w połowie dla szlachty, w drugiej połowie dla włościan. 50,000 dla akademii umiejętności, jako kapital żelazny; procent ma stanowić premie w połowie za dzieła historyczne, a w połowie za dzieła malarskie. Warnie: gdyby Lwów i Kraków odpadły od Austrii, legaty przypadają tam, gdzie instytucje, czysto polskie istnieć będą, 15,000 na konserwatorium muzyczne; 20,000 na muzeum przemysłowe we Lwowie; 30,000 zł. dla trojga ubogich dziewcząt do 24 roku na wychowanie; 10,000 na szpital pp. milosiernych we Lwowie; na zakład inwalidów we Lwowie i Krakowie po 5,000 złr. każdemu. Całą broń i zbiory numizmatyczne dla muzeum narodowego w Krakowie. Wykonanie testamentu poleca testator wydziałowi krajowemu tudzież reprezentantom m. Lwowa.

DUBOIS-REYMOND i lekarz Bismarka, Dr. Schweninger, przyboczny lekarz ks. Bismarka i mianowany świeżo nadwornym profesorem medycyny przy uniwersytecie berlińskim, dożył wzięty szacunku koleże, profesorowi Dubois-Reymond i oddał prztem dwa wistowe bilety. Dubois-Reymond odesłał te bilety pocztą d. r. w. Schweningerowi, który tem obrzozy posłał swego sekretarza i zażądał satysfakcji od p. Dubois-Reymond. Takowy odmówił wszelkie satysfakcji, oświadczając, że będąc w podziemiu wieku, pojedynkować się nie myśli. Odmówił nadto dania jakiegobądź satysfakcji Dr. Schweningerowi za wyrządzone obrazy. Tak sprawę tę przedstawia berliński dziennik, zalekawicie, jaki dalszy weźmie obrót.

Jerzy Brandes, znany badacz literatury polskiej, autor wielu dzieł w tym przedmiocie, przybył ma podobną wkrótce do Warszawy i wygłosi tam kilka prelekcji w języku francuskim.

Książka-szansonistka. Gazety opowiadają o ekscytacyjnych karykaturach Pinaud, pochodzących z rodziny arystokratycznej, która wydała kilku znanych mężów stanu i dyplomatów Królestwa neapolitańskiego i kolgaici się nie tylko z wieli domami arystokratycznymi, jak np. hr. Potockich (?), lecz z domem Bourbonów. Owóż, ku wielkiemu zgorznieciu włoskiej i francuskiej arystokracji, książka naprzód wyszła zamiar za przedstawiciela firmy szampańskiej Pipera, i gdy się jej rodzina pogodziła, narazicie z tym megalomanią, uczuła narażać do sceny szansonistkowej. Po niepowodzeniu, domkiem w tym zawzięcie w Café Chantant La Scala, gdzie arystokracja wyprawia jej kocią muzykę, ufała się do Wiednia i tam z wielkiem powodzeniem występuje pod swoim arystokratycznym nazwiskiem w tingeltangli Pertla.

O G Ł O S Z E N I A.

Młody pedagog

z chlubitni świadectwami, który odbył studia zagranicą, znający język polski, franc. i niem., poszukuje miejsca nauczyciela, lub innego odpowiedniego zajęcia w Cesarstwie lub Królestwie. Wniosek: Kancelonowane Biuro Nauczycielskie Anny Dameru, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, 36. (625-2-2)

Kandydat

praw Paweł Treściński, podejmuje się prowadzenia spraw cywilnych i karnych. Adres: Wilno, Wielka ul., d. Pietraszkiewicza. (625-6-2)

SŁOWNIK GEOGR. KRÓL. POL.

i innych krajów słowiańskich pod red.: F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiiego W. Walewskiego wytycznym nakładem

W. WALEWSKIEGO

wychodzi w Warszawie od r. 1850 co miesiąc zeszytami po 5 ark. druku, 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zeszyt, 50 k., z przesyłką opłata 60 k. — Tomu 5. 6, z przesyłką 7 k. 20. Opro. tomu 5. 1. Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacji, a także artykułów: Juliusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-29)

Polskie krzyżki i medaliki złote i srebrne i gładki skład słubnych obrączek i naparków. Magazyn złotych rzeczy Holiidej ulica Oilearska, domu № 4. (431-24-13)

Adwokat przysięgły Józef Kozłowski, powołany z zagranicy do Wilna. Adres: Skopówka, d. Bohdanowicza. (626-3-2)

SLUCHACZKA frebrowskich kursów, ukończywszy gimn. w Warszawie, poszukuje lekcji. Preobrażenska ul., № 46 m. 2. D. N. (639-2-2)

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu: J. COHNHEIMA: «Odczyty z patologii ogólnej». Przekład 2 przeobrażonego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608 Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 30. Ogółem 768 ark. druku. Cena rs. 5. S. JACOBOWI: «Wykład patologii szczególniej». Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło osob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928. T. II str. 984. T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Kaiegaria GEBETHNERA I WOLFFA. (592-15-3)

DOKTOR NIWINSKI

Znamienista ul., № 11, m. 1. Choroby wewnętrzne, skórne, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (258-50-18)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Terminu taryfy specjalnej na przewóz zboża ze stacji Jarosław, drogi żelaznej Moskiewsko-Jarosławskiej, przez Moskwę i Brześć, do stacji: Warszawa-Praga, Warszawa-Praga-Magazyny-Transytove, Warszawa-transito, Aleksandrów, Granica i Sosnowice, z dnia 10 (22) lipca r. b., przeludza się po dzień 1 (10) września 1885 r. (649-1)

OSOBOM, przejeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnieckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcji, skąd etc. (centr. miasta). Pokoje elegancie umeblovane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzezna usługa, elektr. dawonki, samowar, bielizna, szawajcar, kuchazar, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (63-24-14)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maślę, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać ma rzeźcho produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł. 8. (100)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE BIURO OGŁOSZEŃ w Kijowie, Kreszczatki, 60.

Przyjmując ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-8)

OSWIADCZAM:

dzięki piętnastoletniej pracy usilnej, zaważając stosunki z pierwszorzędniemi plantacyami tabacznymi, zagranicznymi i rosyjskimi, śmiało polecam papierosy z „BOJARSKA” i „BOJAL” 10 sztuk 10 kop. „KLUBNIKA” i „BALETNYJA” 10 sztuk 8 kop.

Tytone (Galepolskie) od 1 do 12 rs. za 1 funt, można nabywać w wszystkich kuperów tabaczych. Skład główny: Bołszaja Morskaja, 32, Fabrykant W. G. Patkanow.

STAN RACHUNKÓW **Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.** PO DZIEN 30 WRZEŚNIA 1884 ROKU.

STAN CZYNNY.	W banku.		W agencji lokalnej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	1,027,681	78	1,047,946	05	2,075,627	83
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	2,249,591	67				
2. W przyw. instyt. bankow.						
W pet. tow. w. kr. 3,486 79						
W pet. przyw. b. h. 2 31						
W pet. b. dys. i zakł. 852 73						
W pet. banku międz. 231 03						
W wol.-kam. han. b. 623 76						
W bilj. pet. war. b. h. 438 90						
	5,635	52				
Skup weksli niemieć, jak z 2 podpisami	2,255,227	19			2,255,227	19
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	3,210,843	97	1,067,350	65	4,278,194	62
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	1,708				1,708	
Weksle protestowane	34,131	64			34,131	64
Pozyczki na zastaw *):						
1. Papierow. państw. i przez						
rząd gwarantowanych	2,397,479	33				
2. Udziałów, akcyj, oblig.						
list. zast. przez rząd nięg. 5,965,511	91					
3. Towarów						
	8,562,991	24			8,562,991	24
Należące do banku złoto i srebro . . .	286,139	75			286,139	75
Kupony metaliczne	4,937	13			4,937	13
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar. 2,677,681	44					
2. Udziały, akcje, oblig.						
listy z. przez rząd nięg. 78,991	87					
Należ. do ban. trąty i wek. na domy zagr.	2,756,676	31	85,607	36	2,842,283	67
Weksle protestowane	582,318	58	44,726	92	627,045	50
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantow. 5,851,551	30		5,851,551	30	498,628	81
Niegarantowanymi	4,288,112	42			1,924,927	31
Towarami					25,613	70
Weksłami	161,149	60			161,149	60
Zobowiązaniami handl. 5,312,470	60				328,506	23
	19,613,283	92			5,640,976	83
b) Kredyty blankowe	2,045,390	84			2,045,390	84
c) Kredyty rebusowe					13,645	65
	17,638,674	76			4,949,462	20
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dysp. 231,479	76		231,479	76	39,698	66
b) Wek. u kores. 39,104	23		39,104	23		
	270,583	99			271,178	42
	17,929,258	75			39,104	23
Rachunek banku w Lond. jego agencji:						
Wydatki bieżące 1883 r.			174,033	77	4,233,121	65
1884			40,500		4,233,121	65
Organizacja i urządzenie			6,300			
Summy przechodzące			83,204	90	214,533	77
Uplacono na rach. dywidendy z r. 1882			14,910	49	84,883	30
					98,115	39
Razem	36,917,636	31	12,275,584	87	49,193,221	18
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000				20,000,000	
Kapitał rezerwowy	1,190,785	76			1,190,785	76
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	6,917,118	41			6,917,118	41
2. Warunkowe						
	2,805,372	74	1,321,554	45	4,127,127	19
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp. 2,805,372	74		150,523	59	150,523	59
b) Weksle w komis	150,523	59				
	2,956,096	33				
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban. 64,950	72		64,950	72	5,865	15
	3,021,046	55			70,815	37
Agencja banku w Londynie						
Akceptowane trąty	4,233,121	65			4,233,121	65
Niewypłacona na akcje dywidenda . .	73,229		10,836,229	91	10,909,458	91
Otrzymałe procenta i komisy za 1884 r.	11,654	85			11,654	85
Summy przechodzące	1,085,031	21	108,000		1,193,031	21
Weksle w komis	2,180	89			2,180	89
	383,467	99	3,935	36	387,403	35
Razem	36,917,636	31	12,275,584	87	49,193,221	18

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 7,027,765 rs. 64 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,164,993 rs. 28 k.

RADY ZARZĄDZAJĄCE **Towarzystw Dróg Żelaznych** **Warszawsko-Wiedeńskiej** **i Warszawsko-Bydgoskiej.**

Z dniem 15 (27) października r. b., po dzień 1 (13) września 1885 roku, wprowadzona została w wykonanie taryfa dla przewozu zboża ze stacji drogi żelaznej Liwieńskiej wazko-kolejowej, przez Jelec-Wiązme-Brześć, do stacji pogranicznych dróg żel. Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej: Granicy, Sosnowie i Aleksandrowa, a także do Warszawy-transzito. (664-1)

Obowiązuje szwajcarka, dwor-
nika lub lokaja,
poszukuje polak porządn, mający chłob-
ne atestacy. Podolska ul., № 17, m. 8.
Rakowski. (654-12)

NAFTA

Rosyjska, 1 gat. najlepszy i t. 4 k.
Amerykańska 7 1/2
Oleoin amerc. 10
Terpentyna rosyjska, biała . . 9 1/2
Olej minier. do maszyn . 1 p.3-4 rs.
Na beczki i transporty, etosownie
do umowy, dostarcza się na listowne
zapotrębowanie z dołączeniem pie-
niędzy.
Skład Anickowski naty i
oleju mineralnego: Fontanka, 38, przy
moście Anickina. (624-3-2)

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA opuszcili prasę

„OPOWIADANIA” P-RA ANTONIEGO J.

Serya IV, 2 tomy, rs. 4.

TREŚĆ: Tom I: Senatorska dola. — Chamska dola. — Palestant z XVII wieku. — Pan Balcer z Godziemierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo szlubińskiego czerwonoogrodzkiego w Kamienieckiej wozowni. — Emir Kzewski. — Początek handlu polskiego na Czarnym morzu i żegluga po Dnieprze. — Jeden ze szczepliwych zastępców rodu. — Tom II: Hrabia Redux. — Sprawa tarnowska. — Niezszczęśliwy wafaryk. — Z przeszłości Polesia kijowskiego. — Aleksander Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski.

Tęgoż autora poprzednio wyszły:

Opowiadania historyczne. Serya III, 2 tomy, rs. 3.

TREŚĆ: Tom I: Karol Prozor, ostatni obywatel litewski. — Antoni Nowina Złotnicki. — Benedykt z Drozdów Nowina Hulewicz. — Dyma Bończa Tomaszewski. — Straszny Józef. — Czartoryscy i Repnin. — Tom II: Tron królowej za kobietę. — Jak się żyło na kresach ukraińskich przed inkrusą książęcą. — Jeden z wiel. — Gospodarstwo naszych prababek. — Niemierzeje.

Niewiasty kresowe. Opowiadania historyczne 1 rs. 50 kop.

TREŚĆ: Hanna z ks. Sobolewskich Barabołata Krasieńska. — Teofila Chmielopska. — Zośka z Korzebówskich Chodkiewiczów. — Helena z Krasiełskich Niemierzejcowa. — Anna z Meleniewskich Blocka. — Anna z Grabianków Raeborowska. **Zameczki Podolskie** na kresach multanich. Wydanie 2, przerobione i powiększone przez autora, 3 tomy, rs. 5.

TREŚĆ: Kamienieć nad Smotryczem. — Zwaniec. — Paniowie. — Czarnaokożnice. — Bar. — Mohylów. — Szaragrod.

Księga pamiątkowa młojra A. Ptaszyńskiego, 1769—93. 50 k.

„SZKICE HISTORYCZNE”

Z XV WIEKU

Antoniego Prochaski.

Treść: Konrad Wallenrod w poezji i w dziejach. Przed Grunwaldem. — Zawisza Czarny. — Husyta polski. — Trefnia lence u Witolda. — Zabieg Ciołka o lońkę.

Cena rs. 2 kop. 40.

Tęgoż autora poprzednio wyszły

„OSTATNIE LATA WITOŁDA”

STUDYUM

z dziełowej intrzygi dyplomacycznej

Cena rs. 2 kop. 50.

(627-3-2)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

WARSZAWA, MIODOWA 2,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA WYROBOW

fabr. H. CEGIELSKIEGO

w POZNANIU

POLECAJĄ:

• **MŁOCARNIE** trybowe i pasowe, znane ze swej dobroci.
• **TREUBRY** oryginalne Mayera & Comp. z Kalk.
• **WIAŃCIE** bostońskie i Bakera.
• **SIECZKARNIE** ręczne i maszynowe, systemu Bentalla, od rs. 21 do 170.
• **SZARPACZE** i **SIEKACZE** do kartoli, buraków i marchwi.
• **ROZDRABIAACZE** do kuchów
• **SROTOWNIKI** ręczne i maszynowe, od 36 1/2 do 200 rs.
• **GNIOTOWNIKI** do obróbków.
• **PAROWNIKI** do kartoli, **SORTOWNIKI**, **PLUCZKI** maszynowe, ręcz-
ne do trybów.
• **GNIOTOWNIKI** do zielonego słoju.
• **ORAZ:** Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, z pierwszo-
rzednych fabryk zagranicznych, do których części zapasowe zaw-
sze są na składzie. (602-0-4)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁESKI i S^{KA} w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromn. ch. nowych i uży-
wanych, roboty dekoracyjnej po-
dług ostatnich żurnali, oraz najem
czasowy z kompletnem urządze-
niem całych apartam. (670-52-4)

Kantor Nauczycielski **ZAŁESKIEJ** w Warszawie, Niecała № 4.

Pośrednicy w umieszczaniu nauczy-
cieli, nauczycielek i bon różnej naro-
dowości i takowe na żądanie sprowadza
z zagranicy. (42-52-31)

STUDENT matematyk, poszukuje za-
jęcia. Wawlewi Ostrow, średni prosp.
№ 12, m. 14. (607-3-2)

DO NABYCIA W KSIĘGARNI

LEONA ASSA

z Wilnie;
„O leczeniu chorób środ-
kami naturalnymi, czyli
żyłowymi” (645-3-1)
(bez lekarstw)

przez d-ra Jana Mackiewicza

członka wielu Towarzystw naukowych
w kraju i zagranicą.

Cena z przesyłką rs. 1 k. 20.

WIELKA Oszczędność**! ZA RS. 5!****OKULARY****i NANOŚNIKI**w oprawkach, powleczonej
prawdziwym złotem.

Oprawy rzeźbione różnią się bardzo
nie tylko od maszyn złotych, ale i od
takowych trwałszych, albowiem
będąc z czystego srebra, powleczonego
złotą blazką, nie są tak łatwo łamliwe-
mi, zachowując wszelki pozor złota. Ce-
na z wyborowymi szkłami, futera-
likami i przes. ty 1 k 5 rs. Przy ob-
stalunkach żądaniem jest objaśnienie, czy
mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, No-
wy-Swiat, № 59. Zakład
Optyczno - Mechanicz. D.
WITTIG. (505-3-4)

38 Troickij pierieulok 38**CENNIK**Troickiego zakładu sztucznych wód
mineralnych. Z dostarczeniem:

Woda sole, w syf. rs. k. 10
25 półbutla . . . 1. 13
25 b. mus. lim. . . 1. 75
25 w. w. i. j. g. . . 2. 50
25 p. i. r. o. l. . . 1. 25
25 w. i. e. h. . . 2. 50
Ekspedycja za miasto
w skrzynkach po 100 but.
Wody wyrabiają się pod
zorem magistrata farmacji.
Zastaw za b. k. 2, za syf. rs. 1. (661-2-1)

Akuszka mieszkająca w Troic-
kim zant. №15, m. 1,
proponuje usługi swojej profesji, oraz
pielęgnowanie kobiet i dzieci we wszyst-
kich innych cierpieniach. (662-8-2)

Jako prawdziwie pożyteczny naby-
tek polecam**SZTUCZNE BRYLANTY!**ogniem i szlifem niezmieszają się od
prawdziwych nie różniące.

Ceny wraz z opakow. i przes.:
Kol. sr. 84 pr. z bryl. od 6 — 8 rs.
zł. 56 . . . 8 — 12
Piers. 56 . . . 8 — 15
Szpilki do krawatów 3 — 15
Bransoletki, medaljony, brosz-
ki srebrne, złote, z brylan-
tami po cenach zdumiewa-
jąco przystępnych

Reparacja, przedk. i tanio. Za-
mówienia odwrotną załatwiają się
pocta.

Adres: Делю искусственных
бриллиантов, Мария Драшъ,
г. Варшава, улица Ново-Сена-
торская, № 4. (571-26-3)

STUDENT techn. IV kursu, uprasza
najuprzejmiej o udzielenie mu lek-
cyj lub też innych zajęć. List: Pustki-
ska ul., № 10, m. 144. K. B. (656-2-1)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku

**FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW****I SZYB DO OKIEN**

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od roku 1822

poleca wyroby swoje po cenach statych i umiark.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Gra-
niewskiej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie-Przedmieście, № 135; —
w Łodzi, Nowy Rynek pod № 240; — w Brześciu Litewskim, przy
ulicy Szecekiej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzono również zostały w wielki wybór

PORECELANY, FAJANSU i MAJOLIKIz pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najsko-
niejszych do wykwintnych. (653-3-1)

Towarzystwo Akcyjne WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wyraża i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemys-
łowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartak-
ki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio trwałych, dokładnie wyko-
nanych, po cenach przystępnych. (631-17-5)

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.

Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny

Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepeżyński.**J. A. Smolak.**

Z dniem 1 października r. b. wychodzi w Krakowie pismo, codzienne p. t.:

„DZIENNIK POWIESCI”

(dla Warszawy, Królestwa i Cesarstwa Rosyjskiego wydanie tygodniowe).

w objętości 9 ark. druku (144 str.) w 8-ć tygodniowo

NA PIĘKNYM SATYNOWANYM PAPIERZE.**JUŻ WYSZŁO PIĘĆ TYGODNIKÓW.**

W DUKU:

„RODZENSTWO”

powieść w 2 t., dla naszego piśmi. w Magdeburgu napisana p. J. I. Kraszewskiego.

„MSCICIEL ZBRODNI”

powieść w 3 tomach z czasów Ludwika XV-go.

Staly dział „Nowin” zawiera kronikę najciekawszą, miejsc i zamiejsc. wypadk.

Każda powieść daje się oddzielać i składać w osobne tomy.

PRZEDŁOŻA WYNOŚI W WARSZAWIE:

Półrocznie 7 rs. 50 kop.; kwartalnie 4 rs.; miesięcznie 1 rs. 35 kop.

Prenumeratę można: w Księgarni T. Paprockiego i Sp. Chmielna 8.

W Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, Senatorska 18 i we wszyst-
kich Księgarniach krajowych, lub bezpośrednio w Redakcji w Krako-
wie, ul. Mikołajowska № 7.

WYDAWCA K. J. ARWIN-ZIELIŃSKI.

NAKŁADEM KSIĘGARNI TEODORA PAPROCKIEGO I SP.

W WARSZAWIE

8 ULICA CHMIELNA 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BAŁUCKIEGO NOWELE i OBRAZKI

W 4^{CH} TOMACH.

Treść: Tom I: Zapóźno.—Ostatnia stawka.—Przechrzta.—Po śmierci.
—Tom II: Ojcowiska wola.—Dwie siostry.—Co ja ocaliło!—Tragedja grecka
w góralskiej chacie.—Do kraju.—Heraklesowe drogi.—Tom III: Scherz.—Pro-
sto z pensji.—Karykatury.—Z albumu maluchów.—Wigilia Bożego Narodzenia.
—Tom IV: Jubileusz.—Obrazy i obrazy z tatarskiej wycieczki.—Rywalce Ławica.

Cena 4 tomów rs. 5. (622-6-3)Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i
zagranicznych.**RADA ZARZĄDZAJĄCA**

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO - ŁÓDZKIEJ

podaje do wiadomości pp. akcyona-
ryuszów, że na ośmiastem publi-
carnem posiedzeniu, w dniu 16 (25)
października 1884 r. odbytem
wylosowane następujące akcje
Towarzystwa:

Po rs. 1,000:

N.N. 5381/90, 6011/20, 8301/10 i

Po rs. 100:

N.N. 10310, 10593, 10740, 11394,
11400, 11659, 11901, 12138.

Splata powyższych akcji i wy-
dawanie świadectw tymczasowych
na akcje pożytkowe, nastąpi je-
nocześnie z wypłatą kuponu № 37,
a to poczynając od dnia 21 gru-
dnia (2 stycznia) 1884—85 roku.
(650-1)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do ma-
szyn, Skóry i skorzane przybory
techniczne. Cenniki i kosztorysy na
żądanie i franco. (352-26-14)

Adres telegrafowy: —Temler Szwe-
de. — telefonu 385.**Lesniczego i podlesnego**

praktycznych i energicznych, od M. Ra-
ku lub i kwiet. r. p., jak najlepiej poje-
dnie może R. Gruss, nadlesniczy w Łabu-
niah, przez Zamost Lubelski. (657-1)

NADLESNY, teoretycznie z Niem-
czech wykształcony, z kilkunastoletnią
praktyką, przynajmniej od 1 lipca,
a w danym razie od 1 stycz. r. p., w Ro-
sji lub Król. pol., na ordynarzu lub też
jako kawaler. Oferty pod listem № 309.
Adresować prosi do Biura Ogł. pp. Raj-
chmana i Frenclera, Warszawa. (658-1)

MUZYKIlekiej udziela konserwatora. Grocho-
wa ulica, № 65, m. 16. (644-1)**KOREPETYTOR**

polak (kończył szkołę realną), poszu-
kuje zajęcia, chętnie na wsi. B. namo-
niewski pr., № 15, m. 12. A.G.(646-2-1)

Sprzedaje się MAJATEK

z 120000 ziemiami w cało-
ści i części, bez długu, w Wileńskiej
gub. Ożmianskim pow. 3 mile od Sol-
sk. kol. żel. libawo-romieniejskiej, 10 wior-
od, spławu i 6 od poczty. Ziemi obszar
24 włók, z tych 11 1/2 lasu jodłowego
towanego, serwitut na 8 1/2 wł. lasu;
ziemia dobra, zabudowania nowe; ce-
na z inwentarzem 33,000 rs.; pieniądze
zaraz. Można kupić, najnie 20,000. Tu-
też też sprzedaje się las jodłowy. Bliz-
sza wiadomość Włodo, Zandarski
zaufek, pani Wojewódzka, w domu wła-
stym. (663-1-1)

Francuzka młoda

wykształcona, posiadająca grunty, jez-
ang, włoski i niemiecki, pragnie znaleźć mie-
jsce w Warszawie lub na wyjazd. Biuro
Nauze, Łuczynskiego, Trębacka, Nila, rog
Krakowskiego przedmieścia. (648-1)

WDOWA w średnim wieku, wykształ-
cona, znająca dobrze jez. rus. i fran-
cuzki gruntownie, żyjąca sobie znaleźć
miejsce nauczycielki, zarządzającej do-
mem, lub towarzyszyć si. las zagranicę,
gdzie podróżowała nie mało. Blizsze po-
rozumienie pod adres: Warszawa, Wspólna,
N. 21, m. 10, pod lit. J. S. (652-1)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erasm Piliś.**